



Cztery ratusze
Stanisławowa
Iwan Bondarew
s. 24



Perły klasztorów
rzymskokatolickich
Pokucia
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Fajowo bo kino gra

Kolejny, już szósty Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” we Lwowie dobiegł końca. Podczas imprezy, w dniach 6–15 października, pokazano 28 filmów oraz odbyło się jedenaście wydarzeń towarzyszących związanych z tematyką filmową. Organizatorem projektu był, jak co roku, Konsulat Generalny RP we Lwowie.

ANNA GORDIJEWSKA
EUGENIUSZ SAŁO

- Zależy nam na tym, żeby we Lwowie była obecna kultura polska, ta żywa, współczesna, nie tylko zabytki i pamiętki historii, ale też to co dzieje się w Polsce na bieżąco. Bardzo chcemy, żeby Lwów cieszył się na kontakt z polską sztuką i polską kulturą. Dlatego chcemy pokazywać to co najlepsze, najbardziej barwne, to co najbardziej przyciąga, a więc sztukę filmową” – powiedział Kurierowi Rafał Wolski, konsul generalny RP we Lwowie.

Otwierając 6 Przegląd, ambasador RP na Ukrainie Jan Piekło powiedział:

- Nie będę powtarzać, że polska kinematografia jest jedną z najlepszych na świecie. Wszyscy o tym wiemy. Cieszę się, że mogę tutaj być. Przegląd jest swoistym freskiem współczesnej Polski. W tym trudnym dla Ukrainy czasie, czasie gdy jest wojna, gdy na Wschodzie giną ludzie, potrzebujemy kultury.

W uroczystym otwarciu Przeglądu wzięli też udział: zastępca ambasadora RP Jacek Żur, przedstawiciele Lwowskiej Rady Miejskiej, Lwowskiej



Dariusz Czernik (od lewej) i Jan Banaś

Rady Obwodowej, partnerzy i sponsorzy projektu.

Film „Gwiazdy” w reżyserii Jana Kidawy-Błońskiego, opartym na życiorysie Jana Banasia – wybitnego polskiego piłkarza – otworzył tegoroczną imprezę. Obaj panowie przyjechali do Lwowa. – Ten film jest w głównej mierze związany z piłką nożną, z Górnikiem Zabrze, ze Śląskiem. No, film troszeczkę ubarwiony przez reżysera. Ale wydaje mi się, że film naprawdę dobry – przyznał Banaś.

- Zaczęłam czytać życiorys Jana Banasia, fascynujący i zupełnie niesamowity – opowiada Jan Kidawa-Błoński. – Wtedy zapadła decyzja: tak, robimy! Zajęło to trochę czasu. Film był skomplikowany, kosztowny, wymagał dużych prac literackich, potem produkcyjnych. W tym roku wszedł na ekrany w Polsce, a teraz cieszymy się, że możemy pokazać go tutaj, we Lwowie – dodał reżyser.

W tegorocznym Przeglądzie amatorzy kina polskiego mogli obejrzeć

najlepsze i najważniejsze produkcje filmowe polskiej kinematografii z ubiegłego roku takie jak: „Dzieci Ireny Sendlerowej”, „Maria Skłodowska Curie”, „Ostatnia rodzina”, opowiadająca o losach rodziny Beksińskich. Nie zabrakło filmu „Volta”, najnowszej produkcji Juliusza Machulskiego, który w tym roku wszedł do polskich kin.

(cd. na s. 4)

Anna Gordijewska i Aleksander Kuśnierz wśród laureatów festiwalu „Losy Polaków”

Film „Kuriera Galicyjskiego” w reżyserii Anny Gordijewskiej „Moje magiczne miejsca. Sentymalna podróż Zbigniewa Chrzanowskiego” otrzymał III nagrodę za film w kategorii Filmy Edukacyjne. Rozdanie nagród odbyło się 14 października w warszawskim centrum prasowym Foksal.

ALBERT IWAŃSKI

Tegoroczna edycja festiwalu Losy Polaków odbyła się po raz dwunasty. Jest to przegląd najróżniejszych form multimedialnych, filmu, radia, telewizji i materiałów dostępnych w Internecie. Celem festiwalu jest promocja poprzez te dzieła polskiej kultury i historii, w tym również Polaków poza granicami kraju i ich związków z Macierzą. W tym roku w konkursie startowało aż 80 profesjonalnych i amatorskich tytułów. Organizatorem była Fundacja Polska-Europa-Polonia.

Nagrodę Grand Prix otrzymała reżyser i scenarzystka filmowa Alina Czerniakowska „za odważne ukazanie w swoich filmach prawdy historycznej o losach Polski i długoletnie przybliżanie postaci wielkich Polaków”. Czerniakowska jest twórcą, który ma na koncie największej filmów – „pułkowników”, czyli tytułów nie dopuszczonych przez cenzurę PRL do obiegu. Zrealizowała między innymi



Anna Gordijewska i Zbigniew Chrzanowski

takie filmy jak „Powrót Paderewskiego”, o Józefie Piłsudskim „Być dla Polski, być dla Polaków”, „Papież Polak” czy „Pachołki Rosji”.

- Chciałam podziękować za to, że te filmy żyją i docierają. To były dwa filmy, o Paderewskim i o Piłsudskim i można cytować. Paderewski powiedział w testamencie znamienne zdanie. O tym, że wrogom wybaczył,

przyjaciół przeprosił, ale nie wybaczył tym, którzy szkodzili Polsce, skalując ją za granicą. – Po oklaskach Czerniakowska dodała: – Przy filmie nie trzeba się chwalić, że to ja zrobiłam. To zrobili doskonali fachowcy, ja tylko wiedziałam, o czym i jak chcę opowiedzieć.

Z satysfakcją donosimy, że wśród laureatów jest nasza koleżan-

ka redakcyjna, Anna Gordijewska, która zrealizowała film o Zbigniewie Chrzanowskim, dyrektorze Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. „Z bohaterem filmu, Zbigniewem Chrzanowskim – aktorem i reżyserem, dyrektorem Polskiego Teatru we Lwowie zagłębiamy się w karty jego twórczej biografii, wkraczamy w kulisy małego własnego teatru przy ul. Kopernika we Lwowie, czy też ogromną przestrzeń Teatru wielkiego – dzisiejszej sceny opery i baletu” – czytamy w folderze Festiwalu Losy Polaków. Kręcił i montował film Aleksander Kuśnierz z TV Kurier Galicyjski.

- Ania Gordijewska, to osoba, która urodziła się we Lwowie, która kocha to miasto, kocha Polskę i kocha swój teatr, którego dyrektorem jest Zbigniew Chrzanowski, o którym opowiada ten film – powiedział odbierając nagrodę Wojciech Janowski, również dziennikarz Kuriera Galicyjskiego.

(cd. na s. 5)

Russia Today nie czeka do lipca na przelew

Czy polska i litewska racja stanu na Litwie muszą być sprzeczne? Rajmund Klonowski z „Kuriera Wileńskiego” wykazał w trakcie zjazdu Forum Mediów Polskich na Wschodzie, że mogą one być tożsame. Wystarczy, że Polacy na Litwie poczują się pełnoprawnymi obywatelami. Nie staną się wówczas V kolumną innego państwa.

Rajmund Klonowski reprezentował Polaków z Litwy w trakcie zjazdu Forum Mediów Polskich na Wschodzie. Przedstawił w swoim przemówieniu oczekiwania Polaków z Litwy oraz stan prasy mniejszościowej, również w innych europejskich państwach.

Postulaty mniejszości polskiej na Litwie są niezmiennie od lat. Bagaż sowieckiej okupacji nie został naprawiony przez niepodległe państwo litewskie. Mówimy tu o prawie do poprawnego zapisu nazwisk, którego zostaliśmy pozbawieni w 1940 roku przez sowieckich okupantów i który to porządek obowiązuje do dzisiaj, o braku zwrotu własności prywatnej, która została zagrabiona przez sowiektów i nie została zwrócona, mówimy o prawach oświatowych – o ograniczeniu prawa do nauki w języku ojczystym, mówimy o problemach uniwersytetu, jak choćby o kłopotach z uzyskaniem siedziby Uniwersytetu Polskiego w Wilnie, czyli siedziby Uniwersytetu Białostockiego.

Do problemów Polaków litewskich Rajmund Klonowski zaliczył również finansowanie mediów mniejszościowych. Kurier Wileński nie dostaje żadnej dotacji od państwa litewskiego. W wielu państwach europejskich prasa mniejszościowa w tym dzienniki, otrzymują dotacje państwa. Klonowski należy do zarządu Stowarzyszenia Dzienników Mniejszości Narodowych i Etnicznych Krajów Europejskich MIDAS. Podzielił się z zebranymi wiedzą na temat dzienników mniejszościowych w Europie. W wielu krajach, takich jak Włochy, wychodzą dotowane przez państwo takie gazety.

Klonowski zadał pytanie, jak polskie postulaty mają się do litewskiej racji stanu. „Nie są to rzeczy rozbież-

ne!”. Państwo, w którym mniejszości są dobrze traktowane i czują się pełnoprawnymi obywatelami, których prawa są szanowane, to państwo stabilne. Jak zaznaczył Klonowski, postulaty Polaków na Litwie dotyczą mniejszych praw, niż mają Litwini w Polsce. Dlaczego to jest ważne? Chodzi o to, by mniejszości nie stały się piątą kolumną na rzecz innych państw.

Klonowski wymienił dzienniki mniejszościowe z Europy zachodniej, które są utrzymywane przez te państwa, jego gazeta niestety nie jest. Dziennik jest medium wymagającym pracy profesjonalistów, którzy codziennie pracują, opisując na bieżąco rzeczywistość.

Jesteśmy pierwszą linią obrony polskiej racji stanu w przestrzeni medialnej. Przykłady można mnożyć, na przykład dwa dni temu w największym litewskim portalu pojawił się artykuł powielający nieprawdziwe doniesienia dotyczące rzekomych rosyjskich wpływów w Ministerstwie Obrony Narodowej. Innym przykładem jest to, że na wschodzie toczy się wojna hybrydowa. Rosja inwestuje ogromne fundusze w środki przekazu. One są potężne, My z nimi często walczymy, ale to jest utrudnione, bo Russia Today nie czeka na przelew do lipca! Proponujemy by Kurier Wileński był narzędziem polskiej racji stanu! – zakończył Rajmund Klonowski.

Wystąpienie Klonowskiego było jednym z bardziej nośnych w trakcie zjazdu Forum Mediów Polskich na Wschodzie, w trakcie którego przedstawił nie tylko postulaty polskie na Litwie, ale zaznaczył jaką rolę pełnią media rosyjskie poza granicami Rosji i jakie znaczenie, jako przeciwwagi tej propagandy, mają polskie media na wschodzie.

inf. własna

O pojednaniu Polaków i Ukraińców bez hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego

KONSTANTY CZAWAGA

Przewodniczącego Konferencji Episkopatu łacińskiego Ukrainy arcybiskupa lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego nie zaproszono na międzynarodową konferencję naukową pt. „Kościół katolicki w procesie dialogu i pojednania polsko-ukraińskiego”, która w dniach 10–12 października odbyła się w Rzymie w ramach obchodów 30. rocznicy spotkania przedstawicieli Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UKGK) i Konferencji Episkopatu Polski w Wiecznym mieście w dniach 8 i 17 października 1987 roku z inicjatywą św. Jana Pawła II. Wtedy została podpisana deklaracja o przebaczeniu i pojednaniu między Polakami i Ukraińcami. Na czele delegacji obu stron stali prymas Polski kardynał Józef Glemp i zwierzchnik ukraińskich grekokatolików, arcybiskup większy Lwowa kardynał Myrosław Lubaczewski, który jeszcze rezydował w Rzymie. Na terenie ZSRR biskupi grekokatolicy znajdowali się w podziemiu, a administrator apostolski archidiecezji lwowskiej biskup Marian Jaworski pełnił swoją posługę w Lubaczowie.

Arcybiskup Mokrzycki w rozmowie z dziennikarzami katolickimi zaznaczył, że kierownictwo UKGK w relacjach polsko-ukraińskich omi-

ja episkopat Kościoła łacińskiego na Ukrainie. Jedyne w ciągu ostatnich lat są doroczne spotkania i wspólne rekolekcje biskupów katolickich dwóch obrządków.

Uczestnicy tegorocznej konferencji naukowej w Rzymie modlili się o pojednanie polsko-ukraińskie przy grobie św. Jana Pawła II w bazylice watykańskiej. Arcybiskup Światosław Szewczuk, który przewodniczył modlitwie, nazwał papieża Polaka „patronem polsko-ukraińskiego pojednania”. Podczas uroczystości w Ukraińskim Papieskim Kolegium wręczono Nagrody Pojednania przyznawane przez kapitułę Pojednania Polsko-Ukraińskiego. Wśród laureatów są: Kongregacja KościołóWschodnich oraz Sekretariat ds. Komunikacji koordynujący pracę watykańskich mediów. Wyróżniono zasługi polskiej, ukraińskiej i słowackiej sekcji Radia Watykańskiego za obiektywne i wolne od uprzedzeń sposobie informowania, a także w uznaniu dla roli, jaką pełniły w czasach komunizmu.

Tymczasem na Ukrainie Kościół grekokatolicki pomimo wieloletnich prób Kościoła rzymskokatolickiego nadal nie zwraca łacinnikom seminarijnego kościoła Matki Bożej Gromnicznej we Lwowie i kościoła św. Antoniego w Komarnie.

O stosunkach polsko-ukraińskich raz jeszcze Na początek wykonujemy prosty gest, stawiamy krzyże! –

wypowiedź RAFAŁA DZIĘCIOŁOWSKIEGO podczas X Polsko-Ukraińskich Spotkań w Jaremczu

Politycy polscy i ukraińscy są skłinczowani. Miałem okazję obserwować taką grę, gdy obie strony chciały zmusić partnera do jasnej deklaracji, a jednocześnie same takiej deklaracji unikały. Uważam, że to jest pole do działania organizacji pozarządowych. Powinniśmy mieć taką zdolność, żeby zainspirować środowiska akademickie do tego, żeby jeździć, wykonywać gest najbardziej ludzki i humanitarny, jaki zna cywilizowana ludzkość – stawiać krzyże, tam gdzie wiemy, że leżą szczątki w niepoświęconej ziemi.

W wymiarze społecznym stosunki między Polakami a Ukraińcami są w regresie. Niemal za każdym razem, gdy stanie się coś łagodzącego napięcie i niepokój w tych relacjach, na horyzoncie pojawia się zdarzenie, wypowiedź, deklaracja, która psuje chwilową poprawę. Sielski obraz naszych stosunków sprzed trzech lat był atrakcyjny, ale nie w pełni prawdziwy. Postanowiliśmy zaprezentować naszym czytelnikom w całości wystąpienie Rafała Dzieciołowskiego w trakcie Spotkań Polsko-Ukraińskich w Jaremczu w czasie wieńczącego dzień obrad panelu „Polsko-ukraińskie relacje pod presją przeszłości” z 15 września bieżącego roku, by przedstawić interesującą propozycję:

Nie jestem naukowcem, nie zajmuję się naukowo historią. Jestem dziennikarzem, a nade wszystko działaczem społecznym Fundacji Wolność i Demokracja, która zajmuje się Polakami na wschodzie, w tym na Ukrainie. Po tej ogromnej dawce optymizmu, którą przekazali nam uczestnicy poprzedniego panelu, nasi koledzy, chciałem dodać, że też jestem optymistą, ale – proszę nie wzięć tego za jakieś samochwalstwo – dobrze poinformowanym, czyli jednak pesymistą. Jest specyfiką organizacji pozarządowych, że obracając się w kręgu środowisk, z którymi współpracujemy, stajemy się bardziej czuli na emocje społeczne, na takie zjawiska, które jeszcze nie ujawniają się w badaniach, a które są już dostrzegalne. To bardzo delikatne, „naskórkowe” zmiany nastrojów, emocji, oczekiwań i perspektyw. To widać, proszę państwa, wśród mniejszości polskiej, gdzie pewna obawa o przyszłość, wcześniej nieobecna, zaczęła się pojawiać. To widać, kiedy rozmawia się z Polakami z Polski, którzy chyba w sposób nazbyt jednoznaczny, ale bardzo jednoznaczny oceniają sytuację – głównie politykę historyczną, którą uprawia Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej. Oczywiście oni nie znają konkretnych, szczegółów, wyczuwają nastrój przekazywany przez media. Oczywiście mam świadomość, że te emocje są polem wojny i ciągłego dywersyjnego działania Rosji. Niemniej jednak te wy tłumaczenia, które jeszcze dwa lata temu wydawały się wystarczające, dzisiaj w moim przekonaniu, obawiam się, że już przestają działać.



Rafał Dzieciołowski

To znaczy, że albo będziemy już w stanie udowodnić obecność czynnika rosyjskiego, albo będziemy mieli kłopoty z podtrzymaniem wiarygodności tego argumentu. Wydaje mi się, że również w środowisku ukraińskim – tu mam znacznie mniejszą wiedzę – rodzi się pewna nieufność wobec Polaków.

Musimy zadać sobie zasadnicze pytanie „z czego to wynika?”. Mam wrażenie, że wynika to z przyjętej przez obydwa kraje polityki historycznej, która w dużej mierze akcentuje, lecz nie rozwiązuje zasadniczego problemu, który jest w historii, a jednocześnie przekłada się na stosunki społeczne – historię Wołynia. Myślę, że do uchwały Sejmu polskiego, która jednoznacznie określiła te wydarzenia mianem ludobójstwa, żyliśmy w przeświadczeniu, które było fałszywym sielanką. Myśmymy w jakimś stopniu samooszukiwali się, wierząc, że można zbudować dobre relacje polsko-ukraińskie pominiwszy sprawę Wołynia.

Oczywiście widząc wszystkie emocje, rozgorączkowanie rządu polskiego, polityków – nie tylko polskich, którzy na historii budują polityczną narrację, i scenariusze uzyskania władzy i trwania przy niej, muszę powiedzieć, że także elity polityczne Ukrainy zawodzą. Nie mówię tego z jakimś poczuciem wyższości, ani z żadną, broń Boże, satysfakcją. Ma rację profesor Przemysław Żurawski vel Grajewski, który mówi, że te relacje są dobre i nastrajają optymistycznie, i że ta współpraca na polach tak ważnych stosunków ministerstw obrony narodowej, jak współpraca oświatowa, energetyczna rozwijają się. Mam jednak wrażenie, że w innych przestrzeniach, w tym w społecznych, mamy do czynienia z marazmem i stagnacją. To wynika z faktu, że obie strony czekają na gest partnera – nie powiem „przeciwnika” – partnera. Polska czeka na moment, gdy Ukraina będzie zdolna do poważnego namysłu i odpowiedzi na uchwałę polską i nie będzie to odpowiedź unikowa, a taka, która będzie zawierała elementy empatii wobec polskich emocji. Bo to są emocje narodu niezwykle Ukrainie przyjaznego i narodu niezwykle z nią solidarnego w walce o granice

Europy, być może o granice kultury zachodu. To prawda, że żołnierze, którzy giną w Donbasie, bronią Polski i Europy, całej cywilizacji Zachodu. Tym bardziej boli, tym bardziej jest niezrozumiałe, że nie spotykamy się chociaż z taką odpowiedzią, na jaką zdobyła się Tetiana Czornowół, która dopuszcza taką możliwość, że określenie ludobójstwa jest adekwatne do tego co się stało na Wołyniu i, że za to przeprasza, ale jednocześnie uważa że żołnierzy UPA to bohaterów narodowych Ukrainy – to już bardzo dużo, a to chwila stanowcza, która wymaga zdolności do czystych aktów, takich aktów, które nie są wynikiem kompromisu, kalkulacji, lecz czystym porwytem postawy moralnej. Akt czysty moralnie, o którym pisał kiedyś Sieroszewski, konstruuje relacje w tej przestrzeni świata, któremu Polska jest wierna i które realizuje niezależnie od ekipy, która przychodzi do władzy. Być może nawet obecna ekipa chciałaby to zrobić z większym zapalem i z większym przekonaniem, zwłaszcza, że okoliczności wymagałyby takiej postawy.

Ja oczywiście rozumiem wszystkie wątpliwości warsztatu historycznego, konieczności ustalenia źródeł, zbadania archiwów niemieckich i – w co nie wierzę – rosyjskich, wyjaśnienia wszystkich wątpliwości, możliwości inspiracji, ale oprócz tego jest jeszcze dialog i życie zwykłych ludzi, które toczy się dzisiaj i dla których historia okazuje się bardzo ważna. Otóż jako członek fundacji chciałem zaproponować państwu pod rozważenie taki pomysł: Skoro politycy są praktycznie skłinczowani – tutaj też musimy mieć świadomość, że oni dbają o swój elektorat i nie chcą ryzykować gwałtownych gestów, które pozbawia ich poparcia, to dotyczy obydwa stron, zarówno polskiej jak ukraińskiej. Miałem okazję obserwować taką grę, gdy obie strony chciały zmusić partnera do jasnej deklaracji, a jednocześnie same takiej deklaracji unikały. Było to nie tyle śmieszne, co zasmucające. Uważam, że to jest pole do działania organizacji pozarządowych. Jeżeli Wołyń jest dziś problemem i polski odwet jest dziś problemem, to organizacje społeczne powinny się zdobyć na działania samodzielne. Powinniśmy mieć taką zdolność, żeby zainspirować środowiska akademickie do tego, żeby jeździć, nie bacząc na zgodę, pozwolenia, wykonywać gest najbardziej ludzki i humanitarny, jaki zna cywilizowana ludzkość – stawiać krzyże, tam gdzie wiemy, że leżą szczątki w niepoświęconej ziemi. Nie musimy pisać, kto tu leży. Tu wyjątkowo aptekarska precyzja i dokładność na początek nie jest potrzebna, ale ten sam gest obniży emocje między Polską a Ukrainą, w wymiarze społecznym. Dzięki temu będziemy mogli w innej atmosferze przystąpić do poważnego dialogu!

Dziękuję za uwagę!

25 lat Polskiego Radia Lwów

Polskie Radio Lwów obchodzi jubileusz 25-lecia. Uroczystości z wielkim rozmachem odbyły się 14-15 października. W ramach obchodów została wyemitowana jubileuszowa audycja radiowa, miała miejsce konferencja prasowa, wycieczka śladami Polskiego Radia Lwów, aukcja, wspólna zabawa dla gości i słuchaczy, msza święta w intencji rozwoju działalności redakcji, pokaz filmowy oraz koncert w filharmonii lwowskiej.

ALEKSANDER KUŚNIERZ
tekst i zdjęcie

Odrodzone w 1992 roku radio nawiązuje do przedwojennych tradycji Polskiego Radia Lwów, w którym pracowali między innymi: Juliusz Pełty, Adam Sołtys, Wiktor Budzyński, Włada Majewska i znani wszystkim Szczepko i Tońko (Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfänger) z programu *Wesoła Lwowska Fala*. Niezwykle popularna rozgłośnia działała jedynie w latach 1930-1939.

siódmej wieczorem, wtedy z anteny Lwiwskiej Chwyli nadawano siedem godzin audycji tygodniowo. Rozpoczęliśmy właściwie nie wiedząc co z tego wyniknie, ale potem zaczęliśmy dostawać telefony i zrozumieliśmy, że to jest potrzebne ludziom – dodała prezes Polskiego Towarzystwa Radiowego.

Jest to kawał czasu, kawał pracy dokonanej, a właściwie jest to kontynuacja przedwojennej *Wesołej Fali* – powiedziała Maria Pyż, redaktor naczelna Radia Lwów. – Cieszymy się

mi autorskimi, gdzie radio nie może, na przykład, emitować polskich piosenek lub tekstów – dodał kierownik wydziału do współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Jednym z licznych słuchaczy radia jest Jerzy Komorowski, członek Uniwersytetu Trzeciego Wieku, który powiedział:

- Jestem od dziada-pradziada lwowiakiem, Radia Lwów słucham z wielkim zainteresowaniem, szczególnie ostatnimi czasy dla tego, że



Dziś radio ma swoją siedzibę przy ulicy Rylejewa 9, dawnej *Badenich*. Program jest nadawany raz w tygodniu przez trzy godziny na falach radia *Nezależność* 106,7 fm. Wiele miejsca w audycjach zajmują tematy kulturalne, a zwłaszcza relacje z wydarzeń, które mają miejsce w środowisku polskim we Lwowie. W programach można usłyszeć wiadomości, pogadanki historyczne, audycje edukacyjne i rozrywkowe, wywiady, reportaże i rozmowy z gośćmi. Jest dużo polskiej muzyki i tradycyjnych lwowskich piosenek. Radio znane jest w obwodzie lwowskim i za granicą za pośrednictwem strony internetowej. Redaktorem naczelnym jest Maria Pyż, prezesem Polskiego Towarzystwa Radiowego i redaktorem – Teresa Pakosz. Redakcja liczy ponad dwadzieścia osób, ogółem przez radio przewinęło się około stu osób. W radiu swego czasu pracowali późniejsi dziennikarze Kuriera Galicyjskiego – Anna Gordijewska, Beata Kost, Eugeniusz Salo i Aleksy Kokoriew.

Radio szczyty się hasłem – „*Wesoła Fala żyje, jej humor ciągle trwa, gdzie polskie serce bije, tam Radio Lwów głośno ma*”.

Na jubileusz przybyło wielu gości z Polski, licznie zebrali się zaprzyjaźnieni słuchacze. Jubileuszowa audycja zapelniała się gośćmi, którzy chcieli pogratulować radiu. Poranna audycja odbyła się trochę chaotycznie, było niesamowicie dużo gości, ale jest nam bardzo miło. – Na tym polega magia radia – powiedziała redaktor Teresa Pakosz. Pani Teresa wspominała również pierwszą audycję radiową – to było 25 lat temu, 29 października, czwartek o

z tego powodu, że możemy kontynuować najlepsze tradycje polskie, najlepsze tradycje radiofonii lwowskiej, dlatego, że Lwów w II RP był najlepiej zradyonizowanym miastem w całym kraju. Było oczywiście radio w Warszawie, Krakowie, ale we Lwowie było najmocniejsze, była to druga najmocniejsza rozgłośnia w Europie. Oczywiście, nie możemy opuszczać tej rangi i tego poziomu, które miało przedwojenne Radio Lwów. Dialogi i skecze Szczepka i Tońka powodowały, że Lwów w niedzielę wieczorem się wyludniał, ludzie szli do domu słuchać tych audycji, było ponad 5 milionów słuchaczy w kraju.

Ważnym punktem jubileuszu było złożenie kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza. W imieniu radia wieniec złożył lwowski sobowót marszałka Józefa Piłsudskiego, po czym wszyscy przenieśli się do Budynku Uczonych, dawnego Kasy na Szlacheckiego, gdzie w niepowtarzalnej atmosferze odbyły się oficjalne pozdrowienia gości i prezentacja zespołu radiowego. Właśnie w kasynie czekało najwięcej niespodzianek. Zespół redakcyjny przygotował bogaty program artystyczny, wesołe skecze, piosenki, a nawet licytację. Następnie zagrała muzyka i goście zaczęli tańczyć.

Konsul Marian Orlikowski podkreślił rolę radia. – We Lwowie, zapotrzebowanie na język polski w mediach jest o wiele większe niż jest realizowane. Radio działa, Towarzystwo Radiowe działa, niestety możliwości radia są ograniczone, liczba godzin nadawania się zmniejszyła. Wynika to z powodów finansowych, z powodów rosnących cen, ale również i z ograniczeń spowodowanych prawa-

w radiu przyjmuje udział młodzież, z którą jestem spokrewniony. Audycje są nadawane o takiej porze, że nie zawsze udaje mi się usiedzieć całe trzy godziny przy głośniku. Nie wszystko mogę wysłuchać, szkoda, bo audycje są na tyle ciekawe, że po prostu dziwię się skąd te nasze panie to wszystko biorą.

Na uroczystości przybył także Sławomir Zachariewicz, prawnuk Juliana Oktawiana Zachariewicza, największego polskiego architekta we Lwowie, twórcy między innymi budynku Politechniki Lwowskiej. – Śladami przodków pojawiłem się we Lwowie kilka lat temu, zacząłem poznawać tę twórczość od zera, dlatego, że materiały dotyczące rodziny zostały w czasie drugiej wojny światowej zniszczone i niewiele pozostało, bo mój ojciec o Lwowie nigdy nie chciał mówić i nigdy do Lwowa już nie wrócił, chciał go pamiętać takim, jakim był. Pani redaktor Maria Pyż zadzwoniła do mnie, prosząc o kilka słów, to był wywiad zupełnie spontaniczny. Radio Lwów jest stacją, o której stosunkowo niedawno się dowiedziałem, muszę przyznać, że nie jestem słuchaczem z dawien dawna, zaczęło się od tego, że zostałem poproszony o wywiad i widzę, że działa bardzo prężnie, że jest dużo ludzi bardzo mocno w to wszystko zaangażowanych i oby tak dalej.

Wspaniałym akcentem na zakończenie uroczystości jubileuszowych był koncert zespołu *Weseli Lwowiacy* pod kierownictwem Edwarda Sosulskiego. Cała sala wsłuchiwała się w stare piosenki, powiązane z dawnym Lwovem i z jego radiem.

Uroczyste zakończenie Roku Fatimskiego na Ukrainie

- Dzisiaj, gdy kończymy obchody setnej rocznicy objawień w Fatimie, wspólnota naszego Kościoła składa dar dziękczynnej modlitwy, która jednoczy nas wokół przekazanego orędzia i z wielką nadzieją zachęca do włączenia się poprzez modlitwę różańcową, osobiste nawrócenie i pokutę do duchowej walki o przemianę świata, utrwalenie pokoju i przyjęcie prawa Bożego jako drogi ku pojednaniu, przebaczeniu i sprawiedliwości – powiedział arcybiskup Mieczysław Mokrzycki 13 października w Bazylice Metropolitalnej we Lwowie podczas uroczystego zakończenia obchodów Roku Fatimskiego w Kościele łacińskim na Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Metropolita lwowski przewodniczył mszy świętej. Kazanie wygłosił biskup charkowsko-zaporoski Stanisław Szyrokoradiuk, a procesję fatimską ulicami miasta poprowadził biskup odessko-symferopolski Bronisław Bernacki. Biskup kamieniecko-podolski Leon Dubrawski odczytał Akt Zawierzenia Ukrainy Niepokalanemu Sercu Maryi przez pasterzy Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

- Jesteśmy dzisiaj tutaj, aby zakończyć obchody Roku Fatimskiego, aby dziękować za peregrynację i prosić o dar pokoju i zakończenie wojny na wschodzie Ukrainy – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. – Jesteśmy po to, by prosić o dar nawrócenia i szczerą pokutę za uczynione zło w

diecezjach powstają nowe sanktuaria, buduje się nowe świątynie pod wezwaniem Matki Bożej Fatimskiej. Tutaj, na Ukrainie w sposób szczególnie potrzebowałibyśmy tej modlitwy. Ufam, że nie tylko modlitwa Kościoła w Ukrainie, ale też Kościoła powszechnego wyjedna nam pokój, który tak bardzo jest upragniony i oczekiwany przez wszystkich wiernych, a także mieszkańców tego kraju.

Procesja z figurą Matki Bożej Fatimskiej, w której uczestniczyli przedstawiciele duchowieństwa i wiernych z całej Ukrainy przeszła od katedry łacińskiej przez centrum miasta na plac przed kościołem Matki Bożej Gromnicznej. Sprawującym w tej parafii duszpasterstwo akademickie ojcom dominikanom arcybiskup Mokrzycki przekazał przywieziony z

Fatimy kamień, który zostanie wmu-



Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki i biskup Leon Dubrawski

Ojczyźnie i na świecie. Potrzeba jednak tę drogę rozpocząć od siebie – wezwał lwowski metropolita.

Wcześniej podczas konferencji prasowej we Lwowskiej Kurii Metropolitalnej arcybiskup Mieczysław Mokrzycki powiedział:

- W Roku Jubileuszowym Matki Bożej Fatimskiej w Kościele łacińskim na Ukrainie przybliżyliśmy jeszcze bardziej naszym wiernym wielkie przesłanie Matki Bożej Fatimskiej, która zachęcała nas do modlitwy, w sposób szczególnie do modlitwy różańcowej, wynagradzającej za grzechy osobiste i za grzechy całego świata, by w świecie mógł zapanować pokój. Bo widzimy, że i w dzisiejszych czasach ten pokój jest zagrożony. Cieszymy się pewną wolnością i pewnym pokojem w sercu. Dzięki Rokowi Jubileuszowemu narodziła się tradycja u nas pierwszych sobót, nabożeństw fatimskich, w poszczególnych

rowany w posoborowy ołtarz w tej świątyni, kiedy zostanie zwrócona łacinnikom przez Ukraiński Kościół greckokatolicki.

Na zakończenie obchodów biskup kamieniecko-podolski Leon Dubrawski ogłosił Akt Zawierzenia Ukrainy Niepokalanemu Sercu Maryi przez pasterzy Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie.

W uroczystości uczestniczyli również grekokatolicy, jednak zabrakło duchowieństwa tego Kościoła oraz przedstawicieli władz ukraińskich.

W tym dniu, 13 października, arcybiskup Mieczysław Mokrzycki dokonał także wmurowania kamienia węgielnego, przywiezionego z Fatimy w mury kościoła Matki Bożej Fatimskiej, który wierni budują w podlwowskiej wsi Zimna Woda, ponieważ wzniesiony w XVII w. kościół św. Katarzyny zajmuje wspólnota UKGK.

Fajowo bo kino gra

(dokończenie ze s. 1)

Podczas 6 Przeglądu odbyła się również światowa premiera filmu „Dwie korony” Michała Kondrata, który równocześnie został pokazany na ekranach w Polsce i we Lwowie. „Film „Dwie korony” jest poświęcony życiu św. Maksymiliana Kolbe. Jak zapewne wszyscy lwowianie wiedzą, święty Maksymilian Maria Kolbe był związany ze Lwowem, spędził tutaj część swojego życia. Również to jest dodatkowym argumentem, żeby przyjść i zobaczyć ten film – podkreśliła Barbara Pacan, autorka i organizatorka projektu.

W ramach 6 Przeglądu w Kinopalcu została zaprezentowana wystawa „Sensacja – Lwów w kinie gra!”, ukazująca historię pierwszego filmu: „Będzie lepiej”, w którym zagrali popularni lwowscy batiarzy – Szczepko i Tońko.

To m.in. z inicjatywy Jacka Żura, byłego konsula RP we Lwowie, obecnie zastępcy ambasadora RP na Ukrainie pięć lat temu wystartował pierwszy Przegląd. – Zawsze patrząc na Przegląd odczuwałem satysfakcję, że pomysł, który zrodził się wiele lat temu, udało się zrealizować dzięki pracy wielu ludzi i wsparciu jeszcze większej liczby osób. Idea, która miała na celu podzielenie się tym, co w polskim filmie najlepsze z widzem lwowskim, a także stanisławowskim, jest realizowana w takiej skali – powiedział Jacek Żur.

Sportowo-filmowo

Otwarcie wystawy „Sportowe świat dawnego Lwowa: ludzie i miejsca” oraz spotkanie z wybitnym polskim piłkarzem Janem Banasiem, umiło sobotnie popołudnie 6 Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” we Lwowie. Wystawa, przygotowana przez „Pogoń Lwów” w ramach projektu „Pogoń dla Pogoni”, zaprezentowała nie tylko wybitnych sportowców

dla lwowskiego i polskiego sportu – powiedział Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów.

Przed pokazem filmu „Gwiazdy”, opartym na życiorysie Jana Banasia, miało miejsce spotkanie z piłkarzem, jako gościem specjalnym 6 Przeglądu. Była to jego pierwsza wizyta we Lwowie, mieście z którego pochodziła jego matka.

- Idę śladem mojej mamy, bo ona mieszkała tutaj w czasie II wojny światowej. W 1942 roku wyjechała do Berlina i tam się urodziłem. A później razem wróciliśmy na Śląsk, do Katowic – opowiedział Kurierowi Jan Banaś.

Podczas spotkania Jan Banaś opowiedział o pracy z lwowiakami, wybitnymi piłkarzami, a później trenerami – Michałem Matyasem, Ryszardem Koncewiczem i Kazimierzem Górskim.

- Jeśli chodzi o Kazimierza Górskiego, był moim trenerem parę lat. Był prawdziwym ojcem, jeśli chodzi o drużynę. Umiął stworzyć rodzinną atmosferę i był naprawdę dobrym psychologiem – podkreślił Jan Banaś. Banaś chociaż należał do wielkiej drużyny Kazimierza Górskiego, niestety z przyczyn politycznych nie zagrał na igrzyskach olimpijskich w Monachium, ani na pamiętnych mistrzostwach świata w Niemczech.

- Jan Banaś z różnych względów nie pojechał na dwie ważne imprezy: igrzyska olimpijskie i mistrzostwa świata, gdzie Polacy zdobywali medale, a jego bramki również decydowały o tym, że Polska drużyna na tych imprezach się znalazła – podsumował dziennikarz sportowy Dariusz Czernik, który moderował lwowski spotkanie.

W sobotnie przedpołudnie Jan Banaś wspólnie z reżyserem Janem Kidawą Błońskim, konsulem Rafałem Kocotem, prezesem „Pogoni Lwów” Markiem Horbaniem oraz uczestnikami gry terenowej „Sportowe Gwiazdy

dycyjnemu już wydarzeniu PNFP – „Lekcja historii w kinie”.

- Oprócz filmów prowadzimy zajęcia w szkołach, przybliżając historię Polski najmłodszym uczniom i młodzieży starszej. Każdego roku są to inne zajęcia związane z materiałami edukacyjnymi Instytutu Pamięci Narodowej – powiedział dr Dariusz Gałaszewski, dyrektor oddziałowego Biura Edukacji Narodowej w Warszawie. W tym roku zaprezentowano film z cyklu „Historia w ożywionych obrazach” Jana Matejki: „Stańczyk na balu u królowej Bony, gdy wieść przychodzi o utracie Smoleńska”, „Unia Lubelska”, „Jan Sobieski pod Wiedniem”, „Carowie Szujscy na Sejmie Warszawskim”. – Wyobraźnia Polaków na temat historii była przez pokolenia kształtowana przez Jana Matejkę. Uznaliśmy, że samo oglądanie obrazów dla młodzieży nie jest ciekawe. Ale jeśli zostanie to przedstawione w taki sposób, że zagrają aktorzy, zostanie przedstawiony pewien epizod historii, również w krótkiej formie, bo są to dziesięćminutowe projekcje, to ten sposób podania wiedzy przybliży te wydarzenia również młodzieży, która nie jest historią zainteresowana – powiedział dr Dariusz Gałaszewski.

Oprócz filmów dokumentalnych krótkometrażowych uczniowie obejrzyli dwa filmy fabularne – „Dzieci Ireny Sendlerowej” o losach Polki, która podczas II wojny światowej ratowała dzieci z warszawskiego getta oraz „Wyklęty” – o niezłomnych żołnierzach polskiego powojennego podziemia niepodległościowego i antykomunistycznego. – Jeżeli jest to żywy obraz, daje on uczniom głębszą wiedzę. Zaobserwowaliśmy, że podczas projekcji filmu była zupełna cisza. Każdy analizował obrazy i wiedzę, którą otrzymał na lekcji i teraz w kinie – zaznaczyła Lesia Buhara, dyrektor Szkoły polskiej w Stryju. – „Lekcje w kinie”

„Pod Wysokim Zamkiem” z Adamem Redzikiem

Czwartego wieczoru Przeglądu w Sali Kameralnej Teatru im. M. Żańkowieckiej odbyło się spotkanie z Adamem Rydzikiem, który przywrócił miłośnikom przedwojennego kina sylwetkę mistrza piosenki i satyry Emanuela Schlechtera. „Mam gitarę kupioną we Lwowie”, „Umówiłem się z nią na dziewiątą”, „Serce batiara”, „Sexappeal” „Tylko we Lwowie”, „Młodym być i więcej nic”, a także inne piosenki są znane, śpiewane i nucone do dziś. Emanuel Schlechter urodził się we Lwowie w rodzinie żydowskiej. Studiował na Uniwersy-



Jan Kidawa-Błoński

tecie Lwowskim prawo. Na początku lat 30. wyjechał do Warszawy, gdzie zrobił błyskawicznie karierę jako autor piosenek i scenariuszy, później wrócił do Lwowa. Współpracował z takimi kompozytorami jak Henryki Wars i Jerzy Petersburski, piosenkarzami Adamem Astonem, Mieczysławem Foggiem. Tworzył scenariusze



Grupa MozARTa

z Eugeniuszem Bodo i Ludwikiem Starskim. Zginął w getcie żydowskim we Lwowie.

Dzień nauczyciela z grupą MozARTa

Kwartet smyczkowy Grupa MozARTa gościł w Lwowskiej Filharmonii podczas szóstego wieczoru Przeglądu. Występ znakomitych muzyków był połączony z Dniem Nauczyciela. Zespół tworzy czterech absolwentów Akademii Muzycznej w Warszawie i Łodzi: Filip Jaślar, Michał Sikorski, Paweł Kowaluk i Bolek Błaszczuk. Grupa powstała w 1995 roku. Z grupą występował kiedyś tragicznie zmarły w 2000 roku wiolonczelista Artur Renion, który mówił o kwartecie: „Jesteśmy na przekór dostojnej powadze sal koncertowych, na przekór nużącej codzienności życia muzyków, na przekór zaprzysięgłym melomanom i na przekór fanom rocka, rapu czy muzyki pop, którzy boją się klasyki jak ognia. Traktujemy naszą Matkę Muzykę z żartobliwą ironią i jesteśmy pewni, że się nie obrazi”. Grupa MozAarta współpracowała m.in. z takimi artystami jak Włodzisław Korcz, Artur Andrus, Czerwony Tulipan, Kayah, Maryla Rodowicz,

Natalia Kukulska, Grupa pod Budą, Marian Opania i Wojciech Karolak. Kwartet zagrał w blisko 40 krajach na 4 kontynentach m.in. w Chinach, Szwajcarii, Francji, Włoszech, USA, Kanadzie i w Niemczech.

„Pod Wysokim Zamkiem” z Zofią Turowską i Januszem Majewskim

Jednym z wydarzeń towarzyszących w ramach 6 Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” było spotkanie autorskie z Zofią Turowską, połączone z prezentacją jej najnowszej książki „Janusz Majewski. Film – kobieta jego życia”. Niestety, z przyczyn zdrowotnych, bohater książki nie mógł przyjechać na spotkanie do Lwowa. Autorka opowiedziała jak doszło do napisania pierwszej „biografii artystycznej” o Januszu Majewskim – wybitnym polskim reżyserze, scenarzysty i pisarzu, urodzonym we Lwowie, stałym gościu Przeglądu.

- Było mi bardzo miło, ale jednocześnie trudno, ponieważ pan Janusz napisał tak wiele o sobie oraz wydał szereg książek ze swoimi wspomnieniami. Powstało więc pytanie jak zrobić, żeby o tym fantastycznym reżyserze, człowieku napisać jeszcze jedną historię. Skorzystałam z uprzejmości dostępu do prywatnego archiwum Janusza Majewskiego. Dzięki temu mogłam tak myśleć i widzieć jego oczami różne rzeczy, że ułatwiło mi to napisanie książki tro-

chę innej – książki o drodze filmowej i literackiej pana Janusza – opowiedziała Zofia Turowska. Spotkanie, które poprowadził Eugeniusz Sało, dziennikarz Kuriera Galicyjskiego, miało związek z wątkiem lwowskim w życiu Janusza Majewskiego, który ma ogromny sentyment do miasta swojego urodzenia. Podczas lwowskiej prezentacji książki wyszło na jaw, że oprócz kobiety-filmu Janusz Majewski miał także kobietę-literaturę oraz kobietę-muzykę. – Te kobiety zaważadnęły panem Januszem i do tej pory są najważniejszymi elementami jego życia. Bez filmu Janusz Majewski nie wyobraża sobie życia – podsumowała autorka biografii. Na zakończenie konsul Rafał Kocot wręczył Zofii Turowskiej kwiaty i podziękował zebranych za przybycie. Lwowianie mogli porozmawiać z autorką biografii o Januszu Majewskim i zdobyć autografy.

W ramach 6 Przeglądu odbyły się również dwie gry terenowe „Sportowe Gwiazdy Dawnego Lwowa” i „Kościeszko pod Wysokim Zamkiem”, laboratorium chemiczne „Piękno chemii”, noc w kinie oraz retrospektywa filmów Julisza Machulskiego.



związanych ze Lwowem, ale również obiekty sportowe dawnego Lwowa. „Przedstawiliśmy sportowców z różnych dziedzin, którzy urodzili się we Lwowie lub spędzili tutaj znaczną część swojego życia. Byli prawdziwymi gwiazdami sportowymi. A dzisiaj, niestety, coraz mniej osób o nich pamięta. Ta wystawa przypomina ich zasługi sportowe

Dawnego Lwowa” złożyli kwiaty pod tablicą poświęconą Kazimierzowi Górskiemu – trenerowi stulecia, wielkiemu lwowiakowi.

Lekcja historii w kinie

Uczniowie oraz nauczyciele szkół średnich ogólnokształcących ze Lwowa i obwodu lwowskiego poznawali historię Polski dzięki tra-

pomagają wiele zrozumieć. Jest świetna refleksja ze strony uczniów. Widzą wszystko w obrazie, nie tylko odbierają na słuch, i dlatego lepiej zapamiętują. Uważam, że tych lekcji jest zdecydowanie za mało. Przydało by się więcej – powiedział Ryszard Vincenc, dyrektor szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Anna Gordijewska i Aleksander Kuśnierz wśród laureatów festiwalu „Losy Polaków”

(dokończenie ze s. 1)

Anna Gordijewska urodziła się we Lwowie. Skończyła szkołę im. Marii Magdaleny, popularnie zwaną „dziesiątką” (o swojej szkole również nakręciła film). Pracowała 18 lat w Radiu Lwów. Od trzech lat pracuje w Kurierze Galicyjskim. Jest aktorką w Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie. Ponadto pracuje jako przewod-



Wojciech Jankowski

niczka po Lwowie, jest znawczynią historii miasta, potrafi snuć niezrównane gawędy o swoim ukochanym mieście.

- To naprawdę niesamowita niespodzianka! – powiedziała nam Anna Gordijewska – Zgłoszono przecież 80 innych filmów! Nigdy wcześniej nie robiłam filmu! Zainspirował mnie film o Szafliarskiej, który oglądałam w czasie Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich. Wychodząc z kina Kopernik, spotkałam w drzwiach pana Zbigniewa Chrzanowskiego i wtedy

zapytałam, czy zgodzi się, żebym zrobiła film o nim.

Drugim akcentem lwowskim była nagroda dla Piotra Soboty, który otrzymał III nagrodę w kategorii Programy radiowe za „Odnowienie Ślubów Lwowskich Jana Kazimierza – 360 rocznica” redakcji Radia Lwów.

Pierwsze nagrody otrzymali: Jolanta Kessler za „Prawnik w czasach bezprawia”, Małgorzata Brama za „Kazimierz Leski”, Andrzej Siedlecki za „Piłsudski. Dla Polski warto żyć”, Wiesław Kwapisz za „Wiatru tchnienie o Chopinie”, Cezary Ciszewski za „Wolny ekran” i Krzysztof Wyrzykowski za „Monte Cassino”.

Wręczono nagrody w kategoriach: filmy dokumentalne, dokument fabularyzowany, dokument historyczny, filmy edukacyjne, teledyski, programy multimedialne, programy radiowe oraz nagrody specjalne. Wśród nagrodzonych dzieł są też inne poświęcone Polakom na Ukrainie: Grażyna Preder z Radia Koszalin dostała nagrodę specjalną za „Tryptyk bukowiński”, natomiast Mariusz Jankowski – III nagrodę w kategorii Dokument historyczny za film „Podwójne korzenie” o powrocie do Huty Pieniackiej świadka zbrodni, który urodził się w tym miejscu.

Patronami honorowymi byli: Stanisław Karczewski, marszałek Senatu RP, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Jan Józef Kasprzyk z Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W Komitecie Honorowym byli między innymi senator Anna Maria Anders, wiceminister obrony narodowej Michał Dworczyk (fundator i były prezes Fundacji Wolność i Demokracja) czy Krzysztof Skowroński, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Gry terenowe w ramach 6 PFP



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Jednym z punktów tegorocznego Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” we Lwowie były dwie gry terenowe współorganizowane przez Pogon Lwów. Powalczyć o cenne nagrody i na nowo odkryć znane miejsca można było w grach pt. „Sportowe Gwiazdy Dawnego Lwowa” i „Kościuszkę pod Wysokim Zamkiem”.

Obie gry zostały powiązane wątkami filmowymi, znanymi postaciami i miejscami ważnymi dla polskiej historii Lwowa. Jak zawsze w grach liczył się czas, w którym drużyny odnajdą wszystkie punk-

ty i rozwiążą wszystkie zagadki. Gośćmi specjalnymi gry pt. „Sportowe Gwiazdy Dawnego Lwowa” byli Jan Kidawa-Błoński oraz Jan Banaś. Jan Kidawa-Błoński jest reżyserem filmu „Gwiazdy” który otworzył festiwal filmowy, a z kolei historia życia Jana Banasia posłużyła inspiracją i podstawą tegoż filmu. Ostatnim punktem gry terenowej była tablica poświęcona Kazimierzowi Górskiemu, przy której goście specjali 6 PNFP „Pod Wysokim Zamkiem” wraz z konsulem Rafałem Kocotem, prezesem „Pogoni Lwów” Markiem Horbaniem oraz z uczestnikami gry terenowej złożyli kwiaty.

Festiwal ukraińskich filmów w Warszawie

W czasie, gdy lwowianie delectowali się polskim filmem, warszawiacy mogli zapoznać się z ukraińską propozycją filmową. W Warszawie odbył się 2. Festiwal Filmowy Ukraina, na którym zaprezentowano ponad 20 filmów fabularnych i dokumentalnych.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Festiwal rozpoczął się koncertem zespołu OY Sound System założonego przez Marka Hałanewycza, wokalistę formacji Dakha Brakha. Nie był to jedyny akcent muzyczny – ostatni pokaz z kolei komedii z 1929 roku „Cwaniaczek” (oryg. Szkurnyk) Nikolaja Szpikowskiego został wzbogacony o występ polskiego muzyka i kompozytora, Marcina Pukaluka.

Zaprezentowano filmy zarówno ukraińskie, jak i zrealizowane w koprodukcji. Istotną część pokazanych tytułów stanowiły dokumenty. Z rozmów w kuluarach można było

ty, Niemiec, Estonii i Ukrainy poświęconego pewnej, pokazanej w okresie po aneksji Krymu, rodzinie rozrzuconej po całej Ukrainie.

Organizatorem była Fundacja Luna Plus. Festiwal trwał w dniach od 4 do 8 października 2018 roku w warszawskim kinie Luna.

Rozmowa
z Beatą Bierońską-Lach,
dyrektor festiwalu

Jak doszło do tego, że w Warszawie odbywa się festiwal ukraińskiego kina?

Jak można nie robić festiwalu ukraińskiego, skoro tylu Ukraińców

tych głośnych filmów. Dlatego pokazaliśmy „Cienie zapomnianych przodków”, ale też filmy znane z lat ostatnich, bo gdyby zapytać przeciętnego przechodnia w Warszawie (próbaliśmy to zrobić) „znacie jakieś filmy ukraińskie?”. Odpowiedź brzmiała „yyy, nie!”, „a reżyserów znacie?” – też nie, więc ten festiwal jest potrzebny.

To zapewne przypadek. Wie Pani, że we Lwowie odbywa się właśnie przegląd filmów polskich?

Wiem, wiem... może to przypadek, a może tak miało być? [śmiech].

Czy będzie Pani starać się kontynuować to przedsięwzięcie?

Na pewno będziemy robić festiwal w przyszłym roku. Będziemy zastanawiać się nad terminem. Myślę, że zrobimy to po Warszawskim Festiwalu Filmowym [największy przegląd filmów z całego świata w Polsce – red.], bo mamy kłopot z dostaniem wszystkich filmów, które chcielibyśmy pokazać, ponieważ mają swoją premierę na wspomnianym WFF, gdyż jest to duży festiwal w kategorii A, a my jesteśmy na razie raczkującym wydarzeniem filmowym. Mamy nadzieję, że uda nam się go w przyszłości rozszerzyć. Mamy taką propozycję i w Lublinie i w Krakowie. Myślę, że odbędzie się w Warszawie, Krakowie i Lublinie.

Jest Pani zadowolona z zainteresowania publiczności warszawskiej?

W zeszłym roku mieliśmy większą publiczność. Nie jest źle, ale liczyłam na większe zainteresowanie, mimo tego, że jesteśmy szeroko w mediach, w Internecie. Zastanawiam się, czy nie jest to związane z tym, że tematyka Ukrainy nie jest już tak nośnym tematem w Polsce. Przyzwyczajaliśmy się już do tego, że na Ukrainie jest wojna. Temat nie jest już tak często komentowany w mediach, jak w zeszłym roku.

Dziękuję za rozmowę!



wywnioskować, że publiczności częściej podobały się właśnie projekcje niefabularnych filmów. Za najlepszy widzowie wybrali „Federacja Rosyjska vs. Oleg Sencow” (oryg. Procces) Askolda Kurowa, przejmującą historię krymskiego reżysera i aktywisty, który w sfginowanym procesie otrzymał wyrok 20 lat kolonii karnej. Innym filmem poruszającym temat okupowanego Krymu był polsko-ukraiński „Kiedy ten wiatr ustanie?” w reżyserii Polki, Anieli Gabryel.

Ze szczególnym zainteresowaniem spotkały się między innymi „Gniazdo turkawki” (org. Hnizdo horlycy) i spotkanie z odtwórczynią głównej roli, Rymmą Zubiną, „Moja babcia Funny Kaplan” w reżyserii Oleny Demianenko, „Encyklopedia Majdanu” – zestaw krótkometrażowych filmów o Majdanie, czy „Bliższe relacje” (oryg. Ridni) Witalija Manskiego, filmu w koprodukcji Li-

mieszka w Warszawie. To największa grupa cudzoziemców w naszym mieście. Pierwsza edycja odbyła się w zeszłym roku w kinie Iluzjon. Spotykamy się z nimi na każdym kroku, w sklepach, w metrze. Ukraińcy stają się naszymi przyjaciółmi. Natomiast za mało znamy kulturę ukraińską, a tym bardziej film ukraiński. Do szerokiej dystrybucji, z tego co wiem trafiło tylko „Plemię” Mirosława Słaboszpyckiego. Bardzo żałuję, że nie możemy innych filmów ukraińskich zobaczyć w kinach. Miedzy innymi po to jest ten festiwal, by przybliżyć kino ukraińskie.

W jaki sposób przeprowadzono dobór filmów?

Staraliśmy się pokazać te filmy, które powstały po Majdanie, pokazać Ukrainę współczesną. Zeszłoroczna edycja była ogólnym przybliżeniem kina ukraińskiego Polakom, którzy nie znają nawet

Międzynarodowa Konferencja Naukowa Być Polakiem na Wschodzie?

HELENA KRASOWSKA

Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo „Odrodzenie” w Berdiańsku realizuje projekt „Być Polakiem na Wschodzie?”. Celem tego projektu jest: dokumentowanie śladów polskości; wieloaspektowe badania nad Polakami na Ukrainie (kulturoznawcze, historyczne, antropologiczne, lingwistyczne); promocja Polski i polskości; konsolidacja osób pochodzenia polskiego; aktywizacja ruchu polskiego; przedstawianie kultury polskiej na tle innych kultur; rozpowszechnianie wiedzy o polskiej diasporze; popularyzacja wiedzy o Polakach za granicą i o ich współczesnym życiu.

Projekt finansowany jest przez Konsulat Generalny RP w Charkowie. Pomimo rozmytej tożsamości narodowej Polacy posiadają świadomość swego pochodzenia. Dlatego oprócz ściśle naukowych celów organizatorzy zaplanowali realizację

szereg przedsięwzięć o charakterze kulturalno-oświatowym. Realizatorami tego projektu są: prof. Lech Aleksy Suchoły (kierownik), wykonawcy prof. Helena Krasowska, Olga Popowa, Mikołaj Bondarew.

Ostatnia część realizacji projektu to zorganizowanie panelu naukowego z udziałem Polaków z różnych regionów i środowisk polonijnych na Ukrainie, którzy przedstawili swoje losy w kontekście wydarzeń historycznych. Konferencja naukowa odbyła się w dniach 10–11 września w Berdiańsku. Zostały przedstawione losy rodzin polskich z różnych regionów Ukrainy, m.in. z Bukowiny, Żytomierszczyzny, Kijowa. Sporo uwagi poświęcono losom polskich rodzin w Berdiańsku, które w różny sposób i z różnych przyczyn znalazły się na terenie miasta, między innymi przybyli ze Lwowa, z Czerniowiec, a ostatnio także z Doniecka, który jest okupowany. O swoich drogach życiowych

oraz o czynnikach tożsamościowych opowiadał prezes Związku Polaków na Ukrainie Antoni Stefanowicz, który przybył do Kijowa z Nowogrodzyczyzny. Dr Natalia Szumlańska z Żytomierza poruszyła problem odczucia tożsamości w tym obwodzie, a na własnym życiorysie pokazała, że jest to problem wielopoziomowy i wieloaspektowy. Historie rodu Kuczabińskich zaprezentowała Helena Krasowska z Instytutu Sławistyki PAN, inną historię zanikających rodów polskich zaprezentował Lech Aleksy Suchoły.

Dyskusja naukowa miała duże znaczenie w dziedzinie dokumentowania kultury polskiej na terenie całej Ukrainy. Dyskutowano również na temat metod badawczych tej problematyki. Organizatorzy doszli do wniosku, że w przyszłości powinny się odbyć warsztaty dotyczące metodologii badań terenowych i opracowania zebranych materiałów w terenie.

marszałek dodając, że na Ukrainie mieszka około miliona Polaków.

W Kijowie Stanisław Karczewski będzie rozmawiał z przedstawicielami organizacji Polaków i złoży kwiaty na polskim cmentarzu wojennym w Bykowni, gdzie spoczywają szczątki ponad 3,5 tys. polskich obywateli z ukraińskiej listy katyńskiej. W Charkowie, dokąd uda się z Kijowa, marszałek Senatu spotka się z gubernatorem obwodu Charkowskiego, złoży kwiaty na cmentarzu ofiar totalitaryzmu w Piatichatkach, gdzie w 1940 r. pogrzebano ofiary zbrodni katyńskiej (ponad 3700 oficerów Wojska Polskiego, jeńców wojennych ze Starobielska), odwiedzi szpital wojskowy, gdzie leczeni są żołnierze ranni w działaniach na wschodzie Ukrainy. Spotka się również z biskupem Stanisławem Szyrokoradiukiem, ordynariuszem diecezji Charkowsko-Zaporoskiej i będzie rozmawiał z przedstawicielami organizacji polskich.

Ukraina dofinansuje polskie szkoły? Wystąpi o to Marszałek Senatu RP. 11.10.2017

Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy (NABU) zatrzymało wiceministra obrony i dyrektora ds. zakupów tego resortu za udział w układzie korupcyjnym, wskutek czego skarb państwa stracił 149 mln hrywien, czyli równowartość ponad 20 mln złotych. Zatrzymani to generał Ihor Pawłow-

ski i dyrektor Wołodymyr Hulewycz. Ukraińskie media donoszą w czwartek, że ich partnerzy z prywatnej firmy, która uczestniczyła w tym procederze, zbiegli z kraju.

NABU poinformowało, że do korupcji doszło przy zakupach paliwa dla armii. Zatrzymani współpracowali z firmą, która zwyciężyła w przetargu na jego dostawę, proponując ministrowi obrony najniższą cenę. Po wygraniu przetargu pracownicy resortu zawarli z tą firmą szereg dodatkowych umów, w wyniku czego cena paliwa zwiększyła się o 16 procent.

Szef Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej Ukrainy Nazar Chodolnycki informował w środę, że będzie domagał się dla zatrzymanych dwóch miesięcy aresztu. Za popełnione przestępstwo grozi im wyrok od 8 do 12 lat pozbawienia wolności.

Korupcja w resorcie obrony. arb, 12.10.2017

pap - Prof. Zbigniew Religa był wspaniałym lekarzem, ale też rzetelnym politykiem, który dążył do wyznaczonego celu; jako Polak i przyjaciel Ukrainy życzył, by szła wyznaczoną przez niego drogą – powiedział w czwartek w Kijowie marszałek Senatu Stanisław Karczewski. Karczewski we czwartek wziął udział w uroczystości nadania imienia prof. Zbigniewa Religi Polskiej Bibliotece Medycznej w Kijowie. Marszałek Senatu powiedział, że jest bardzo wzruszony od-

wiedząc Bibliotekę, zarówno jako lekarz, i jako polityk.

Dziękował rodzinie za przekazanie prywatnych i naukowych zbiorów prof. Religi. – To biblioteka, która ma i ducha, i niezwykle bogate zbiory, nawet woluminy pochodzące z 1541 roku. Teraz biblioteka wzbogaca się o element ważny dla nas, Polaków, tak dumnych, że mieliśmy i mamy tak wspaniałych naukowców jak Zbigniew Religa – mówił Karczewski.

Podkreślił, że biblioteka medyczna jest dla lekarzy wyjątkowo ważna, bo – jak zauważył – „lekarz, który nie czyta, staje się groźniejszy od choroby. Uroczystość ta jest okazją do refleksji. Wszyscy wiemy kim był profesor Religa – był wspaniałym chirurgiem, lekarzem, ale również naukowcem i nauczycielem. Był też postacią, która fascynowała każdego – zaznaczył marszałek.

Polska Biblioteka Medyczna została otwarta przy Narodowej Bibliotece Nauk Medycznych w Kijowie w 2016 roku. Posiada woluminy, wśród których znajdują się książki z gabinetu profesora Religi, przekazane przez jego małżonkę Annę Wajszczuk-Religę i Fundację Rozwoju Kardiochirurgii im. profesora Zbigniewa Religi.

Karczewski: życzę Ukrainie, by szła drogą wyznaczoną przez profesora Religę. Wiktor Nicałek, 12.10.2017

Młodzież ze Lwowa na szkoleniach w Krakowie

Młodzież pochodzenia polskiego ze Lwowa, przyszli oraz działający wykładowcy języka polskiego w dniach 3–10 września w ramach programu polskiego Narodowego Centrum Kultury „Ojczysty – dodaj do ulubionych” przybyli do Krakowa na „Akademię języka ojczystego dla młodych Polaków ze wschodu”, która została zorganizowana przez wrocławskie Stowarzyszenie Odra – Niemen.

Na projekt przybyło około 30 młodych ludzi z Litwy, Białorusi i Ukrainy, którzy wzięli udział w cyklach wykładów na Akademii Ignatianum w Krakowie obejmujących następujące tematy:

- współczesna polska literatura, film i teatr;
- przemiany kultury polskiej i języka polskiego w ostatnich 30 latach;
- dialekty polszczyzny – przykłady, podobieństwa i różnice;
- zmiany norm i zasad pisowni oraz błędy językowe współczesnych Polaków;



uczestnicy zapoznali się z historią i kulturą miejscowości.

Uczestnicy „Akademii języka ojczystego dla młodych Polaków ze wschodu” mieli także okazję zaprezentować się w odbywających się w czasie pobytu twórczych konkursach, m.in. w konkursie recytatorskim.

Młodzi ludzie, reprezentujący na szkoleniach w Krakowie Ukrainę,



- metody ułatwiające naukę języka polskiego, dostosowane do potrzeb osób posługujących się jednocześnie językiem polskim i rosyjskim lub ukraińskim.

Po zajęciach uczestnicy mieli okazję obejrzeć spektakle teatralne, projekcje filmowe, zwiedzić Kraków, Wadowice oraz kopalnię soli w Wieliczce. Jeden dzień przeznaczono na pobyt w Zakopanem, gdzie młodzi

składają serdeczne podziękowania Stowarzyszeniu Odra – Niemen i osobiście jego koordynatorowi Robertowi Martinowi za możliwość udziału w tak interesującym i doskonałym zorganizowanym projekcie, jakim była „Akademia języka ojczystego dla młodych Polaków ze wschodu”.

KRYSTYNA FROŁOWA

Poranki WNET przez miesiąc na 87,8 UKF

Już od wtorku będą Państwo mogli ponownie usłyszeć Poranek WNET w eterze. Będziemy nadawać z Pałacu Kultury i Nauki na częstotliwości 87,8 MHz z mocą 150W ERP.

Nadajnik Radia WNET ruszy w poniedziałek, 16 października, a pierwszą audycję nadamy o godz. 18:44, czyli dokładnie w rocznicę ogłoszenia wyboru Karola Wojtyły. O tej właśnie porze usłyszeliśmy 39 lat temu słynne: „Habemus Papam”.

Od poniedziałku usłyszą nas Państwo w Warszawie, Kobyłce, Markach, Piastowie, Ząbkach, Zielonce, Izabelinie, Michałowicach, Raszynie, Starych Babicach, Łomiankach, Ożarówie Mazowieckim i Wołominie. Sygnał powinien dotrzeć również do miejscowości dalej położonych.

Będzie to możliwe, dzięki wnioskowi o zgodę na miesięczne nadawanie z okazji 100. rocznicy objawień fatimskich oraz 200. rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, który złożyliśmy do Urzędu Komunikacji Elektro-

nicznej. Dzisiaj odebraliśmy zgodę prezesa UKE na czasowe używanie urządzenia radiowego „w służbie radiodiffuzyjnej w celu zapewnienia okazjonalnego przekazu informacji na częstotliwości 87,8 MHz z lokalizacji Warszawa PKiN”.

W ciągu miesiąca będą mogli Państwo usłyszeć na falach UKF znacznie więcej niż Poranek WNET, ale nie będzie to jeszcze radio z docelową ramówką, bo przedstawimy ją w konkursie koncesyjnym, który Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji może ogłosić na przełomie 2017/2018.

W ramach udzielonego przez UKE pozwolenia Radio WNET będzie nadawać okazjonalny przekaz informacji związany z upamiętnieniem 100. rocznicy objawień fatimskich, które zostały uczczone uchwałą Sej-

mu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 7 kwietnia 2017 r. Postulowaliśmy w uchwale, że „w swoim orędziu Matka Boża objawiła największe wydarzenia XX w., a jego przesłanie jest nadal aktualne”. Objawienia fatimskie rozpoczęły się 13 maja, a ostatnie miało miejsce w październiku 1917 roku.

Kolejną okolicznością do okazjonalnego przekazu informacji jest 200. rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki, która przypada 15 października w niedzielę. Dziś Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oddał hołd wielkiemu Polakowi. Wcześniej ustanawiał rok 2017 Rokiem Tadeusza Kościuszki.

Nadawanie z wymienionych powyżej okazji zakończy się we wtorek, 14 listopada.

źródło: wnet.fm

Krok w stronę beatyfikacji o. Serafina Kaszuby i matki Róży Czackiej

KONSTANTY CZAWAGA

9 października w Watykanie papież Franciszek zatwierdził dekrety Kongregacji Spraw Kanonicznych o heroiczności cnót pochodzącego ze Lwowa o. kapucyna Serafina Kaszuby i założycielki Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża oraz Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach pod Warszawą Róży Czackiej, któ-

ra urodziła się w Białej Cerkwi koło Kijowa.

- Jest to wielka radość dla Kościoła łacińskiego na Ukrainie – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego arcybiskup Mięczyński Mokrzycki. – Ojciec Serafin Kaszuba i matka Róża Czacka pozostali w pamięci naszych wiernych. Spodziewamy się, że wkrótce zostaną ogłoszeni błogosławionymi. Będziemy mieli orędowników, którzy będą w dalszym

ciągu wypraszać potrzebne łaski dla wiernych, dla naszego Kościoła i dla dzieł w tym charyzmacie, w którym oni służyli.

Obecnie na Ukrainie kapucyni służą w Kijowie, Winnicy, Krasilowie, Starym Konstantynowie, Dniepropietrowsku i Kameńskim. Domy Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża na terenie archidiecezji lwowskiej są w Połupanówce i Starym Skalacie.

Pomoc dla 29 letniej Mirosławy Janiszewskiej

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla 29-letniej Mirosławy Janiszewskiej z Winnicy. Mirosława zachorowała w wieku 18 lat i do tej pory lekarze nie potrafili ustalić końcowej diagnozy.

Mirka co jakiś czas trafia w stanie krytycznym do szpitala, po wzmacniających kroplówkach stan się stabilizuje, ale na krótko. Coraz większemu uszkodzeniu ulegają serce, nerki i wątroba. Mirka dziś już nie chodzi, a jej waga to ok. 30 kg. Koszty pobytów w szpitalu, zakupu leków – m.in. probiotyki, leki regenerujące wątrobę, pampersy przekraczają możliwości rodziców, którzy całodobowo opiekują się córką. Możliwe byłoby leczenie w Izraelu, ale Janiszewscy nawet o tym nie myślą, ponieważ koszty są astronomiczne.

Mirka wcześniej pracowała w rozgłośni katolickiej, pisała również



artykuły do gazet; dziś choroba nie pozwala jej na żadną aktywność, jest zdana na innych.

Jeśli ktoś chciałby pomóc rodzinie Janiszewskich, prosimy o wpłaty na konto fundacji:

BGŻ BNP PARIBAS 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Mirosława Janiszewska”.

Andrzej Michalak
Fundacja dra Mosinga

Inauguracja roku akademickiego 2017/2018 w PWSW w Przemyślu

„Państwowa Wyższa Szkoła Wschodnioeuropejska – to jedna z czołowych publicznych uczelni zawodowych w Polsce. W rankingu miesięcznika „Perspektywy” w kategorii PWSZ-ów od wielu lat znajdujemy się w pierwszej dziesiątce” – zaznaczył w czasie otwarcia inauguracji roku akademickiego 2017/2018 dr Paweł Trefler, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Uroczystości, które odbyły się 12 października, tradycyjnie rozpoczęły się mszą św. w Bazylice Archikatedralnej pod przewodnictwem ks. abpa dra Adama Szala w intencji wykładowców i studentów uczelni.

Kolejna część inauguracji odbyła się już w auli uczelnianej PWSW. Studentów, wykładowców, pracowników oraz gości powitał rektor dr Paweł Trefler.

Wśród zaproszonych gości byli obecni: dr Ewa Leniart, wojewoda podkarpacki, Renata Janik, doradca wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra

skiego Policji w Przemyślu, delegacja Stowarzyszenia linia102.pl oraz innych placówek kulturalno-oświatowych Przemyśla i okolic.

- Szkoła wyższa jest dla każdego miasta instytucją kluczową. Ponieważ stanowi jeden z najważniejszych czynników rozwoju regionalnego. Niema rozwoju regionu i miasta bez dobrych uczelni, i niema dobrej uczelni bez wydatnego wsparcia władz lokalnych i otoczenia społeczno-gospodarczego – zaznaczył rektor PWSW.

W swoim wystąpieniu dr Paweł Trefler również podsumował główne wydarzenia i inicjatywy minionego roku akademickiego, które przyczyni-

powinny stworzyć bardzo silny ośrodek oddziaływania na Polaków nie tylko na terenie Ukrainy, ale o wiele dalej. Jeżeli mówimy o repatriacji, to tutaj taki ośrodek skierowany dla Polaków na Wschodzie powinien mieć swoje miejsce – zaznaczył zastępca prezydenta Przemyśla.

Jednym z głównych punktów uroczystości była immatrykulacja studentów I roku, której dokonali rektor dr Paweł Trefler i prorektor dr Sławomir Solecki. Reprezentant każdego kierunku studiów otrzymał indeks oraz został uroczysto pasowany na studenta Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej.

Wykład inauguracyjny „Polityka



Nauki i Szkolnictwa Wyższego dra Jarosława Gowina, Lucyna Podhalicz, przewodnicząca Rady Miejskiej Przemyśla, absolwentka PWSW, dr Janusz Hamryszczak, zastępca prezydenta Przemyśla i jednocześnie wykładowca PWSW, Dr Stanisław Stępień, dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego, przedstawiciel Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa, wykładowca PWSW, Jerzy Góralewicz, sekretarz starostwa powiatowego w Przemyślu, płk. Robert Rogoza, komendant Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej, podkomisarz Janusz Kiszka, zastępca komendanta Mie-

ły się do większego zainteresowania przemyską PWSW. Rektor podkreślił, że w tym roku na pierwszy rok studiów udało się z rekrutować więcej studentów, niż w roku ubiegłym.

Prorektor dr Sławomir Solecki odczytał listy gratulacyjne, które otrzymała uczelnia z okazji rozpoczynającego się roku akademickiego.

Dr Janusz Hamryszczak podkreślił rolę PWSW dla współpracy międzynarodowej. – Powinniśmy zintensyfikować wsparcie uczelni na rzecz powstania Wschodnioeuropejskiego Centrum Dialogu. To tutaj w Przemyślu, na granicy państwa polskiego, ale również na granicy Unii Europejskiej

USA wobec globalnych i regionalnych problemów bezpieczeństwa” wygłosił prof. dr hab. Andrzej Mania z Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W dalszej części chór akademicki wykonał hymn „Gaudeamus Igitur”. Natomiast studenci PWSW oraz Zespół Pieśni i Tańca „Przemyśl” zaprezentowali „Pokaz tańców historycznych”.

Po części artystycznej, dr Paweł Trefler, rektor PWSW uznał rok akademicki 2017/2018 za otwarty, kończąc w ten sposób część oficjalną inauguracji.

Święty Jan Paweł II został upamiętniony w ukraińskiej stolicy

W Kijowie odsłonięto mural z wizerunkiem św. Jana Pawła II. Mural zdobi jeden z budynków mieszkalnych przy ulicy, której patronem również jest papież Polak.

PAWEŁ BOBOŁOWICZ
tekst i zdjęcie

Ulicę imieniem naszego wielkiego Rodaka kijowscy radni nazwali już w ubiegłym roku. Podstawą do zmiany nazwy była ukraińska dekomunizacja – poprzednim patronem ulicy był Patrice Lumumba. Po roku od zmiany nazwy udało się jeszcze stworzyć mural z wizerunkiem Papieża Polaka. W niedzielę 15 października br. odsłonięto mural i oficjalnie otwarto ulicę.

W dużej mierze udało się to dzięki staraniom miejscowych Polaków i po prawie dwuletnich zabiegach Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców na Ukrainie. Polscy przedsiębiorcy nie tylko współinicjowali i finansowali przedsięwzięcie, ale przeprowadzili również formalny proces zmiany nazwy ulicy.

- Każde środowisko powinno zrobić krok w kierunku tego drugiego. Budować most albo chociażby kładkę do pozytywnych działań między naszymi narodami. Cieszymy się, że udało się nam dopiąć to do końca, bo wcale nie było to takie łatwe – stwierdził prezes stowarzyszenia Piotr Ciarkowski.

Otwarcie ulicy poprzedziła msza św. w kościele św. Mikołaja, koncelebrowana przez biskupa kijowsko-żytomierskiego Witalija Krywyckiego i zwierzchnika ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego Swiatosława Szewczuka. Ukraiński duchowny nazwał Jana Pawła II „patronem pojednania polsko-ukraińskiego”.

Wyjątkową rolę papieża w relacjach polsko-ukraińskich podkreślał ambasador RP na Ukrainie Jan Piętko. Ambasador nawiązał również do bieżącego kontekstu wydarzeń na wschodzie Ukrainy:

- Ulica Jana Pawła II w Kijowie sprawia, że będzie on tutaj w jakiś



sposób obecny. Jego działalność doprowadziła do tego, że upadł komunizm i posypał się blok sowiecki. Dziś sypie się on dalej na froncie ukraińskim. Rosjanie utracili wpływ na Ukrainę i staje się ona częścią Europy, o której marzył Jan Paweł II.

Anatolij Newmerzyckij – zastępca szefa Peczerskiej Administracji Rejonowej (Peczersk to dzielnica Kijowa, w której położona jest ulica Jana Pawła II) – podkreślił, że Ukraińcy zawsze będą pamiętać, co dla Ukrainy zrobił papież i że tę pamięć będą pielęgnować.

Przedstawiciele ukraińskiej administracji przekonują, że 90 procent mieszkańców chciało takiej zmiany nazwy ulicy.

W przeddzień uroczystości na ścianie, na której został namalowany mural, pojawiły się antypolskie napisy (w języku rosyjskim i łamanym polskim) i znaki swastyki. Nie uszkodzono jednak samego malowidła. Napisy zostały zamalowane przed uroczystościami. Ukraińska policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

źródło: wnet.fm

Szkolenia dla nauczycieli języka polskiego

W dniach 29 września – 1 października br. w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego (Iwano-Frankiwnsk) odbyły się szkolenia dla nauczycieli języka polskiego z Ukrainy „Kształtowanie umiejętności uczenia się języka polskiego uczniów na różnych poziomach edukacyjnych”. Szkolenia zostały sfinansowane ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej w ramach realizacji projektu: „Exercitia. Program doskonalenia nauczycieli przedmiotów ojczyźnych z Białorusi, Niemiec i Ukrainy. Do Iwano-Frankiwnska nauczyciele przybyli na zaproszenie Fundacji Wolność i Demokracja.

Wspaniała atmosfera panująca na codziennych spotkaniach, inspi-



rujące dyskusje o roli nauczyciela, refleksyjna ocena własnych umiejętności zachęcała do doskonalenia swojego warsztatu pracy. Trenerzy

Zofia Domaradzka-Grochowalska i Andrzej Pery opowiadali o strategiach oceniania kształtującego, o czynnikach wpływających na po-

prawę efektów uczenia się, innowacyjnych i alternatywnych metodach prowadzenia zajęć wspierających uczniów oraz kształceniu pracy ze-

społowej uczniów na różnych poziomach edukacyjnych.

Pragniemy złożyć serdeczne podziękowania Lilii Luboniewicz, sekretarz Zarządu Fundacji Wolność i Demokracja, trenerom Zofii Domaradzkiej-Grochowalskiej i Andrzejowi Pery, dyrektor CKPiDE Marii Osidacz oraz pracowników centrum, a także wszystkim uczestnikom szkolenia. Odkryliśmy w sobie i w swojej codziennej pracy wielki potencjał i chęć natychmiastowej realizacji pomysłów.

WERONIKA APRIŁASZWILI
TATIANA BAGAJEWA
nauczycielki Szkoły Średniej im. M. Konopnickiej we Lwowie

Spotkania artystyczne w Samborze

III Festiwal Sztuki Polonijnej ściągnął do Rudek i Sambora tłumy amatorów sztuki scenicznej.

opracowała
ALINA WOZIJAN

W sobotę 16 września grupa uczestników z Sambora, Biskowic i Łanowic przybyła na scenę festiwalową przy kościele rzymskokatolickim pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Rudkach, gdzie spotkali się z gośćmi Festiwalu – artystami z Dolnego Śląska, członkami Zespołu Ludowego „Dyszel” ze Zgorzelca oraz grupy artystycznej Stowarzyszenia Przyjaciół i Sympatyków Folkloru FURMANI z Rzeszotaru. W kościele w Rudkach odprawiona została msza św. w intencji uczestników Festiwalu Sztuki Polonijnej z udziałem artystycznym gości z Dolnego Śląska. Słowo powitalne wygłosił ks. Michał Machnio, który opowiedział o historii kościoła w Rudkach, o parafii i o Muzeum Aleksandra Fredry. W krypcie



Sobotniej przy parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Rudkach przedstawili program słowno-muzyczny, Zespół wokально-choreograficzny „Kalinowy Kwiat” (Kałynowyj Cwit) ze Szkoły Średniej nr 2 w

w Samborze, po czym rozpoczął się wielki koncert. Program poetycko-muzyczny przygotowali dzieci i młodzież z Domu Polskiego w Samborze i Polskiej Niedzielnej Szkoły im. Jana Pawła II w Samborze, zatańczył Zespół Tańca Nowoczesnego „Freedance” pod kierunkiem Józefa Karpina przy Szkole Średniej nr 2 w Drohobyczu. Dziecięca Grupa Teatralna „Sowa” przy Asocjacji Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej przedstawiła wielkanocne zwyczaje ludowe. Z własnym programem wystąpiły Grupa Teatralna „Wesoła szkoła” przy Polskim Kulturalno-Oświatowym Towarzystwie „Zgoda” w Boryslawiu, Zespół „Raj” z Sambora, grupa teatralna „Podaruj Dzieciom uśmiech” z Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego Wspólnoty Polskiej miasta Stryja, młodzi artyści i Zespół Ludowy z Łanowic. Scenkę „Na straganie” przygotowała grupa teatralna przy Domu Polskim w Samborze. Zakończył Festiwal piękny występ Kapeli im. Alfreda Schreyera z Drohobycza.

Goście przybywali i odjeżdżali. Publiczność była bardzo wdzięczna – słuchała, oglądała i kibicowała wszystkim jak własnym dzieciom. Niezliczone ilości pierogów od miejscowych gospodyń dopełniły nasyceń.

III Festiwal Sztuki Polonijnej w Samborze został zorganizowany ze środków Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.



Maria Ziembowicz (od lewej), Alicja Brzan-Kłoś, Tatiana Bojko

Fredrów i Szeptyckich złożono wieńce. Zespół Ludowy „Dyszel” zaśpiewał dla ruderńskich parafian, po czym młodzi uczestnicy Festiwalu udali się do Bieńkowej Wiszni, gdzie zwiedzili z przewodnikiem dworek Fredrów i Szeptyckich.

W Samborze w Domu Polskim powitała wszystkich prezes TKPZL oddział w Samborze Maria Ziembowicz oraz goście – konsul RP Jowita Wencius i wicemarszałek województwa dolnośląskiego dr Tadeusz Samborski. Podczas konkursu „Koncert Gwiazd” uczniowie Polskiej Szkoły

Drohobyczu wykonał tańce ludowe, Juliana Kytowa i Alina Karpiniec z Sambora wykonały utwory muzyczne i poetyckie, zatańczyły dzieci ze Szkoły nauczania początkowego z języka polskiego w Łanowicach. Na zakończenie wystąpili goście z Dolnego Śląska – Zespół Ludowy „Dyszel” ze Zgorzelca oraz grupa artystyczna Stowarzyszenia Przyjaciół i Sympatyków Folkloru FURMANI z Rzeszotaru.

Następny dzień, niedziela, rozpoczął się mszą św. w intencji uczestników Festiwalu w kościele pw. Męczennika Świętego Jana Chrzyciela



Podsumowanie projektu „Pogoń dla Pogoni. Łączymy Polaków”

Z udziałem prezesa Pogoni Lwów Marka Horbania, kierownika klubu Pogoń Siedlce Łukasza Firusa oraz konsula RP we Lwowie Rafała Kocota, 11 października w Winnikach k. Lwowa odbyła się konferencja prasowa podsumowująca roczny projekt „Pogoń dla Pogoni. Łączymy Polaków”, który jest realizowany dzięki wsparciu finansowemu Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa (PGNiG).

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Podczas spotkania przedstawiciele dwóch Pogoni zaznaczyli, że w ramach projektu odbyły się mecze towarzyskie, wspólne obozy piłkarskie, turnieje, wyjazdy szkółki dziecięcej do Siedlec, wystawy poświęcone historii sportu, część kulturalna oraz integracyjna.

tych – powiedział konsul RP we Lwowie Rafał Kocot.

Dyplomata podziękował również działaczom Pogoni Siedlce za współudział w projekcie. – Pogoń potrzebuje Pogoni, potrzebuje wsparcia finansowego, nagłośnienia w Polsce dla efektywniejszego działania we Lwowie – podsumował Rafał Kocot.

Na zakończenie, na stadionie im. Myrona Markiewicza w Winni-



- W czasie tych wydarzeń sportowych trenerzy oraz piłkarze wymienili się doświadczeniami. Nasza drużyna dowiedziała się więcej o drużynie z Siedlec, a nasi goście o Pogoni Lwów – zaznaczył Marek Horbań, prezes lwowskiej Pogoni.

- Caloroczny program był bardzo bogaty w różne wydarzenia. Wyróżnić trzeba przyjazd dzieci ze szkółki piłkarskiej Pogoni Lwów do Siedlec, gdzie mieli okazję zwiedzić Warsza-

kach rozegrano mecz towarzyski. Drugi skład Pogoni Siedlce okazał się lepszy od Pogoni Lwów, zwyciężając 3:0.

Dzień wcześniej, 10 października działacze i piłkarze obydwu drużyn obejrzyli wystawę „Sportowy świat dawnego Lwowa: ludzie i miejsca”, przygotowaną przez Pogoń Lwów w ramach 6 Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Wystawa stała się lekcją histo-



wę, stadion PGE Narodowy. Najważniejszą rzeczą, która utkwi wszystkim w pamięci było spotkanie z prezydentem Polski Andrzejem Dudą. Projekt oprócz wymiaru sportowego oraz rekreacyjnego, miał też wymiar kulturalny – powiedział Łukasz Firus, kierownik klubu Pogoni Siedlce.

- Cieszę się, że mamy Pogoń we Lwowie. Ten klub jest wizytówką ciągłości sportu lwowskiego, historii polskiej piłki nożnej. Lwowska Pogoń jest również dobrym partnerem polskiego konsulatu, na którego możemy zawsze liczyć przy organizacji różnych projektów, nie tylko spor-

rii sportu lwowskiego i polskiego, w tym piłki nożnej dla młodych piłkarzy dwóch Pogoni.

Po zrobieniu wspólnych pamiątkowych zdjęć, młodzi piłkarze obejrzyli film „Gwiazdy” w reżyserii Jana Kidawy-Błońskiego, opartym na życiorysie Jana Banasia – wybitnego polskiego piłkarza, jednego z „ortów” Kazimierza Górskiego.

Przedstawiciele Pogoni Siedlce i Pogoni Lwów mają nadzieję, że w następnym roku projekt będzie kontynuowany i obydwa kluby dalej będą mogli promować historię piłki nożnej w Polsce i na Ukrainie.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

400 lat historii miasteczka Sławuta

W dniach 21–23 września miasto Sławuta obchodziło jubileusz 400-lecia. Do obchodów urodzin swojej małej Ojczyzny dołączyli się także członkowie miejscowego Związku Polaków. Zorganizowali rozmaite konkursy, gry i zabawy, składali najserdeczniejsze życzenia, a na koniec częstowali się urodzinowym tortem, piernikami w kształcie serduszek i innymi słodyczkami.

W ramach obchodów wśród uczniów szkoły sobotniej zorganizowano konkurs plastyczny pt. „Moje miasto – moja dumą”, którego celem było kształtowanie wśród uczestników emocjonalnego stosunku do miasta, w którym się wychowują i mieszkają, pogłębienie poczucia tożsamości regionalnej. Za udział w konkursie wszyscy uczestnicy otrzymali w nagrodę farby, kredki i dyplomy.

Świętowanie 400-lecia Sławuty nie odbyło się bez honorowych gości. Polska delegacja z partnerskiego miasta Lubartowa, która uczestniczyła w obchodach Dni Miasta, spotkała się ze swoimi mieszkającymi tutaj rodakami. To spotkanie odbyło się w siedzibie sławuckiego Związku Polaków. Gości powitali uczniowie polskiej szkoły sobotniej – Julia Mogyruczuk, Karolina Opanasiuk, Olena Semeniuk, Alina Tomczakowska, które, dzięki opiece merytorycznej nauczycielki języka polskiego Barbary Burskiej, recytowały po polsku wiersze o swoim rodzinnym mieście. Maria Kowalczyk opowiedziała o działalności polskiej szkoły oraz o owocnej współpracy z Fundacją „Wolność i Demokracja”.

W ramach spotkania na ręce prezesa przekazano prezenty dla stowarzyszenia z okazji dnia miasta.

Julia Opanasiuk,
wizyt.net

Żytomierzanie w szeregach Wojska Polskiego

27 września w Żytomierskim Państwowym Uniwersytecie im. Iwana Franki zorganizowano okrągły stół pt.: „Żytomierzanie w szeregach Wojska Polskiego” (w latach II wojny światowej) poświęcony 73. rocznicy formowania jednostek wojskowych WP na Żytomierszczyźnie, wziętą którym udział attaché wojskowy przy Ambasadzie RP w Kijowie pułkownik Tomasz Strycharz.

Uroczystości rozpoczęły się modlitwą przy tablicy pamiątkowej na ulicy Michajłowskiej 15. Wspólnie z ks. prałatem Ludwikiem Kamińskim modlili się także działacze organizacji polskich w Żytomierzu i obwodzie żytomierskim, studenci. Attaché wojskowy przy Ambasadzie RP w Kijowie pułkownik Tomasz Strycharz i prezes Stowarzyszenia Weteranów Wojska Polskiego Żytomierszczyzny pułkownik Zygmunt Wengłowski, złożyli kwiaty pod tabli-

cą pamiątkową, a studenci zapalili znicze.

Kolejna część uroczystości rozpoczęła się na sali konferencyjnej Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Franki wystąpieniem prezesa Studenckiego Klubu Polskiego w Żytomierzu Walentyny Jusupowej, która przywitała honorowych gości. W uroczystości uczestniczyli także: prorektor ds. naukowych i współpracy międzynarodowej dr hab. prof. Natalia Sejko, dyrektor Domu Polskiego w Żytomierzu dr Irena Perszko, prezesi i przedstawiciele organizacji polonijnych, naukowcy, studenci, dziennikarze. Na uroczystość przybyli poważni goście: żołnierz Armii Krajowej Franciszek Jakowczyk (1928 r. u.), weteran WP 4 Dywizji piechoty i 10 pułku piechoty strzelec Baltazar Werchowicki (1926 r. u.), a także weterani i uczestnicy walk w Polsce.

W czasie obrad okrągłego stołu głos zabrał pułkownik WP Tomasz Strycharz i prorektor uniwersytetu Natalia Sejko. Prezes Stowarzyszenia weteranów WP Żytomierszczyzny pułkownik Zygmunt Wengłowski wspominał o formowaniu jednostek wojskowych w Żytomierzu w 1944 roku, kiedy na ochotnika poszło służyć do WP kilka tysięcy osób z obwodu żytomierskiego, a wróciło po wojnie tylko ok. 600 osób.

W sali konferencyjnej zostały także wystawione ekspozycje udostępnione przez prezesa Stowarzyszenia WP Żytomierszczyzny Zygmunta Wengłowskiego. Goście mogli oglądać m.in. „Albumy pamięci”, plansze zasadniczej broni, polskie honorowe odznaki kombatantów, dyplomy oraz różne drukowane materiały informacyjne.

Po południu attaché wojskowy przy Ambasadzie RP w Kijowie wyjechał do wsi Osykowe, w rejonie Berdyczowskim pod pomnik polskich żołnierzy. Jest to miejsce, z którego w 1944 roku ruszył do walki z Niemcami I korpus żołnierzy Wojska Polskiego. Do uroczystości we wsi Osykowe dołączyli przedstawiciele władz lokalnych.

Inicjatorem i organizatorem obrad okrągłego stołu był Studencki Klub Polski, współorganizatorzy – ŻPU im. I. Franki, Stowarzyszenie Weteranów Wojska Polskiego Żytomierszczyzny i Dom Polski w Żytomierzu. Projekt współfinansowany przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” w ramach opieki Senatu RP nad Polonią i Polakami za granicą.

Walentyna Jusupowa,
wizyt.net

Akermański polonez po raz jedenasty

Ważne miejsce w kalendarzu kulturalnym Polskiego Narodowo-Kulturalnego Stowarzyszenia w Bilhorod-Dniestrowskim posiada coroczny Międzynarodowy Festiwal „Akermański Polonez”, który odbywa się już tradycyjnie od 2007 roku. Dyrektorem festiwalu jest zastępca prezesa Sto-

warzyszenia Zasłużony dla Kultury Ukrainskiej, kierownik zespołu muzycznego przy Stowarzyszeniu „Akermańczy” Walery Curkan.

W tym roku w XI Międzynarodowym Festiwalu Polskiej Kultury Ludowej „Akermański Polonez – 2017” uczestniczyło 220 uczestników, w tym 12 zespołów. W dniach 21–24 sierpnia 2017 roku na scenach i ulicach Białogrodu nad Dniestrem (Akermanu) i kurortu Zatoki wirował taniec i brzmiał śpiew w wykonaniu zespołów i solistów z Mołdowy, Polski i wielu innych miast Ukrainy. Głównym punktem imprezy był koncert galowy i parada uczestników festiwalu w Parku Pokoju.

Honorowymi gośćmi na uroczystości byli: nowoprzybyły Konsul RP w Odessie Andrzej Szmidtke, zastępca mera Bilhorod-Dniestrowskiego Tatiana Muntian i przedstawiciele wielu stowarzyszeń narodowo-kulturalnych miasta.

Festiwal cieszył się dużym zainteresowaniem wśród miejscowej społeczności jak i turystów masowo odwiedzających w tym czasie Zatokę i Bilhorod-Dniestrowski. Festiwal zakończył się wręczeniem nagród i dyplomów oraz tradycyjną degustacją bigosu.

Laureatami Festiwalu uznano: Zespół Tańca Ludowego „Bandanki” i Paula Maciołek – sopran (Sank, Polska), chór „Polskie Kwiaty” (Odessa, Ukraina), zespół wokalny „Akermańczy” i grupa taneczna „Siluet” (Bilhorod-Dniestrowski, Ukraina). Lokalne media szeroko informowały o przebiegu imprezy, przedstawiając pozytywne opinie i komentarze.

Sergiusz Kwitkowski,
dk.com.ua

„Biuletyn polonistyczny” to jest to

W dniu 9 października w Instytucie Polskim na Wydziale Stosunków Międzynarodowych Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki odbyło się otwarte spotkanie z cyklu „Tour de Polonistyka”. Była to pierwsza wizyta do polonistów poza granicami kraju, dlatego miała tak duże znaczenie.

Goście Olga Zakolska, Przemysław Górecki i Piotr Bordził opowiedzieli o historii powstania, celach, sposobach działania i możliwościach rozwoju „Biuletynu Polonistycznego”. Prelegenci przedstawili możliwości platformy dla polonistów i jakie daje możliwości dla studentów, wykładowców i wszystkich osób interesujących się na różnych poziomach literaturą polską.

Na platformie można znaleźć informacje o nadchodzących wydarzeniach, relacje z odbytych konferencji, informacje o projektach badawczych, pracach doktorskich, konkursach i stypendiach, a także znaleźć oferty pracy dla polonistów (szczególnie naukowców). Nasi goście zapewnili, że platforma biuletynpolonistyczny.pl nie jest zamknięta, rozwija się, będzie się zmieniać i

ewaluować zgodnie z potrzebami użytkowników.

Po prelekcji odbyła się dyskusja o tym jak korzystać z platformy, co można zmienić, czego brakuje, dlaczego platforma jest bardzo potrzebna polonistom w Polsce i na całym świecie. W dyskusji wzięli udział pracownicy nauki Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego Łesi Ukrainki, studenci i goście z Polski.

Po spotkaniu studenci zaprosili gości, którzy po raz pierwszy byli w Łucku, na wycieczkę po swoim mieście i pokazali im najważniejsze zabytki i miejsca istotne dla miasta.

Wiesław Pisarski,
monitor-press.com

Polsko-ukraińskie zawody sportowe w Chmielnickim

W dawnym Płoskirowie 25 osobowa grupa młodzieży z Warszawy zmierzyła się w turnieju piłki ręcznej i koszykówki ze swoimi podolskimi kolegami.

Młodzi sportowcy z Polski wzięli udział w zawodach sportowych, które odbyły się w szkole sportowej nr 3 miasta Chmielnicki. Spotkanie, które dzięki udziałowi gości z Polski otrzymało rangę międzynarodowego, było kolejną udaną próbą kontynuowania dialogu kulturalno-sportowego między Chmielnickim a Warszawą. Oprócz płoskirowskiej młodzieży w rozgrywkach wzięli udział także drużyny z sąsiedniej Winnicy.

Impreza sportowa została objęta patronatem Chmielnickiej Rady Miasta. W otwarciu zawodów uczestniczył zastępca burmistrza miasta Chmielnicki Wołodmyr Honczaruk.

Franciszek Miciński,
wizyt.net

W Łucku rozmawiano o międzywojennym szkolnictwie na Wołyniu

10 października w Łucku rozmawiano o działalności organizacji oświatowych, rozwoju szkolnictwa w Łucku, Lubomlu i Uściługu w okresie międzywojennym. W ramach obchodów 125. rocznicy urodzin Henryka Józefowskiego w Wołyńskim Instytucie Pedagogicznych Studiów Podyplomowych odbyło się seminarium „Szkolnictwo na Wołyniu w okresie międzywojennym”.

Na wstępie do zebranych naukowców i studentów zwrócił się rektor WIPSP dr Petro Oleszko, który podkreślił wagę postaci Henryka Józefowskiego dla Wołynia i Łucka w szczególności. Na poparcie tej tezy rektor uczelnii przeczytał fragment wywiadu udzielonego w ówczesnym czasie przez wojewodę miejscowej gazecie o rozwoju gimnazjum w Łucku (obecnie gimnazjum № 4 imienia Modesta Lewickiego).

W seminarium uczestniczył również wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Marek Zapór. Podkreślił on konieczność cyklicznych spotkań polsko-ukraińskich w celu omówienia wspólnych dla Ukrainy i Polski stron historii, wypełnionych

pojednaniem i współpracą, a nie wrogością.

- Istnieje wiele tematów, o których możemy rozmawiać, ponieważ mamy wspólną i niezwykle interesującą historię – podkreślił wicekonsul. Przybył on na spotkanie z nowymi polskimi publikacjami historycznymi, w tym z encyklopedią wybitnych postaci; książki trafiły do biblioteki WIPSP.

Najważniejszą częścią spotkania były prelekcje archiwistów, wykładowców i nauczycieli historii, w których poruszono temat działalności Towarzystwa imienia Łesi Ukrainki i Ukraińskiego Gimnazjum w Łucku, stanu i rozwoju wołyńskiego szkolnictwa w okresie międzywojennym.

Swoistym mottem spotkania stały się słowa Jana Pawła II: „Niech dzięki oczyszczeniu pamięci historycznej wszyscy będą gotowi stawiać wyżej to, co jednoczy, niż to, co dzieli, ażeby razem budować przyszłość opartą na wzajemnym szacunku, na braterskiej wspólnotcie, współpracy i autentycznej solidarności”.

Olga Szerszeń,
monitor-press.com

Nowa trasa szybkiego ruchu połączy Węgry z centralną Ukrainą

Nowa trasa Lwów-Budapeszt stanie się główną arterią dla eksportu ukraińskich towarów do krajów Wschodniej i Południowej Europy. W ramach realizacji tego projektu ukraiński „Ukratodor” wspólnie z Bankiem Światowym rozpoczęli przygotowania do sporządzania dokumentacji technicznej drogi I kategorii – Lwów – Mukaczewo.

- To będzie główna droga dla eksportu ukraińskich towarów oraz towarów z Białorusi i krajów bałtyckich. To połączenie ułatwi także ruch towarów i pasażerów między Zakarpaciem i innymi regionami Ukrainy – czytamy w komunikacie.

Na razie dojazd z Mukaczewa do Lwowa zajmuje 3,5 godzin. Nowa trasa skróci go do 2 godzin i połączy Lwów z węgierską autostradą M-3 Budapeszt – Niredchaza.

Słowo Polskie

Grzegorz Gauden:

„Biblioteka jest najważniejszą instytucją kultury”

Pierwsze po wakacjach spotkanie Klubu Polskiego w Łucku odbyło się w Wołyńskiej Obwodowej Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży i zostało poświęcone placówkom bibliotecznym w Polsce.

Gościem spotkania był Grzegorz Gauden – polski dziennikarz, w latach 2004–2006 redaktor naczelny dziennika „Rzeczpospolita”, a w 2008–2016 dyrektor Instytutu Książki w Polsce. Zaprezentował on członkom Klubu Polskiego w Łucku, przedstawicielom Konsulatu Generalnego RP w Łucku oraz pracownikom Wołyńskiej Obwodowej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży projekt „Biblioteka+” zrealizowany przez Instytut Książki w Polsce.

- Uważam, że obowiązkiem państwa polskiego i każdego rządu jest tworzenie instytucji, które dałyby wszystkim ludziom równy dostęp do kultury – podkreślił Grzegorz Gauden. Powiedział, że głównym założeniem projektu było przekonanie samorządowców, że „biblioteka jest dla nich rzeczą niezbędną, żeby budować lokalną społeczność, bo tak biblioteka funkcjonuje w nowoczesnych społeczeństwach”.

Przed początkiem realizacji projektu, w Polsce było 8,5 tys. placówek bibliotecznych. Z badań Biblioteki Narodowej wynikało, że 30 proc. z tych placówek mieściło się w pomieszczeniach prowizorycznie przystosowanych do funkcji bibliotecznej, a 20 proc. kompletnie do tego się nie nadawały – stare pomieszczenia, bez ogrzewania, bez Internetu.

- Nie było zdziwienia, że młodzież nie chodzi do bibliotek – biblioteka kojarzyła się dla młodzieży z czymś najgorszym, z ubóstwem. Musieliśmy dokonać rewolucji w myśleniu – zaznaczył Grzegorz Gauden.

- Biblioteka jest najważniejszą instytucją kultury w każdej społeczności. Powinna być kategorią pozytywną, a nie prowincjonalną. To miejsce, gdzie jest bezpłatny dostęp do wiedzy. Obecnie nie polega on tylko i wyłącznie na książce, polega również na Internecie, na multimedialach – powiedział Grzegorz Gauden. Zadaniem projektu było więc przekształcenie bibliotek publicznych w nowoczesne centra dostępu do wiedzy i kultury oraz ośrodki życia społecznego.

W trakcie realizacji projektu stawiano na nowe budynki położone w centrum miejscowości, dostęp do Internetu, szkolenia dla bibliotekarzy oraz nowoczesny program katalogowy. Specjalnie dla bibliotek Instytut opracował własny program katalogowy „Mak+”, który jest dostępny online. Podpisano również umowę z operatorem telekomunikacyjnym Orange o bezpłatny dostęp do Internetu dla bibliotek publicznych w Polsce na trzy lata, dzięki czemu 3,5 tys. bibliotek wystąpiło o bezpłatny Internet.

Państwo przeznaczyło na projekt 300 mln złotych, oprócz tego gminy dofinansowały budowę nowych bibliotek, więc jak powiedział Grzegorz Gauden, gdyby się zsumowało te wszystkie pieniądze, to ogólnie na projekt wydano 1,5 mld złotych. Na wsi za pieniądze wydawane w ramach projektu „Biblioteka+” udało się zbudować ponad 400 bibliotek.

Wśród skutków realizacji projektu można wymienić m.in. również to, że pół miliona starszych osób dzięki bibliotekom nauczyło się korzystać z komputera.

- Nowoczesna biblioteka jest instytucją do zwalczania wykluczenia społecznego, dla otwierania poczucia, że jestem częścią świata – zakończył spotkanie Grzegorz Gauden podkreślając, że realizacja projektu „Biblioteka+” była bardzo ważna dla polskiego społeczeństwa.

Natalia Denysiuk,
monitor-press.com

U Polaków w Krystynopolu

Spotkałem się z Natalią Żuk, prezesem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Czerwonogrodzie (dawnym Krystynopolu) w sprawie odbudowy na miejscowym cmentarzu kaplicy rodziny hr. Wiśniewskich. Rozmowa dotyczyła też wielu innych spraw, którymi żyją Polacy i ich Towarzystwo w tym historycznym mieście.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Natalia Żuk opowiedziała, że oddział TKPZL w Czerwonogrodzie założony został w 2001 roku. Pierwszym prezesem była Irena Melnyk-Romanowska, a w latach 2008-2012 śp. Włodzimierz Żuk. Na początku członków było niewielu, w większości były to osoby w wieku średnim. Obecnie Towarzystwo skupia ponad 30 osób polskiego pochodzenia. Są to mieszkańcy Czerwonogrodu i okolic miasta w wieku od 18 do 85 lat. Wśród nich są też młodzi i kreatywni, którzy aktywnie pracują na rzecz odrodzenia kultury polskiej i świadomości narodowej. Teraz Towarzystwo ma lokal dla spotkań tematycznych i klasę języka polskiego. Działa sobotnio-niedzielną szkoła im. św. Jana Pawła II.

- Naszym głównym celem jest jednocześnie pokoleń, odnowienie polskich tradycji i kultury, dbanie o dziedzictwo narodowe, wychowanie dzieci w duchu wiary, miłości i patriotyzmu – mówi Natalia Żuk.

Czerwonogrodzki oddział TKPZL współpracuje z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie i wieloma organizacjami na Ukrainie i w Polsce. Bardzo aktywnymi są wspólne działania z katolicką parafią Zesłania Ducha Św. w Czerwonogrodzie. Opiekują się wspólnie osobami potrzebującymi i w starszym wieku, organizują konsultacje medyczne, pomoc humanitarną i psychologiczną.

Do szkoły sobotnio-niedzielną uczęszcza 90 uczniów, którzy uczą się języka polskiego, kultury, historii, tradycji narodu polskiego. Uczniowie są w różnych kategoriach wiekowych, od sześciu do siedemdziesięciu lat. Pracują z nimi dwie nauczycielki – Tatiana Istomina i Irena Zajac.

Czerwonogrodzki oddział TKPZL aktywnie uczestniczy w obchodach polskich świąt narodowych – Konstytucji 3 Maja, Dniu Wszystkich Świętych, mikołajkach. W obchodach świąt religijnych Towarzystwo współpracuje z parafią katolicką.

- Ten rok jest rokiem jubileuszów związanych z naszym miastem Czerwonogrodem-Krystynopolem, które właśnie obchodzi 325 lat od założenia – mówi proboszcz ks. Mikołaj Łeskiw. – Z okazji tego jubileuszu, dzięki Bożej Opatrzności i staraniom ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, Matka Boża z Jasnej Góry w prawdziwej kopii wróciła na ziemię nad Bugiem i Sołokiją, gdzie była czczona jako Matka Boża Bełska. W tym roku mija 635 lat od czasu, gdy książę Władysław Opolczyk przeniósł obraz z Bełza na Jasną Górę. Ten cudowny obraz również w tym roku obchodzi swój jubileusz 300-lecia koronacji. A jeszcze jeden ważny jubileusz dla Kościoła katolickiego to 100. rocznica objawień fatimskich. Wszystko to motywuje do zapoczątkowania nowych jubileuszy, którymi mogą być: powrót cudownego obrazu do Czerwonogrodu, czy restauracja cmentarnej kaplicy Wiśniewskich, której nadania pierwotnego stanu podjęło się Towarzystwo Kultury Polskiej w Czerwonogrodzie pod kierownictwem Natalii Żuk. W listopadzie br. w okolicy Wszystkich Świętych planujemy



Rusłana Herman (od lewej) i Natalia Żuk

dokonać ponownego pochówku odnalezionych szczątków z kaplicy Wiśniewskich, a także Potockich, których prowizoryczna mogiła znajduje się na cmentarzu katolickim.

Jednym z najbardziej prężnych wspólnych projektów jest projekt odbudowy kaplicy hr. Wiśniewskich na miejscowym cmentarzu. Monumentalna kaplica została zdewastowana jeszcze w latach 50. XX wieku. Stała opuszczona, bez dachu, zawałona śmieciami i ziemią. Pomysł odbudowy i konserwacji kaplicy należy do Rusłany Herman, konserwatorce dzieł sztuki, członkini Towarzystwa w Czerwonogrodzie. Właśnie ona opracowała projekt prac konserwatorskich i znalazła odpowiednich fachowych wykonawców. Wstępny projekt odbudowy kaplicy opracował docent Jurij DUBYK, architekt z Politechniki Lwowskiej. Udało się również znaleźć fundusze na tak ambitny cel. W tej sprawie rzeczywiście nieocenioną pomoc okazał Paweł Baranowski, prezes polskiego Stowarzyszenia Absolwentów Akademii Dziedzictwa, który od 10. lat kieruje pracami nad konserwacją malowideł Jana Henryka Rosena w Katedrze Ormiańskiej we Lwowie i jest wielkim zwolennikiem ratowania wspólnego dziedzictwa polsko-ukraińskiego na terenie Lwowa i Ziemi Lwowskiej. Pani Rusłana Herman jest specjalistką w konserwacji dzieł sztuki i od lat pracuje w zespole konserwatorów ratujących freski Rosena w Katedrze Ormiańskiej. Dzięki pomocy Pawła Baranowskiego udało się opracować wspólny projekt ratowania kaplicy hr. Wiśniewskich i pozyskania finansowania przez polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Na miejscu, w Czerwonogrodzie prace budowlane na wysokim poziomie wykonał zespół budowlany pod kierownictwem Wasyla Nahiriaka.

W tej sprawie dla Kuriera Galicyjskiego Paweł Baranowski powiedział:

- Kaplica cmentarna rodziny Wiśniewskich posadowiona na wyraźnym podwyższeniu terenu, jest najbardziej wyróżniającym się akcentem na cmentarzu w Czerwonogrodzie

(do 1951 r. Krystynopolu). Została zbudowana w końcu XIX lub na początku XX w. jako miejsce pochówku hrabiego Tadeusza Wiśniewskiego herbu Prus.

Bardzo zły stan zachowania obiektu wymagał podjęcia jak najszybszych prac interwencyjnych. Kaplica od wielu lat pozbawiona była dachu, narażona była na ciągłe niszczenie spowodowane przez deszcze i śniegi. Wiele elementów przez lata uległo całkowitej dezintegracji. Zniszczona została znaczna część wschodniej ściany, całkowicie zniszczone zostały otwory okienne i drzwi, a także ołtarz znajdujący się we wnętrzu. Brak dachu spowodował, że mury kaplicy były bardzo mocno zawilgocone. Dlatego też koniecznością było jak najszybsze pozyskanie funduszy w celu zabezpieczenia tego cennego obiektu przed dalszym niszczeniem.

W bieżącym roku prace remontowo-konserwatorskie zostały sfinansowane z programów polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (Departament Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych). Ministerstwo przeznaczyło na ten cel 29500 zł. Dzięki pozyskanym środkom udało się zabezpieczyć kaplicę. W ramach tegorocznych prac wykonano: usunięcie niewielkich krzewów i małych drzew zakorzenionych w koronach murów zabytku, oczyszczono wnętrza z wtórnych nawarstwień ziemi, śmieci (tym samym udało się odsłonić krypty do głębokości około 3 metrów). Zebrano starą oryginalną cegłę znajdującą się we wnętrzu kaplicy, jak też luźno zalegającą wokół obiektu, a po jej wysuszeniu użyto do przemurowań zarówno części korony murów, jak też przede wszystkim do odtworzenia części ściany wschodniej. W celu lepszego zabezpieczenia zostały wykonane drewniane blendy zabezpieczające zarówno miejsca po oknach, jak też drzwi wejściowe (drewno zostało odpowiednio zaimpregnowane przeciwczyrniczo i przeciwogniowo). Na odpowiednio wyrównane murar-

ska korony murów położono zadanie oparte na drewnianej więźbie dachowej (drewno również zostało odpowiednio zabezpieczone). Samo pokrycie dachu zostało wykonane z papy położonej na pełnym deskowaniu. Usunięto także wtórne tynki częściowo znajdujące się na murach kaplicy. Po zakończeniu wszystkich tych prac zniwelowany został teren wokół zabytku (usunięto warstwę ziemi wtórnie zalegającą przy samych murach i została wykonana opaska gliniana mająca za zadanie odprowadzenie części wody).

Najważniejszym w trakcie tegorocznych prac było wykonanie odpowiednio wypuszczonych poza lico murów zadaszenia, co umożliwi wysychanie zawilgoconych murów. Tak samo ważnym, a jednocześnie niezwykle ciekawym było odsłonięcie krypt znajdujących się poniżej poziomu dawnej podłogi. Ilość odkrytych krypt świadczy o tym, że kaplica była w swym założeniu przeznaczona na kilka pokoleń rodzinnych. Natomiast usunięcie kilkuset metrów sześciennych ziemi zalegającej w dolnej partii i zasłaniającej krypty umożliwi bardzo dobrą cyrkulację powietrza ułatwiającą wysychanie całości kaplicy. Tym samym umożliwi następane działania remontowo-konserwatorskie w latach przyszłych.

Tegoroczne prace przy kaplicy wykonywane były przez wykonawców ukraińskich i polskich i organizowane przez Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Dziedzictwa z Krakowa, we współpracy z Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Czerwonogrodzie. Prace zostały przeprowadzone w oparciu o projekt zabezpieczenia opracowany przez docenta Politechniki Lwowskiej Jurija DUBYKA.

W listopadzie 2017 roku ks. Mikołaj Łeskiw i Towarzystwo Kultury Polskiej oddział w Czerwonogrodzie planują przeprowadzić powtórny pochówek odnalezionych szczątków rodziny Wiśniewskich, a także szczątków hr. Potockich, założycieli miasta Krystynopola, które wcześniej znajdowały się w kryptach dawnego kościoła bernardynów, zamienionego obecnie w cerkiew prawosławną. Towarzystwo planuje jeszcze jeden pochówek w kaplicy, który ma położyć kres historii związanej z barbarzyństwem jeszcze z czasów sowieckich. Otóż, w dawnym pałacu Potockich w Krystynopolu swego czasu urządzono muzeum ateizmu i w nieznanym bliżej okolicznościach wystawiono tam trumnę z zabalsamowanym ciałem Michała hr. Rzewuskiego. Ta trumna nadal znajduje się w muzeum. Teraz jest możliwość przeniesienia szczątków Michała Rzewuskiego do odnowionej kaplicy cmentarnej i ich ponownego pochówku.

Prace przy kaplicy Wiśniewskich żywo interesują również miejscową społeczność ukraińską, o czym świadczą artykuły publikowane w prasie ukraińskiej. Olena Zamojska, członkini TKPZL oddział w Czerwonogrodzie, opracowała i opublikowała dokładny życiorys rodziny Wiśniewskich, właścicieli Krystynopola od 1840 do 1926 roku.

Jubileusz 200-lecia Ossolineum

Muzeum Książąt Lubomirskich. Nie/zapomniana historia

Z okazji jubileuszu 200-lecia Ossolineum na początku października w Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego we Lwowie została otwarta wystawa zatytułowana „Muzeum Książąt Lubomirskich. Nie/zapomniana historia”. Jest to prezentacja obrazów, wchodzących w przeszłości w skład kolekcji Muzeum Lubomirskich, stanowiącego część Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. W styczniu 2018 r. wystawa przyjedzie do Wrocławia i będzie eksponowana w Gmachu Głównym Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. W ramach lwowskich obchodów tego samego dnia odbyło się otwarcie wernisazu wystawy plenerowej „Litteris et artibus. 200 lat Ossolineum”. Wydarzeniu towarzyszyła prelekcja wygłoszona przez dra Leszka Machnika w salonie dawnego Pałacu Łozińskich „Muzeum Książąt Lubomirskich. Historia i współczesność”.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcia

Podczas otwarcia wystawy w Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego „Muzeum Książąt Lubomirskich. Nie/zapomniana historia” obecni byli: dyrektor Narodowej Galerii Sztuki Taras Woźniak, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, główny inwentaryzator i kustosz Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki Igor Chomyn, pełnomocniczka ZNiO we Lwowie Wiktoria Malicka, pracownicy muzeów oraz przedstawiciele inteligencji Lwowa.

- W dwusetną rocznicę powstania Ossolineum nadszedł czas na refleksję, nad misją podejmowaną przez tę instytucję i jej twórcę w ciągu ostatnich dwóch stuleci oraz uaktualnienie skarbów, które należały do zbiorów Muzeum Książąt Lubomirskich i stały się jednym z fundamentów naszej galerii. Lwowska Narodowa Galeria Sztuki im. B. G. Woźnickiego, która dysponuje większością kolekcji artystycznych Muzeum Książąt Lubomirskich ma zaszczyt i przyjemność pokazać szerokiej publiczności tę kolekcję malarstwa i rzeźb – zaznaczył dyrektor Taras Woźniak.

Dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu Adolf Juzwenko podziękował władzom miasta, że zgodziły się na to, aby Ossolineum przypominało swoją historię dwustu lat istnienia. – Jest to historia, którą przeżyaliśmy razem. Lwów na początku XIX wieku nie było miastem, należącym do Rzeczypospolitej, ziemie polskie znalazły się pod zaborem – powiedział Kurierowi Galicyjskiemu. – Ani Polska nie miała państwa niepodległego, ani tym bardziej Ukraina, która miała dużo trudniejsze losy. I ten XIX wiek potrzebował instytucji, które były w stanie mieszkańcom tego miasta, a przede wszystkim Polakom uzmysłowić, że jeśli chcemy własnego państwa, to powinniśmy zrobić wszystko, aby obronić własną tożsamość narodową, aby pogłębić swoją wiedzę o przeszłość. Dla tego zostało powołane do życia Ossolineum – kontynuował. – Sprzyjało ono od drugiej połowy XIX wieku także ruchom ukraińskim. Od 1945 roku Ossolineum jest we Wrocławiu na skutek kataklizmów

dziejowych, które przeszły po II Wojnie Światowej, i teraz dążymy przede wszystkim do tego, aby zbudować dobre fundamenty dla polsko-ukraińskiej współpracy. Musimy się wzajemnie poznać, a przede wszystkim naszą historię, ponieważ mamy wiele wspólnego – dodał Juzwenko.

- Dzisiejsze otwarcie wystawy, poświęconej rekonstrukcji Muzeum Książąt Lubomirskich – z mojego punktu widzenia – jest to swoiste ukoronowanie 200-lecia Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Wydarzenie, podczas którego stała się rzecz niezwykła, a mianowicie udało się zrekonstruować rozwiane wiatrem historii muzeum – dokładnie decyzją bolszewickich okupantów – oraz przywrócić go publiczności Lwowa. Jest to wspaniały przykład współpracy polskich i ukraińskich muzealników, doskonały przykład tego, jak można odtwarzać fakt kulturowy, a nie tylko wystawiać ekspozycje i przypadkowe eksponaty. Muzeum Lubomirskich – to element



Konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski

testamentu dawnej Rzeczypospolitej, utworzony przez wielkie rodziny polskie, które były założycielami Zakładu i towarzyszących mu instytucji takich jak, Muzeum Lubomirskich. To testament starej Rzeczypospolitej, ukazanie tego, co w jej tradycjach było najpiękniejsze i najważniejsze – podsumował konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich powstał w 1817 roku we Lwowie. Jego założycielem był hrabia Józef Maksymilian Ossoliński – uczyony, kolekcjoner i bibliofil. Najpierw hrabia



Adolf Juzwenko

chciał założyć tylko bibliotekę, składającą się wyłącznie z własnych zbiorów. Fundacja Ossolińskiego miała na celu zbieranie, a także udostępnianie i zachowanie dla potomności piśmiennictwa i dzieł sztuki oraz innych narodowych pamiątek. Dlatego też Ossoliński pragnął założyć Muzeum Pamiątek Narodowych. Wkrótce pod-

Jerzy Lubomirski przekazuje zbiory sztuki z Ordynacji Przeworskiej – swojego majątku rodzowego – do Ossolineum.

W 1870 roku Muzeum Lubomirskich zostało otwarte dla publiczności. W przedwojennej kolekcji muzeum znajdowały się działy malarstwa, w tym rysunki grafiki polskiej i

polskiej grafiki i rysunków oraz kolekcją monet. Pokazna część kolekcji należała do działacza kulturalnego i politycznego Józefa Gwalberta Pawlikowskiego.

Po wybuchu II wojny światowej i okupacji Lwowa przez wojska sowieckie w 1940 roku muzeum zostało rozwiązane. Zbiory zostały przekazane do lwowskiej filii Ukraińskiej Akademii Nauk, a następnie podzielone między placówki kultury. Część przekazano do Muzeum Przemysłowego, obrazy trafiły do Muzeum Historycznego oraz nowo powstałej Lwowskiej Galerii Obrazów. Rysunki, grafiki i fotografie zostały umieszczone w gmachu dawnej Biblioteki Baworowskich. W lipcu 1941 roku po zajęciu Lwowa przez Niemców z Ossolineum do Berlina wywieziono 26 rysunków Albrechta Dürera, pochodzących z dawnej kolekcji Henryka Lubomirskiego. Zbiory zostały przekazane Hitlerowi. Podczas niemieckiej okupacji dyrektorem dawnego Ossolineum został Mieczysław Gębarowicz. Przez okres wojenny aż do ponownego zajęcia Lwowa przez wojska sowieckie w lipcu 1944 roku profesor chronił przed zniszczeniem zbiory ossolińskie. Z własnego wyboru nie wyjechał ze Lwowa, pozostał w tym mieście. Pod jego kierownictwem udało się wywieźć najcenniejsze kolekcje Ossolineum – 2298 rękopisów, 2198 dyplomów, 1707 starych druków oraz 2371 rycin, a także monety i medale. W marcu 1944 roku zostały przewiezione do Krakowa, ale już w lipcu władze niemieckie wydały rozkaz o tym, że mają być dostarczone do Rzeszy. W końcu porzucony transport znalazł się w Adelinie na Dolnym Śląsku, po wojnie zawartość została przekazana do Wrocławia. Wraz z transportami repatriantów w latach 1945-1946 ze Lwowa do Wrocławia trafia następnie część książek i muzealiów. W 1946 roku we Wrocławiu został powołany Zakład Narodowy im. Ossolińskich bez jego integralnej części – Muzeum Książąt Lubomirskich. W 1995 roku przywrócono Zakładowi Narodowemu im. Ossolińskich we Wrocławiu status fundacji. Nowelizacja ustawy z maja 2007 roku zobowiązała Ossolineum do utrzymywania Muzeum Książąt Lubomirskich i pomnażania jego zbiorów. Dziś oddział nazywany Muzeum Książąt Lubomirskich tworzą dwa działy – Sztuki i Numizmatyczny.

XVIII Dni Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie

Dni Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie należą już do tradycji. W dniu 29 września br. w ramach świętowania XXV lecia Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie obchodzono je szczególnie uroczysto – w pięknej sali Miejskiego Domu Kultury w Równem.

Już XVIII raz przy licznie zgromadzonej publiczności zabrzmiał hymn Rzeczypospolitej Polskiej „Mazurek Dąbrowskiego”. Prezes Towarzystwa Władysław Bagiński oficjalnie otworzył Dni Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie, serdecznie przywitał znakomitych gości przybyłych z Polski oraz przedstawicieli władz miejscowych: marszałka województwa warmińsko-mazurskiego Gustawa Marka Brzezina oraz delegację z Olsztyna, delegację z miasta Jelenia Góra na czele z Wojciechem Chadzą, wicekonsula Konsulatu Generalnego RP w Łucku Adama Myślickiego, przewodniczącego Rówieńskiej Obwodowej Administracji Państwowej Ołeksija Mularenko, członków Towarzystwa Kultury Polskiej na Rówieńszczyźnie im. Władysława Reymonta, mieszkańców Równego, miłośników kultury polskiej i wszystkich gości. Marszałek Gustaw Marek Brzezina w swoim wystąpieniu opowiedział o wieloletniej współpracy i przyjaźni między Olsztynem i Równem. Wojciech Chadzą podkreślił w wystąpieniu duchową więź z Ukrainą i z miastem Równem, informując, że właśnie z tej ziemi wywodzi się jego rodzina i że w jego przypadku jest to niemal sentymentalna podróż do korzeni. Kolejny mówca, przewodniczący Rówieńskiej Obwodowej Administracji Państwowej Ołeksij Mularenko,



ko, w serdecznych słowach wyraził radość i zadowolenie ze wspaniałych relacji Polski i Ukrainy. Oby serdeczna przyjaźń trwała i twórczo się rozwijała.

Po oficjalnej części rozpoczęła się część artystyczna. Pojawili się uroczy młodzi konferansjerzy Marta Bagińska i Daniel Kuczyński. W dwóch językach zapowiedzieli występ pierwszych wykonawców. Chór „Serafin” pod dyktando Magdaleny Leszczyńskiej wykonał utwór „Moja piosenka II” – „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba. Tęskno mi Panie!”. Piękny śpiew

na głosy wprowadził publiczność w nastrój nostalgii. Już było wiadomo, że tu za kordonem, serca Polaków biją dla Ojczyzny nieustannie.

W podobnej atmosferze zaprezentował swój repertuar zespół „Przyjaźń”. Obecni słuchali w skupieniu najdelikatniejszych, a jednocześnie wyrazistych dźwięków z Polski. Zespół „Faustyna” wykonał pieśń pełną energii i dynamizmu. Po chwili konferansjerzy zapowiedzieli występ zespołu tanecznego „Polesianka”. Znakomite wykonanie tańca, niezwykła muzyka, choreografia i kostiumy, feeria barw złożyły się na niepowtarzalne widowisko. Tan-

cerki w jasnych sukienkach, uroczych wiankach na głowach i czerwonych buciakach muskały jedynie podłogę. Tancerze zaś w ognistym rytmie utrzymywali kozacki charakter płaś. Widownia reagowała spontanicznie.

Kolejny występ miał nieco inny charakter. Klasyczna twórczość z repertuaru zespołu „Con Amore”. Skrzypaczki wydobywały z instrumentów najsubtelniejsze dźwięki, które rozbudzały wyobraźnię słuchaczy. Kwartet smyczkowy ze Lwowa zaprezentował swój repertuar niezwykle oryginalnie. Muzyka łączy pokolenia, wzrusza, nie zna granic, i rzeczywiście łagodzi obyczaje.

Prowadzący Marta i Daniel zapowiedzieli występ pary tanecznej z zespołu „Linia” – na scenie zagościł międzynarodowy taniec towarzyski. Publiczność bawiła się znakomicie.

Zespół wspaniałych par „Wesoły wieczór” wzruszająco wykonał swój oryginalny utwór „Hymn Polaków miasta Równego”. Naprawdę nad Ukrainą i Polską jest jedno błękitne niebo. Kochane panie, śpiewajcie nadal pięknie, długo i wzruszająco, żeby polskie korzenie wzmacniały się jeszcze bardziej i rozrastały się w młodym pokoleniu.

Na zakończenie „Czerwony Tulipan” – kabaret z Olsztyna rozbawił publiczność, ale też wzbudził refleksje utworami Czesława Niemena „Dziwny jest ten świat”, Jacka Kaczmarskiego „Mury” i innymi.

Władysław Bagiński serdecznie podziękował artystom i wiernej publiczności, która licznie przybyła, oraz wszystkim miłośnikom kultury polskiej.

Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Równem oraz miłośnicy kultury polskiej są bardzo wdzięczni prezesowi Władysławowi Bagińskiemu i całemu zarządowi za doskonałe przygotowanie uroczystości.

ELŻBIETA PIOTROWSKA
nauczycielka
języka polskiego

Agencja Pracy Tymczasowej Toolip HR Sp. z o.o.

wpisana w rejestr agencji pod numerem certyfikatu 8564

SPAWACZ OKRĘTOWY

Miejsce pracy: Gdynia

Wymagania:

- uprawnienia do spawania metodą 136
- doświadczenie w spawaniu
- inicjatywy i zaangażowanej postawy wobec wykonywanej pracy

Oferujemy:

- stabilną pracę
- wynagrodzenie 18 zł netto za godzinę
- zakwaterowanie
- możliwość podnoszenia kwalifikacji
- pracę od poniedziałku do piątku z możliwością dodatkowej pracy w weekendy
- pomoc w legalizacji pobytu

Opis dodatkowy:

Osoby zainteresowane podjęciem współpracy prosimy o przesłanie CV na adres: piotr.ziober@toolip.pl w tytule wpisując numer referencyjny CRS/spawacz.

Informujemy, iż skontaktujemy się tylko z wybranymi osobami.

Prosimy o dopisanie następującej klauzuli:

„Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych do realizacji procesu rekrutacji zgodnie z Ustawą o Ochronie Danych Osobowych z dnia 29.08.97(Dz. U. Nr 133 poz. 883)”.



Konferencja naukowa o Stanisławowie

W Stanisławowie po raz drugi odbyła się konferencja naukowa poświęcona temu miastu. Tegoroczna edycja upłynęła pod hasłem „Stanisławów i Ziemia Stanisławowska podczas przemian społecznych XIX i w pierwszej połowie XX wieku”. Na sympozjum przyjechali specjaliści z Polski i Ukrainy.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

W kalendarzu wydarzeń naukowych Stanisławowa i ośrodków zajmujących się Stanisławowem istnieje nowa konferencja. Zaistniała dopiero od roku, ale wzbudza już w środowisku naukowym duże zainteresowanie. Pierwsze spotkanie naukowców odbyło się przed rokiem w małej sali w ratuszu miejskim. Druga konferencja odbywała się równolegle w dwóch salach Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego i Uniwersytetu Podkarpackiego.

Konferencję otworzył rektor Uniwersytetu Podkarpackiego Ihor Cependa, który zwrócił uwagę na to, że różne środowiska od dawna prowadzą badania nad Ziemią Stanisławowską,

nielawowa jeździł pociąg, więc ma nadzieję, że niebawem to połączenie zostanie reaktywowane i że również samolotem można będzie pokonać tę odległość.

Pierwszy referat pod tytułem „Znani mieszkańcy ulicy Kamińskiego przed 1939 rokiem” wygłosił profesor Politechniki Opolskiej Jerzy Hickiewicz, który był gościem honorowym konferencji. Profesor Hickiewicz oprowadził zebranych spacerem po ulicy Kamińskiego (dziś Iwana Franki), zapoznając ich z ważnymi obiektami i znaczącymi postaciami miasta. Powiedział m.in.:

- Kiedyś było tak, że na ziemi ukraińskie przyjeżdżali Polacy, osiedlali się, mieszkali, a ukraińscy panowie polonizowali się. Teraz jest odwrotnie, wszędzie słyszy się język



zarówno z Ukrainy, jak i z Polski i diaspory. Zdaniem rektora powinniśmy, nie zapominając o tragicznych kartach naszej wspólnej historii, badać to co łączy nasze narody.

- Dziś, gdy wracamy do trudnych chwil i miejsc pamięci historii polsko-ukraińskiej – powiedział Ihor Cependa. – Powtarzam zawsze, że Ukraińcy i Polacy powinni chodzić na ukraińskie i polskie mogiły razem, nie oddzielnie. Groby powinny łączyć, a nie dzielić. Czasem widzimy, że ktoś usiłuje grać na naszych emocjach, a jestem przekonany, że są to ci, którzy od wieków boją się, żeby Polacy i Ukraińcy nie byli razem, ponieważ jest to prawie milion kilometrów kwadratowych i niemal 90 milionów ludności.

- Spotykamy się tu – powiedziała Maria Osidacz, dyrektor CKPiDE – by rozmawiać o historii miasta, którego już nie ma, a które również dziś zachwyca młodych naukowców, pracujących nad poznawaniem przeszłości Stanisławowa.

Adam Ostanek z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie przypomniał, że dwa lata temu zastanawiali się z Marią Osidacz przy kawie co zrobić, by wydobyć Stanisławów z cienia Lwowa. Wówczas zrodziła się myśl, żeby zorganizować konferencję. Adam Ostanek porównał to do wydarzenia z historii miasta – pragnęli wydobyć Stanisławów z mroków niepamięci podobnie jak mieszkańcy miasta wspólnie odbudowali ratusz. Dr Mariusz Kardas z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni przypomniał, że przed wojną z jego miasta do Sta-

ukraiński. Ciekawe, czy historia się odwróci?

Perspektywy badań nad Stanisławowem zdają się być ogromne, co podkreślali naukowcy występujący na konferencji. Dr Adam Ostanek zauważył w trakcie swoich badań, że te czki, które przeglądał, są otwierane bardzo rzadko. Na badaczy czeka w archiwach Stanisławowa jeszcze wiele tajemnic.

Dr Petro Hawrylyszyn zauważył, że w tym roku konferencja zgromadziła 70 uczestników, a więc o wiele więcej osób zainteresowanych tematem Stanisławowa. Bardzo pomocne okazało się wsparcie Uniwersytetu im. W. Stefanyka w Lwano-Frankiwsku. Wygłoszono referaty z zakresu historii militarnej i społecznej, historii sztuki, w tym sakralnej, historii teatru i muzyki.

W czasie konferencji odbyło się sześć sekcji. Moderatorami byli dr Adam Ostanek, prof. Maciej Franz z Uniwersytetu Adama Mickiewicza, dr Andrij Korolko z Uniwersytetu Podkarpackiego, doktorant Jarosław Krasnodębski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, dr Mariusz Kardas, prof. Myron Czerepanyn. Konferencja odbywała się w dniach 12-13 września na Uniwersytecie Przykarpacim i w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Organizatorami byli Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Lwano-Frankiwsku, Uniwersytet Podkarpacki im. Wasyła Stefanyka, Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie i Akademia Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni.

Forum Wydawców we Lwowie

Wyniki 24. Forum Wydawców we Lwowie po raz kolejny udowodniły, że w ciągu wielu ostatnich lat wydarzenie to jest jednym z ważniejszych targów książki nie tylko na Ukrainie, ale i w całej Europie Środkowej.



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Porównujemy, oczywiście, osiągnięcia lwowskiego Forum z Targami Książki w Warszawie czy Krakowie i znajdujemy wiele wspólnych tendencji, ale też odmienności. We Lwowie były zaprezentowane praktycznie wszystkie liczące się wydawnictwa ukraińskie, tak z jej części zachodniej, jak i ze wschodu. Wydawnictwa z Dniepru, Charkowa, Odessy bardzo wysoko cenią sobie możliwość wystawienia we Lwowie swoich nowości wydawniczych. Stolicę Ukrainy prezentowały najlepsze wydawnictwa kijowskie. Ciekawą literaturę krajoznawczą, historyczną i związaną z historią sztuki swoich regionów przedstawiły wydawnictwa z Bukowiny i Wołynia.

W Forum wzięły udział 223 wydawnictwa, a jeszcze 162 były obecne, lecz bez stoiska. Przedstawiono książki 1206 autorów, wielu z nich było obecnych przy stoiskach, uczestnicząc w licznych spotkaniach i dyskusjach. Nie zabrakło uczestników z Polski – wydawnictw i autorów. Niestety z roku na rok do Lwowa przyjeżdża ograniczona liczba polskich wydawnictw. Znacznie więcej było polskich autorów, którzy przybyli na zaproszenie ukraińskich wydawnictw i dyrekcji Forum. Polskie wydawnictwa tłumaczą swoją nieobecność tym, że książki w Polsce kosztują znacznie drożej niż na Ukrainie i przy takich cenach rynek ukraiński jest faktycznie zamknięty dla polskiej książki, czyli o jej obecności na Forum, a szerzej – w ukraińskich księgarniach decyduje czynnik finansowy.

W tym roku zobaczyliśmy jednak stoiska niektórych polskich wydawnictw, a wśród nich Kolegium Europy Wschodniej, Ossolineum, Instytut Książki Polskiej, Uniwersytet Prawa i Administracji w Rzeszowie, Międzynarodowe Centrum Kultury z Krakowa. Wszystkie przedstawiły swoje nowości wydawnicze, przede wszystkim książki tematycznie związane ze Lwowem i Kresami.

W ostatnim dniu Forum odwiedziłem celowo wszystkie polskie sto-

iska i zanotowałem, że praktycznie wszystkie książki zostały wykupione, niezważając na wysokie ceny. Oznacza to, że wartościowa, ciekawa książka zawsze znajdzie swego czytelnika, pomimo wysokiej ceny.

Interesującą działalność zorganizował na Forum rzeszowski Uniwersytet Prawa i Administracji. Przedstawiciele tej uczelni rozdawali materiały informacyjne i wstępnie wpisywali chętnych do studiów na tej uczelni Ukraińców. Zainteresowanie było spore i przy stoisku zawsze było wiadać młodych ludzi, a nawet rodziców przyszłych abiturientów.

Międzynarodowe Centrum Kultury z Krakowa jest stałym uczestnikiem lwowskiego Forum Wydawców. Monografie i rozprawy naukowe z historii, kultury, turystyki, dziedzictwa kulturowego, dialogu kultur – oto jego najważniejsze kierunki działania. Na stoisku Centrum można było obejrzeć i kupić takie publikacje jak „Trzecie miasto Galicji” Żanny Komar (szeroko już znana pozycja o architekturze Stanisławowa), „Lwów na dawnej pocztówce” lwowianki Iriny Kotłobulatowej, „Ukraina. Czekać na bohatera”, album dzieł lwowskich artystów malarzy Wołodymyra Kostyrki i Jewhena Rawskiego, „Katedra Ormiańska we Lwowie i jej twórcy”, „Lwów. O odczytaniu miasta na nowo” Katarzyny Kotyńskiej. Na stoisku zostały przedstawione prawie wszystkie tomy wielotomowego wydawnictwa „Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego” pod redakcją prof. Jana K. Ostrowskiego.

Nie mniej interesującą była propozycja wydawnictwa Ossolineum. Wydawnictwo reprezentował redaktor naczelny Dariusz Sośnicki. Prezentacją przewodnika „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” Katarzyny Łoży i Chrystyny Charczuk była jednym z najciekawszych wydarzeń Forum (pisałem o tym w KG nr 18/2017). Uwagę zwróciły też inne bardzo cenne pozycje tego wydawnictwa. „Kustosz i samotnik” – to książka poświęcona pamięci Romana Aftanazego (1914-2004), wybitnego historyka i

bibliotekarza, przez całe swoje życie związanego z Ossolineum najpierw we Lwowie i później we Wrocławiu. Krajoznawcom jest on znany przede wszystkim jako autor unikatowego dzieła – jedenastotomowej monografii „Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej”, wydanej w latach 1991-1997. Swoje wspomnienia o tym niezwykłym człowieku umieścili w omawianym tomie Adolf Juzwenko, Maciej Matwijów, Jan K. Ostrowski, Stanisław Mossakowski i inni. Agnieszka Knychalska-Jaskulska opracowała „Pamiętnik lwowski” Romana Aftanazego, który też został umieszczony w tym tomie. Każdy z autorów niejednokrotnie wymienia postać profesora Mieczysława Gębarowicza, pod którego kierownictwem R. Aftanazy zaczynał we Lwowie w Ossolineum swoją karierę bibliotekarza i z którym przebywał w stałym kontakcie listownym i twórczym przez wszystkie lata pracy i życia we Wrocławiu.

Moim zdaniem, wydarzeniem karty wydawniczej Ossolineum w roku 2016 stała się monografia Mieczysława Gębarowicza „Najstarszy ikonostas cerkwi Wołoskiej we Lwowie” pod redakcją Agnieszki Groniek. W posłowie do monografii napisała: „Wśród dokumentów, które po śmierci profesora Mieczysława Gębarowicza (zmarł we Lwowie w 1984 roku i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim) trafiły do zbiorów Ossolineum we Wrocławiu, znalazł się rękopis niewydanej książki. Gębarowicz przeprowadził w niej dokładną analizę historyczną jednego z najlepszych dzieł sztuki ruskiej – najstarszego ikonostasu cerkwi Wołoskiej we Lwowie (...) Choć książka powstała sześćdziesiąt lat temu, większość ustaleń Profesora pozostaje w mocy. Ale „Najstarszy ikonostas...” przemówi nie tylko do historyków sztuki. Jego dodatkowym atutem jest barwny obraz życia w siedemnastowiecznym Lwowie”. Pozycja ta jest warta tego, by poświęcić jej osobny artykuł i dlatego postaram się omówić jej treść w najbliższych numerach Kuriera Galicyjskiego.

Żeby przeszłość nie była przyszłością

Sprawa ludobójstwa Polaków na Wołyniu i polityzacja tragedii zepchnęły wzajemne relacje w ślepią uliczkę, z której nie widać wyjścia – tak, wg mnie, można podsumować tegoroczne X spotkania polsko-ukraińskie.

MARIA WOJDYŁO

Spotkania, które odbyły się w Jaremczu, obwód Iwano-Frankowski, miały miejsce 15-17 września br. Corocznie ich organizatorami są Przykarpacki Uniwersytet Narodowy w Iwano-Frankowsku oraz dwutygodnik Kurier Galicyjski. 10 lat temu instytucje te rzuciły ideę odbywania polsko-ukraińskich spotkań, które w tym roku zgromadziły ok. 100 naukowców, historyków i ekspertów. Nutą wiodącą w tym roku była kwestia pamięci historycznej, a szczególnie rzezi wołyńskiej z 1943. Spotkaniom towarzyszyły niezwerbalizowane nadzieje, szczególnie polskiej strony, że może Polska i Ukraina dojdą w końcu do porozumienia, wygaszą spory, a może nawet zaczną proces pojednania. Spotkanie pokazało, że obu stronom do pojednania bardzo daleko.

Ukraińcy i ich „wersja historii”

- Każda strona ma prawo do wiary we własną wersję historii – podsumował w czasie jednej z sesji ukraińskie spojrzenie na sprawę Wołynia Mykola Riabczuk z Instytutu Badań Politycznych i Etno-Narodowych w Kijowie. Wiara ta powinna być szanowana. – Z mojej strony to zgoda na niezgodę – podkreślił sugerując, że Polacy winni zaakceptować rozbieżne opinie i niemożność dojścia do kompromisu.

Inni ukraińscy mówcy wygłaszali podobne poglądy nie tylko o Wołyniu, ale też o UPA i kulcie Bandery. Mówili, że cześć oddawana Banderze wcale nie oznacza antypolskości. – Kobieta pytana kiedyś (w sondażu) na ulicy we Lwowie, co myśli o Banderze mówiła, że uważa go za bohatera – powiedział jeden z mówców. Jednocześnie o Polakach miała bardzo dobre zdanie. – Oni tak nas teraz popierają – miała powiedzieć Ukrainka. Takich Ukraińców jest podobno bardzo wielu.

Jeszcze inny mówca Andrij Balianowski z Instytutu Ukrainoznawstwa, w szczegółowym wywodzie poddawał w wątpliwość liczbę polskich ofiar na Wołyniu i w Galicji Wschodniej mówiąc, że sprawę trzeba badać dalej. W jego wersji historii trzeba najpierw policzyć ofiary. Poza tym, właściwie niewiele wiadomo w temacie.

Okazuje się też, że są i tacy Ukraińcy, którzy zupełnie nie orientują się, co Bandera znaczy dla Polaków. Przemysław Żurawski vel Grajewski, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, w panelu o międzypaństwowym dialogu polsko-ukraińskim opowiedział zdarzenie, która to zobrazowała – Kiedyś po zakończeniu spotkania na Ukrainie, jeden z Ukraińców podszedł do mnie po przemówieniu mówiąc, że bardzo mi się podobało i z wdzięczności chciałby zaśpiewać piosenkę banderowską.



Leon Tyszczenko

Polacy oczekują na gest

Polacy wiedzą, ile było ofiar w Wołyniu i że to zbrodnia, z której trzeba się rozliczyć. – Chodzi o to, aby pokazano Polsce empatię – powiedział Rafał Dzieciolowski z Fundacji Wolność i Demokracja w czasie sesji Polsko-ukraińskie relacje pod presją przeszłości. Polacy oczekują ze strony Ukraińców na gest, który by pokazywał sąsiadom, że rozumieją ból Polaków. Coś, co chwyciłoby Polaków za serca i pokazało, że Wołyń to straszna tragedia zawiniona przez kryminalne elementy UPA. Powinno się więc ich potępić i odłożyć sprawę do lamusa.

Wtórował mu występujący w tym samym panelu Łukasz Jasina z Instytutu Stosunków Międzynarodowych. – Domagamy się wrażliwości (od Ukraińców) – mówił dodając jednocześnie, że należy „wyciszyć temperaturę” sporów. – Popieramy badania nad pamięcią historyczną, uczmy innych wrażliwości – powtarzał.

Pomimo ogromnych rozbieżności, dyskusje toczyły się w zadziwiająco spokojnej, kulturalnej atmosferze. W wymianie poglądów ani na moment nie brakowało wzajemnej życzliwości i sympatii, a nawet słowiańskiego braterstwa.

Obie strony zdają sobie bowiem sprawę, że muszą trzymać się razem, że pomimo problemów z historią, powinni iść ramię w ramię. W czasie jednej z sesji ktoś przytoczył słowa wielkiego znawcy Europy Wschodu, wydawcy paryskiej Kultury Jerzego Giedroycia, który mawiał: „Nie może być wolnej Polski bez wolnej Ukrainy”.

Inny sposób patrzenia na historię mordu na Wołyniu spowodował, że jak bumerang powracał problem pogorszenia się stosunków polsko-ukraińskich. – Przechodzimy ciężkie czasy – powiedział Walenty Baluk z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej Curie w Lublinie. – Wzajemne stosunki chwieją się w ostatnich latach – potwierdzali inni.

Kto winny?

Winą za te wychłodzone stosunki Polacy obarczają politykę historyczną ukraińskiego Instytutu Pamięci

Narodowej z Wołodymyrem Wiatrowyczem na czele. To on i ludzie wokół niego promują pomniejszanie wagi Wołynia i kontynuują kult Bandery oraz UPA.

- Funkcją historyka jest docieranie do faktów i prawdy historycznej, a nie kreowanie mitów czy fałszywych bohaterów i budowanie z nich narodowej tożsamości – powiedział w kulturalach jeden z polskich uczestników spotkań.

Ukraińcy natomiast obarczają winą rząd w Warszawie i polski parlament, który uchwalił ustawę o ludobójstwie na Wołyniu w lipcu 2016. To oni „polityzują historię” i krytykują Ukraińców za wznoszenie pomników liderom UPA. Mówią, że „historię trzeba zostawić historykom”.

- Intelktualnie to może i dobra zasada, ale w praktyce niemożliwa do zrealizowania – odpowiadał Przemysław Żurawski vel Grajewski z Uniwersytetu Łódzkiego.

Zarówno Polacy, jak i Ukraińcy zgadzali się jednak, że między elitami naukowo-historycznymi i politycznymi obu krajów toczy się swoista „wojna na górze”. Obie strony są „sklinczowane” i nie mogą, czy nie chcą z klinczu wyjść. – Polityczne elity obu krajów zawodzą – powiedział Andrzej Szeptycki z Uniwersytetu Warszawskiego.

Skoro jest tak źle...

to czemu (jednocześnie) jest tak dobrze w stosunkach polsko-ukraińskich? A że jest dobrze to fakt, mówili uczestnicy spotkania w Jaremczu.

Sondaże przeprowadzane w obu krajach co roku pokazują, że Polacy i Ukraińcy darzą się wzajemną sympatią. – Na poziomie ludzkim wszystko jest OK – powiedział na polsko-ukraińskim Forum Partnerstwa Jan Malicki z Uniwersytetu Warszawskiego.

- Między samorządami, na poziomie lokalnym, jest bardzo dobrze – potwierdził Andrzej Klimczak ze Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Ukraińcy często przyjeżdżają do Polski, aby uczyć się samorządowania. Nawet film Wojciecha Smarzewskiego „Wołyń” nie zachwiał sympatiami Polaków.

Ponad milion Ukraińców mieszka na stałe i pracuje w Polsce. Wysyła-

ją do rodzin na Ukrainie duże sumy. Stanowią one niepomijalny procent produktu narodowego (PKB) tego kraju. Z drugiej strony, polski system emerytalny jest ratowany przez Ukraińców wpłacających składki emerytalne.

Gospodarczo bez moderatorów

Ukraina jest strategicznie ważnym dla Polski krajem, ale okazuje się, że ekonomicznie nie znaczy dla nas tak wiele. Mówili o tym dwaj młodzi eksperci: Sławomir Matuszak z Ośrodka Studiów Polskich i Daniel Szeligowski z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

Ukraina to kraj dużo biedniejszy niż Polska, stąd jej oferta gospodarcza jest ograniczona. Wielkość inwestycji Polski na Ukrainie od lat jest niewielka. Sięga około 1 procenta ogólnej wymiany handlowej po obu stronach.

Czechy otrzymują cztery razy więcej inwestycyjnych euro z Polski. Nawet maleńka Słowacja dostaje od nas więcej niż Ukraina. Na warszawskiej giełdzie nie debiutują już żadne spółki ukraińskie.

Najważniejszą cechą wspólną wymiany gospodarczej między Polską a Ukrainą jest jej rozdrobnienie. Większość biznesów to przedsiębiorcy mali i średni, a z wielkich nie ma nikogo ważnego na Ukrainie.

- Minusem takiej sytuacji – powiedział Szeligowski, jest fakt, że nie ma silnego lobby, silnego podmiotu gospodarczego, które łagodziłyby ewentualne konflikty polityczne między Polską a Ukrainą. Ciekawym przykładem w tym kontekście są stosunki Niemiec i Rosji, w których wielki biznes związany z przesyłaniem rosyjskiego gazu do Niemiec (Nord Stream), moderuje relacje między tymi krajami. W przypadku Polski i Ukrainy takich moderatorów nie ma.

Ryzyko i korupcja

Z czego wynikają te słabe stosunki gospodarcze? – Nie Donbas, nie wojna – powiedział Sławomir Matuszak. Rzecz leży w braku reform wymiaru sprawiedliwości. Żaden poważny inwestor nie wejdzie

na rynek, na którym prawo własności jest słabo zabezpieczone. Zbyt duże ryzyko.

Chodzi też o korupcję. W takich warunkach koszty pozabiznesowe są bardzo duże dla każdego biznesu. Pomimo utworzenia Biura Antykorupcyjnego korupcja na Ukrainie wciąż kwitnie. Teraz nie jest ona zcentralizowana, jak za rządów Janukowycza, a haracze z biznesów ściągają aparat administracyjny niższego szczebla. Nie ułatwia sprawy Służba Bezpieczeństwa, która pod pozorem „sprawdzania” biznesów, też zabiera swoją część.

Polski biznes chętnie wszedłby na rynek ukraiński, ale Ukraina, przez brak mocnego prawa i korupcję, nie stworzyła dobrego klimatu inwestycyjnego.

Na dodatek, nikła wymiana handlowa jest „przepychana” między Ukrainą i Polską przez zaledwie 6 lądowych przejść granicznych i 4 kolejowe. Dla porównania – zanim Polska zlikwidowała na dobre przejścia graniczne z Niemcami w 2007, mieliśmy ich na zachodniej granicy 35 (30 lądowych, 5 kolejowych). W tym samym czasie istniało 123 przejść na granicy z Czechami, a 55 ze Słowacją.

Co dalej?

Konkluzje spotkania w Jaremczu wydają się czytelne. Ukraińcy nie uczynią gestu w sprawie Wołynia, którego Polacy się spodziewają i oczekują. Bandera i UPA pozostaną dla wielu Ukraińców bohaterami narodowymi. Jak powiedział w kulturalach jeden z uczestników spotkań: „Tego się już nie odkręci”.

W kwestii gospodarki stosunki pozostaną na mniej więcej takim samym poziomie. Ukraina reform w systemie ochrony własności czy korupcji robić nie będzie, bo za półtora roku są wybory. Wszystkie partie będą się do nich powoli przygotowywać, co czyni obecnie reformę państwa niemożliwą. Może po wyborach w 2019.

We wszystkich pozostałych sprawach – geopolityki czy zwyczajnych relacji między Polakami i Ukraińcami – stosunki będą dobre. Obie strony zdają sobie sprawę z rosyjskiego zagrożenia i konieczności współpracy.

W takiej sytuacji oba kraje powinny, jak to ujął jeden z mówców w Jaremczu, skupić się na „sprawach szczegółowych” – budowie większej liczby przejść granicznych, odgałęzień drogowych z Przemysła do Lwowa, z Lublina do Kijowa, usprawnienia połączeń kolejowych, na optyce wojskowej i kontynuacji imigracji ukraińskiej do Polski. Imigracja to świetny biznes dla obu stron. I najlepszy sposób na wzajemne poznanie i jeszcze większe zbliżenie.

Nie można pozwolić, aby przeszłość dominowała we wzajemnych relacjach. Jeśli tak się stanie, to w niedalekiej przyszłości naprawdę się pokłócimy.

Anna Hecold: Jest to oblubieńcza miłość

Parafia św. Marii Magdaleny we Lwowie gościła podczas wakacji dziewczynę konsekrowaną Annę Hecold, która przybyła na Ukrainę z Kanady. Podczas spotkania z wiernymi opowiedziała o swojej drodze życia, o posłudze, którą pełni w parafii pw. św. Maksymiliana Kolbego – opiekuje się dwoma grupami modlitewnymi i jest szafarzem Komunii św., podejmuje również towarzyszenie duchowe.

MARIA BASZA

Anna Hecold urodziła się w Polsce i jak mówi: „sercem z Polski nigdy nie wyjechała”.

- Z głębi istnienia, z powołania jestem świecką konsekrowaną czyli dziewczyną konsekrowaną. Składamy ślub czystości na ręce biskupa, składamy ślub posłuszeństwa. A ponieważ pracujemy w świecie i utrzymujemy się z pracy własnych rąk, nie składamy ślubu ubóstwa – powiedziała.

Pani Anna opowiedziała, czym jest stan dziewictwa konsekrowanego i przedstawiła jak ta forma życia wyglądała na przestrzeni wieków:

- Jest to jednocześnie najstarsza i najmłodsza forma życia konsekrowanego dla kobiety, jeszcze mało znana, aczkolwiek staje się coraz bardziej popularna. W pierwszych wiekach Kościoła kobiety, które pragnęły oddać swoje życie Bogu, przychodziły bezpośrednio do biskupa



prywatne archiwum Anny Hecold

Anna Hecold w dniu konsekracji

i prosiły o błogosławieństwo na taką drogę życia. Biskup odmawiał modlitwę konsekracyjną, kobieta składała śluby czystości i posłuszeństwa. Od tego momentu w swoim życiu oddawała się modlitwie i dziełom miłosierdzia. Kiedy coraz więcej kobiet pragnących życia konsekrowanego zaczęło podejmować wspólne dzieła miłosierdzia, powstały pierwsze zgromadzenia zakonne. Od tego czasu zanikała forma konsekracji indywidualnej. Tak było mniej więcej do połowy ubiegłego stulecia, kiedy to Sobór Watykański II przywrócił tę formę życia.

Anna Hecold opowiedziała o swoim powołaniu. Podczas rekolekcji ignacjańskich, w których uczestniczyła, poznała osoby świeckie konsekrowane. – Po pierwsze, zauważyłam, że są bardzo piękne, bardzo mi się podobały jako osoby. Po drugie, już zaczynałam w głębi serca odczuwać „tak, to jest to”... Kiedy kończyłam

czwartą część ćwiczeń duchownych, złożyłam prywatnie swoje pierwsze śluby czystości na rok na ręce kapłana, który mi w tych rekolekcjach towarzyszył. Potem przez następne lata, przy okazji następnych rekolekcji, które przeżywałam, odnawiałam śluby znowu na rok, a jednocześnie już moja sprawa była w rękach biskupa – dzieliła się swoimi przeżyciami.

- Kiedy powiedziałam biskupowi, że chciałabym przyjąć konsekrację wieczystą 31 maja, w święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, zgodził się, lecz kiedy spojrzeliśmy do kalendarza, okazało się, że w tym roku 31 maja przypadała uroczystość Trójcy Świętej. W związku z tym święto maryjne było przełożone, więc złożyłam swoje śluby w uroczystość Trójcy Świętej – mówiła dalej.

- Powiem wam, co jest najpiękniejsze w życiu konsekrowanym – to bliskość z Bogiem, bliskość z Jezusem. W życiu dziewczycy konsekrowanej jest to bardzo mocne. Niektóre dziewczycy konsekrowane zamiast alby (ja akurat chciałam być konsekrowana w albie, bo bardzo lubię prostotę), zakładają suknię ślubną, bo są to mistyczne zaślubiny z Jezusem. Jest to oblubieńcza miłość, ogromna więź z Bogiem. Natomiast drugie, bardzo piękne doświadczenie w przeżywaniu konsekracji dla mnie, to jest nieodwołalność decyzji – tak tej konsekracji doświadczam – zaakcentowała Anna.

Jak powiedziała, dziewczycy konsekrowane mieszkają same, nie tworzą wspólnoty, choć czasem mieszkają również razem. Świeckie konsekrowane pracują w różnych zawodach. Anna jest lektorką języka angielskiego, wśród konsekrowanych w parafii jest też muzykolog, lekarz pediatra.

Na pytanie, na czym konkretnie polega posłuszeństwo ślubowane na ręce biskupa, Anna Hecold odpowiedziała:

- W czasie liturgii konsekracji klękamy przed biskupem, swoje złożone ręce składamy w ręce biskupa i prosimy, by przyjął postanowienie życia w czystości i posłuszeństwie Kościołowi. Biskup może nas zaprosić do jakiejś posługi i wówczas będziemy starały się dać temu zaproszeniu pierwszeństwo. – Biskup jest dla nas ojcem, przedstawiamy mu swoją regułę modlitwy i życia. Kiedy przenosimy się do innej diecezji, spotykamy się z biskupem miejsca, prosimy o błogosławieństwo na ten sposób życia i posługę w nowej diecezji – dodała.

Padło pytanie o miejsce wspólnoty w życiu dziewczycy konsekrowanych, na które Anna Hecold odpowiedziała:

- To, że jesteśmy w indywidualnej formie życia konsekrowanego, nie znaczy, że żyjemy same. Jesteśmy przyłączone do wspólnoty parafialnej, wytwarzamy wspólnotę po-



Anna Hecold w parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie

slugi, wspólnotę między sobą. Ja na przykład, posługuję przy wspólnotach modlitewnych i rekolekcjach.

Anna Hecold powiedziała, że zauważyła się obecnie wzrost powołań do stanu dziewictwa konsekrowanego na każdym kontynencie, w każdym kraju. Poprosiła uczestników spotkania, by dzielili się z innymi usłyszaną informacją o dziewczycach

rok, kilka lat, czy można od razu złożyć śluby na całe życie?

Nie trzeba składać ślubów prywatnych, ale jest to bardzo dobra droga. Bardzo się cieszę z tego, że mogłam złożyć śluby prywatne i bardzo się cieszę, że mogłam je odnawiać. Tak jak w życiu zakonnym, są śluby czasowe i są one pewną formą wery-



Anna Hecold w parafii św. Maksymiliana Kolbego w Toronto

fikacji, są też przeżyciem duchowym. Brakowałoby mi czegoś, gdybym musiała złożyć od razu śluby wieczyste. Dobrze jest przygotowywać serce do tej formy życia, którą się później będzie żyło przez całe życie. Kiedy pierwszy raz złożyłam śluby prywatne, wyraźnie odczułam szczęście, radość, ulgę, głęboki pokój. To był Boży sposób mówienia: „tak, chcę cię w tym powołaniu”. Za każdym razem, kiedy odnawiałam śluby, też to odczuwałam – rzeczywiście Bóg mnie prowadzi i to potwierdza.

Poprosiłam Panią Annę o odpowiedź na kilka pytań na temat dziewictwa konsekrowanego.

Od ilu lat jest Pani dziewczyną konsekrowaną?
Od uroczystej konsekracji wieczystej 31 maja 2015 roku. To wydarzenie było poprzedzone formacją i ślubami prywatnymi. Do wieczystej konsekracji przygotowywałam się w ciągu siedmiu lat.

Czy koniecznie trzeba składać prywatne śluby na

którzy przybywają bardzo często z obszarów wojny – teraz często z Syrii. Są to najczęściej całe rodziny, małżeństwa czasem z małutkimi dziećmi. To praca, która polega przede wszystkim na nauczaniu tych ludzi języka, żeby mogli normalnie funkcjonować, znaleźć pracę. Bardzo często, spotykając ludzi w tej sytuacji, musimy ich zapewnić: „da się żyć”, „życie nie jest takim koszmarem”, „zobaczysz, dasz radę”. Odkrywam w tej posłudze bardzo różne wymiary.

Czym Pani zajmuje się w swojej parafii?

Jestem zaangażowana w posługę grupom modlitewnym i organizowanie czuwań w parafii. Prowadzę spotkania modlitewne – jest to sposób modlitwy Słowem Bożym, przyglądanie się swojemu życiu przez pryzmat Słowa Bożego. Pracuję z grupami modlitewnymi, pracuję również indywidualnie z osobami w kierownictwie duchowym. Bardzo kocham swoją pracę w parafii, wszystko, co tam robię sprawia mi wielką radość. Organizujemy również spotkania w duchu Taize, spotkania grup Odnowy w Duchu Świętym. Moją podstawową linią to – połączenie duchowości Odnowy w Duchu Świętym z duchowością ignacjańską. Przyciągają mnie takie tematy jak ekumenizm, bardzo mi

Maria Basza

cy. Wracam do domu i mam chwilę, żeby trochę odetchnąć, odpocząć, w niektóre dni muszę wrócić do pracy. We wtorki i czwartki prowadzę program wieczorowy dla studentów, wracam do domu o 21:30. W inne dni jestem w parafii, pracuję z grupami albo indywidualnie z osobami. Zawsze mam jeden weekend w miesiącu albo jeden dzień w miesiącu, który nazywam „moim dniem pustynnym”. W tym dniu, albo dwa dni nie zajmuję się niczym innym ani z nikim się nie widuję – mam czas tylko dla mego Oblubieńca.

Podczas obrzędu wieczystej konsekracji była Pani ubrana w albę. Czy także podczas jakichś innych uroczystości wkłada Pani albę?

W Kanadzie zgodnie z decyzją biskupa miejsca kobiety pełnią funkcję szafarzy Eucharystii (udzielają wiernym Komunii św., red.), ja również pełnię tę posługę. Zawsze posługuję w albie. Bardzo często przynoszę do posługi albę, w której byłam konsekrowana, wszyscy wiedzą, że jest to moja suknia ślubna.

W jakim wieku kobieta może zostać dziewczyną konsekrowaną?

To powołanie można odkryć w każdej porze życia. Górnej granicy wieku nie ma. Mój biskup jest bardzo ostrożny w udzielaniu konsekracji indywidualnej. Jeżeli zgłasza się osoba, która ma 18-19 lat, biskup bardzo często zachęca, by podjęła tę drogę życia, ale jeszcze bez konsekracji wieczystej. Dopiero kiedy kandydatka sprawdza się na tej drodze, rozpoczyna się formalne przygotowanie do konsekracji i następuje konsekracja wieczysta. Najczęściej takie osoby są konsekrowane około trzydziestego roku życia. Jest również stan wdów konsekrowanych i tutaj także nie ma żadnych barier wiekowych.

Czy dziewice konsekrowane mają ze sobą stały kontakt? Czy mają wspólne rekolekcje, dni skupienia?

Mamy ze sobą kontakt. W naszej diecezji cztery razy w roku mamy spotkanie z biskupem, dwa razy w roku – spotkania z kardynałem. Na zakończenie Roku Życia Konsekrowanego pojechaliśmy razem, jako większa grupa, do Rzymu, czasem robimy spotkania lokalne w sanktuarium maryjnym na północ od Toronto – w Midland. Ale nie myliłabym tego z poczuciem wspólnoty, które daje zgromadzenie zakonne, to nie jest to.

Ile dziewic konsekrowanych mieszka i pracuje w Kanadzie?

Nie wiem, ile jest w całej Kanadzie, w naszej diecezji jestem siódmą. Następna osoba jest w toku rozeznawania. Więcej nas jest we francuskojęzycznej prowincji w Quebecu, ale nie potrafię podać liczby.

Parafrazując Ewangelię, dziewice konsekrowane realizują słowa Jezusa, że przy zmartwychwstaniu nie będą ani się żenić, ani za mąż wychodzić, lecz będą jak aniołowie Boży w niebie..., już teraz Pani realizuje w swoim życiu to, co będzie naszym udziałem w wieczności.

Tak, jest to eschatologiczny wymiar naszego powołania.

Dziękuję za rozmowę. Miło mi było Panią poznać.

Sentyment można jednak wiązać z biznesem

Siedzibę Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej odwiedził konsul honorowy Republiki Kirgistanu w Polsce Janusz Krzywoszyński z małżonką Ewą. Ta wizyta, nie pierwsza zresztą, była związana z działalnością zawodową, ale również była to podróż sentymentalna. O tym wszystkim w krótkim wywiadzie dla Czytelników Kuriera Galicyjskiego opowiedzieli państwo Krzywoszyńscy.



Janusz i Ewa Krzywoszyńscy

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Jaki jest cel Pana przyjazdu do Lwowa?

Jesteśmy zainteresowani współpracą z lwowskimi firmami, a szczególnie z firmami prowadzonymi przez Polaków. Przyjechałem tutaj, żeby zobaczyć, jakie są możliwości współpracy zarówno z firmami polskimi, jak i z firmami w innych krajach Unii Europejskiej. Naturalnie rozmawiamy tu o współpracy dwustronnej.

Czy jest to Pana pierwsza wizyta na Ukrainie, powiedzmy, taki rekonesans?

Mój przyjazd do Lwowa jest takim rozeznaniem sytuacji gospodarczej w tym regionie. Prawdopodobnie za miesiąc będzie kolejna, już bardziej konkretna, wizyta. Na razie poznajemy ludzi, możliwości współpracy. Jesteśmy otwarci na kontakty, ale musimy poznać konkretnych ludzi i konkretne firmy, które już mają renomę na rynku ukraińskim, mają historię, mają doświadczenie. Z takimi właśnie partnerami chcemy nawiązać współpracę.

Jakiego zakresu działalnością jest Pan zainteresowany?

Działam głównie w branży budownictwa i reprezentuję zarówno polskie jak i włoskie firmy działające w tzw. „wnętrówce” – wszystko to, co potrzebne jest do wykończenia budynków, domów, mieszkań: oświetlenie, hydraulika, okna, drzwi i inne tego rodzaju rzeczy firm bardzo solidnych, których produkcja znana jest w całej Europie. Jednak przypatruję się i innym sferom gospodarczym i nie jest wykluczone, że np. z firmami spożywczymi też nawiążemy kontakty.

Podczas swojej prywatnej wizyty do Lwowa w zeszłym roku zwróciłem uwagę, że wiele się u was buduje, i powstał pomysł połączenia sił i zrobienia czegoś pozytywnego.

Czy planuje Pan jedynie dostarczanie elementów do wykańczania wnętrz na Ukrainę, czy również jakieś inwestycje budowlane?

Przede wszystkim chciałbym poznać jakiegoś dynamicznego partnera ukraińskiego, a później określimy jak ta współpraca będzie się rozwijała. Jak mówiłem – krok po kroku. Najlepszym sposobem, żeby się poznać, jest wspólna działalność.

Dlaczego zaczął Pan od Lwowa?

Bo oboje z żoną mamy korzenie lwowskie. Moja rodzina pochodzi ze Lwowa. Przed wojną mieszkaliśmy przy ulicy Piekarskiej, Pijarów, Łyczakowskiej – czyli w centrum miasta. Ze strony mojej babci na Cmentarzu Orłąt spoczywa czterech członków naszej rodziny: trzech braci i żona jednego z nich, która była pielęgniarką. Walczyli oni o Lwów i zapłacili najwyższą cenę – oddali swoje życie. Mamy oboje z żoną olbrzymi sentyment do Lwowa i dla nas jest to miasto, które nosimy w sercu...

...i stąd Pański przyjazd do Lwowa?

Może zabrzmiało trochę nieprofesjonalnie, wiem, że nie można wiązać biznesu z sentymentem, ale prawda jest taka, że do tego miasta nas ciągnie.

Czy odwiedził już Pan dawne miejsca zamieszkania rodziny?

Tak. Byłem tam i oglądałem te domy. A mówiąc nawiasem, mój ojciec był pierwszym właścicielem taksówek we Lwowie. Miał przed wojną dwie taksówki. Już po „wyzwoleniu” został aresztowany i zesłany na 5 lat łagrów na Syberii. Aresztowano go za działalność konspiracyjną – za przerzucanie ludzi na Zachód przez granicę.

Ewa Krzywoszyńska:

A moja mama urodziła się we Lwowie. Mieszkała na Lewandówce do 14 r. życia, a potem z rodziną wyjechali na Śląsk. Bardzo kochamy to miasto, skrzętnie gromadzimy wszelkie publikacje o Lwowie. Około 80% naszej biblioteki zajmują właśnie książki dotyczące spraw lwowskich.

Czy opuszczając Lwów, Pańskim rodzinom udało się wywieźć jakieś rodzinne pamiątki?

Bardzo niewiele udało się wówczas wywieźć. Taką świętą rzeczą w naszej rodzinie jest książeczka do nabożeństwa z 1887 r., jeszcze mojej babci. Książeczka była kiedyś ładnie oprawiona, ale widoczne są na niej ślady gaszenia papierosów. Gdy sowieci przysli aresztować mego ojca i przeszukiwali mieszkanie, to ze złości o tę książeczkę gasili papierosy. Jest to największa rodzinna relikwia. Przekazę ją mojemu synowi jako tę znaczącą część historii naszej rodziny.

Czy w rodzinnych domach Państwa rozmawiano o Lwowie, czy był to temat tabu?

EK: Do pewnego czasu był to temat tabu, nie rozmawiano o tym, szczególnie przy dzieciach.

JK: Tabu w takim stopniu, że nie politykowało się na ten temat, ale z ogromną nostalgią o Lwowie się mówiło. Ciągłe powtarzano, że wrócimy kiedyś do Lwowa. Ojciec nigdy w Polsce nie chciał robić dużych inwestycji, i zawsze wyciągnął ten argument, że „my przecież do Lwowa wrócimy”.

Teraz Pan do Lwowa wrócił, żeby inwestować...

Teraz wróciłem do Lwowa, żeby nawiązywać współpracę z firmami ukraińskimi, czy z jeszcze większą przyjemnością, z firmami prowadzonymi przez Polaków i wspólnie robić interesy na tym terenie.

Jak to stało się, że został Pan konsulem honorowym Kirgistanu?

Po prostu spotkałem kiedyś ludzi i zaufaliśmy sobie nawzajem w sprawach biznesowych, a potem okazało się, że mogę ich reprezentować w dziedzinie kultury, biznesu. Stąd ta moja funkcja.

Dziękuję bardzo Państwu za rozmowę.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz

trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć,



bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych

kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

Nasz telefon:
+380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net

Dialog Dwóch Kultur w muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku

Dialog Dwóch Kultur – jak informowaliśmy – odbył się w dniach 3–9 września br. w Krzemieńcu, Drohobyczu, Stryju i Żurawnie. Druga część tych międzynarodowych spotkań pisarzy, naukowców, muzealników i artystów z Polski i Ukrainy odbyła się 17 września br. w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku, położonym w Podkowie Leśnej pod Warszawą. Spotkanie zgromadziło bardzo wielu uczestników, na czele z Jarosławem Sellinem, wiceministrem Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, sekretarzem Stanu.

JERZY ZAŁUSKI

tekst

TOMASZ WIERZEJSKI

zdjęcia

Stawisko to jedno z najśłynniejszych miejsc w Polsce związanych z dziejami naszej literatury i kultury. W rozległym, ośmiohektarowym parku znajduje się muzeum polskiego pisarza rodem z Ukrainy – Jarosława Iwaszkiewicza, który urodził się w Kalniku na wschodnim Podolu w 1894 roku. Dom, w którym zamieszkała Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie, został zbudowany w 1928 roku według projektu wybitnego architekta Stanisława Gądzikiewicza. Od tej pory w miejscu tym zamieszkała rodzina Iwaszkiewiczów, ale oprócz życia rodzinnego dom ten był miejscem intensywnej twórczości literackiej aż do śmierci pisarza w 1980 roku.

Stawisko stało się również miejscem spotkań wybitnych poetów, pisarzy i muzyków; miejscem dyskusji o najnowszych prądach artystycznych i wydarzeniach w Polsce i w Europie. W Stawisku gościli wszyscy skamandrycy – członkowie grupy poetyckiej, którą oprócz Iwaszkiewicza tworzyli Kazimierz Wierzyński, Julian Tuwim, Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Kazimiera Iłakowiczówna, Stanisław Baliński. W okresie okupacji przebywali



Minister Jarosław Sellin (od lewej) i Mariusz Olbromski w gabinecie Jarosława Iwaszkiewicza

rękopisami, zabytkowym wyposażeniem państwa, w domu tym powstało muzeum – jedno z niewielu w pełni autentycznych muzeów literackich w Polsce. Pełni ono obecnie funkcje nie tylko muzealne. Jest miejscem badań literackich, ale spełnia także ważną rolę kulturotwórczą i odgrywa we współczesnej kulturze szczególną rolę.

szczyńska, Wiesław Myśliwski, Piotr Matywiecki, Iwona Smolka. Odbywały się koncerty z udziałem między innymi takich znakomitości jak: Piotr Paleczny, Jadwiga Rappe, wybitny jazzman Włodek Pawlik. Zainicjowano cykle stałych, nowych wydarzeń o charakterze ogólnopolskim, takich jak *Wiosny Poetyckie*, *Dni Aleksandra Fredry*, *Festiwal Otwarte Ogrody* oraz festiwale filmowe, w ramach których prezentowano ekranizacje prozy Iwaszkiewicza. Może warto dodać, że na kanwie utworów autora *Ślawy i chwały* powstało ponad dwadzieścia realizacji filmowych, z których najsłynniejsze są *Brzezina* i *Panny z Wilka* w reżyserii Andrzeja Wajdy, powszechnie uznawane za arcydzieła filmowe.

17 września do muzeum w Stawisku przybyło szereg znakomych gości, przede wszystkim Jarosław Sellin – wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Dorota Janiszewska-Jakubiak – zastępca dyrektora Departamentu Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, prof. Grzegorz Nowik z Polskiej Akademii Nauk i muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku, redaktor naczelny Rocznika „Dialogu Dwóch Kultur” prof. Lech Szajdak – dyrektor Instytutu Środowiska Rolniczego i Leśnego Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu Jerzy Terlikowski, przewodniczący Rady Powiatu Grodzkiego oraz goście z Ukrainy: dr Alina Szulgan, Helena Hańkiewicz i Stanisław Lutkiewicz z muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, jak również Switłana Wynnyczenko – redaktor rocznika „Dialogu Dwóch Kultur”

ze strony ukraińskiej. Na spotkanie przyjechali z różnych zakątków Polski uczestnicy *Dialogu Dwóch Kultur*, m.in. prof. Henryk Duda, kierownik Katedry Języka Polskiego w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim oraz znakomity poeta lubelski rodem z Włodzimierza Wołyńskiego – Waldemar Michalski. W spotkaniu uczestniczył dr Tadeusz Iwiński z Towarzystwa Ogród Sztuki-Nauk w Podkowie

w ochronie polskiego dziedzictwa kulturowego na terenie Ukrainy oraz budowania porozumienia między intelektualistami obu krajów minister odznaczył srebrnym medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” kustosa dyplomowanego dr Urszulę Olbromską i brązowym kustosa dyplomowanego dr Martę Trojanowską, obie panie z Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. Z kolei Helena Hańkiewicz przedstawiła list do zebranych Tamary Sieniny, dyrektor Muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu. Następnie Mariusz Olbromski, dyrektor muzeum im. A. i J. Iwaszkiewiczów w Stawisku, przedstawił dotychczasowy przebieg tegorocznego *Dialogu Dwóch Kultur* oraz książkę *Wieża*, wydaną w bieżącym roku w Kijowie przez Instytut Filologii Uniwersytetu im. Tarasa Szewczenki. Jest to przekład na język ukraiński ponad stu wierszy Jarosława Iwaszkiewicza przez Dmytra Pawłyyczkę, wybitnego działacza społecznego i kulturalnego, polityka, poetę, pisarza i tłumacza. Dmytro Pawłyyczko należy do najwybitniejszych postaci współczesnego życia kulturalnego Ukrainy. Otrzymał tytuł Bohatera Ukrainy oraz doktoraty honoris causa: Uniwersytetu Lwowskiego, Warszawskiego, Przykarpackiego. Jest profesorem honorowym Akademii



Dr Urszula Olbromska (od lewej) i dr Marta Trojanowska odznaczone medalem

tu m.in. Czesław Miłosz, Krzysztof Kamil Baczyński, Jerzy Andrzejewski. Stawisko odwiedzali również wybitni muzycy: Karol Szymanowski, Andrzej Panufnik, Witold Lutosławski. Nawet w okresie ponurej nocy okupacyjnej starano się prowadzić bogate i różnorodne życie artystyczne. Po wojnie Stawisko stało się swoistą Mekką dla artystów z całego kraju, a także z Europy. Po śmierci autora *Brzeziny*, który zapisał cały dom wraz z bogatym księgozbiorem,

Od ponad dwóch lat w muzeum w Stawisku w każdą niedzielę organizowane są spotkania, koncerty, wernisaże wystaw, z udziałem często najwybitniejszych luminary kultury i nauki. W ostatnim okresie w Stawisku przebywali m.in. Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi, Tomasz Burek, Józef Fert, Daniel Olbrychski, Zbigniew Chrzanowski, Kazimierz Orłoś, Andrzej Stasiuk, Jacek Moskwa, Maja Komorowska, Krzysztof Radziwiłłowicz, Agata Tu-



Koncert muzyki poważnej

Leśnej, właściciel legendarnej Aidy; Stanisław Ledóchowski, historyk sztuki, wybitny kolekcjoner pamiątek po Juliuszu Słowackim, oraz pani Maria Baka-Wilczek, znakomita pianistka z Krakowa. Trudno wymienić wszystkich z ponad stu zgromadzonych osób.

W imieniu władz powiatu Grodzkiego zebranych powitał Jerzy Terlikowski, przewodniczący Rady Powiatu. Minister Jarosław Sellin w swoim wystąpieniu podkreślił znaczenie *Dialogu Dwóch Kultur* dla budowania pomostów między kulturą polską i ukraińską. Za zasługi

Kijowsko-Mohylańskiej. Był pierwszym ambasadorem wolnej Ukrainy w Polsce. Pełni funkcję przewodniczącego Ukraińskiej Światowej Rady Koordynacyjnej. Na zaproszenie dyrektora Muzeum w Stawisku Mariusza Olbromskiego przebywał w maju 2016 roku w Stawisku jako gość honorowy *I Wiosny Poetyckiej*, na którą przybyło kilkudziesięciu poetów, krytyków i profesorów z całej Polski. Wówczas też odbyły się rozmowy na temat wydania tej niezwykle ważnej dla promocji kultury polskiej książki. Trzeba podkreślić, że Dmytro Pawłyyczko był uczestni-

kiem wielu wcześniejszych spotkań *Dialogu Dwóch Kultur* w Krzemieńcu, także w bieżącym roku. W przygotowaniu jest również polska edycja książki *Wieża*. Wydanie dwujęzyczne, polsko-ukraińskie, ze wstępem Mariusza Olbromskiego i licznymi zdjęciami archiwalnymi przygotowane znakomite Wydawnictwo Bosh.

Następnie odbyła się promocja najnowszego rocznika „Dialog Dwóch Kultur”, którego treść przedstawiła Switłana Wynnyczenko, redaktor części ukraińskiej, zaś dr Urszula Olbromska zaprezentowała wszystkie dotychczasowe publikacje tego cennego periodyku. Prof. Grzegorz Nowik, redaktor naczelny „Dialogu Dwóch Kultur”, omówił polską część najnowszego numeru. Niezwykle ważnym wydarzeniem w czasie tego spotkania był wernisaż wystawy *Portret z wierszy i pamięci – Grupa Poetycka Wołyń*, którą zaprezentował prof. Lech Wojciech Szajdak z PAN w Poznaniu, współautor ekspozycji i syn wołyńskiego poety Stanisława Szajdaka. Ekspozycja w Stawisku była pierwszą tego typu wystawą w Polsce, która w całości została poświęcona wspomnianej grupie poetów. Należeli do niej: Józef Łobodowski, Jan Śpiewak, Stanisław Szajdak, Zuzanna Ginczanka, Wacław Iwaniuk, Władysław Milczarek,

Iwaniuk wiele lat po wojnie mieszkał i tworzył w Toronto. Był głównym animatorem polskiego życia kulturalnego w tym mieście. Czesław Janczarski pozostał w kraju, ale ze względu na kłopoty z cenzurą nie publikował utworów o tematyce kresowej. Tworzył literaturę dla dzieci i był wieloletnim redaktorem miesięcznika „Miś”, a także twórcą popularnego filmu *Miś Uszatek*.

Historia grupy Wołyń w okresie PRL-u była przemilczana i pomijana. Dopiero prof. Jadwiga Sawicka w książce „Wołyń poetycki w przestrzeni czasowej” (1999) gruntownie opisała odrębność grupy na tle XX-wiecznej poezji polskiej. Stawiska wystawa składa się z plansz przedstawiających biografie poetów, ich wiersze, a także portrety, zdjęcia miast i okolic, w których przyszło im żyć i tworzyć przed wojną. Do realizacji wystawy wykorzystano zdjęcia z fototeki w Stawisku, jak również z Muzeum Józefa Czechowicza, Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie, zbiory prywatne Hanny Gronowskiej-Szaniawskiej i Lecha Wojciecha Szajdaka. Na ekspozycji znalazły się po raz pierwszy zgromadzone w takiej ilości pierwsze wydania tomików poetyckich tych poetów, a także następne ich publikacje, zarówno wydawane na emigracji (Lon-



Prof. Lech Stanisław Sajdak prezentuje wystawę

a twórcą grupy był Czesław Janczarski. Grupie patronował Józef Czechowicz, którego twórczość dla Wołyniaków stanowiła wzorzec poetycki, a on sam był dla nich autorytetem, czytał nadesłane przez nich rękopisy: w Krzemieńcu, Dubnie, Równem, pomagał im w debiucie. Poeci grupy Wołyń mieszkali i tworzyli w okresie dwudziestolecia międzywojennego w małych miastach, usytuowanych na terenie Wołynia, blisko granicy z Rosją sowiecką. Publikowali swe utwory w czasopiśmie „Wołyń”, redagowanym przez Józefa Łobodowskiego na zlecenie ówczesnego wojewody Henryka Józefowskiego, pilsudczyka, zwolennika pojednania polsko-ukraińskiego, a prywatnie także wybitnego artysty malarza. Po 17 września 1939 roku grupa przestała istnieć i różnie ułożyły się losy poszczególnych poetów. Zuzanna Ginczanka, poetka pochodzenia żydowskiego pisząca po polsku, zginęła z rąk gestapo w Krakowie. Stanisław Szajdak trafił do obozu, a później z Armią Andersa przeszedł cały szlak bojowy, po wojnie zaś wrócił do Polski. Józef Łobodowski pozostał do końca życia na emigracji i był jedną z głównych postaci opozycji antykomunistycznej na Zachodzie, jednym z najbliższych współpracowników Jerzego Giedroycia i „Zeszytów Literackich”. Wacław

dyn, Paryż, Toronto, Lizbona), jak i w Polsce. Unikalna kolekcja książek została zaprezentowana dzięki życzliwości dyrektora Muzeum Narodowego w Poznaniu oraz Muzeum Pałac w Rogalinie. Jedną z najwybitniejszych postaci tej grupy był Józef Czechowicz, który przez wiele lat mieszkał i tworzył we Włodzimierzu Wołyńskim, choć jego biografia i twórczość związana jest głównie z Lublinem. Poeta zginął w pierwszych dniach września 1939 roku w czasie nalotu hitlerowskiego na Lublin. Dziś na ulicy Złotej, którą tak pięknie opisał w jednym ze swoich wierszy, istnieje muzeum jego imienia. Właśnie z tego muzeum przybyła do Stawiska dr Anna Mazurek, która wygłosiła znakomity wykład *Józef Czechowicz i stepowa Hellada*. Spotkanie uwieńczył koncert w wykonaniu Elżbiety Karaś-Kasztel (fortepian) i Józefa Kolinka (skrzypce), w którym zaprezentowano utwory Józefa Elsnera, Fryderyka Chopina, Ignacego Jana Paderewskiego i Karola Szymanowskiego.

Zamknięcie *Dialogu Dwóch Kultur* w Stawisku było godnym dopełnieniem wydarzeń, które rozpoczęły się na Ukrainie, a uczestniczyły w nich wielu wybitnych intelektualistów obu krajów, przedstawiciele władz oraz setki mieszkańców Krzemieńca, Drohobycza, Stryja i Żurawna.

Maciej Wróblewski: Zarzuciłem boksa, a zająłem się gitarami i jestem z tego zadowolony do dziś



Z MACIEJEM WRÓBLEWSKIM, autorem piosenki o babci i dziadku ze Lwowa rozmawia PIOTR SOBOTA.

Jak Pan się dowiedział, że „Lwowska Fala” w Katowicach ma swoje serce, które bije?

Musiałbym wrócić do przeszłości. Otóż miałem przyjaciela Janusza Budzyńskiego, syna Wiktora Budzyńskiego. Jak wiadomo, dyrektora i założyciela tej prawdziwej „Lwowskiej Fali”, który zmarł w Anglii. Jego syn zmarł chyba 25 lat temu. Był mężem Władysław Majewskiej. Janusz miał taką ideę fiks, że kiedyś pojedziemy do jego rodzinnego Lwowa, gdzie się urodził i będziemy tam śpiewać lwowskie piosenki. Ale wtedy nie było klimatu ku temu, w ogóle nikt nie chciał nas wypuścić z kraju.

Który to był rok?

Wczesne lata 80. Wtedy właśnie odkryłem dla siebie cały Lwów. Dowiedziałem się o Katyniu, dowiedziałem się o Wołyniu. Było to skrywane przez moich dziadków i rodziców. Janusz przygotował cały program z piosenkami Hemara, z piosenkami swego ojca i wielu kompozytorów z tamtych lat, którzy wyemigrowali. Myśmy ten program cały zrobili, ale niestety nigdy nie doszło do jego zagrania. Teraz koło dziejowe się odwróciło i ja sam wszedłem w ten repertuar, nie mając żadnych konotacji wschodnich, kresowych. Mój ojciec pochodzi z Warszawy, a matka z Poznania i ja się w Poznaniu urodziłem. Ale zawsze lubiłem śpiewać rzeczy wschodnie: rosyjskie, ukraińskie, białoruskie. Zainspirował mnie Czesław Niemen swoim śpiewem, tym, co w swoim sercu i duszy przywiózł z Kresów. Ja się tego nauczyłem. A jak już związałem się z moim przyjacielem Sławkiem Gowinem, który jest znakomitym poetą i literatem, zrobiliśmy film...

...był to film o Zbierchowskim „Kawaler księżycyca”...

...cały czas dochodzą nowe piosenki. Będę je sukcesywnie dobierał, dosyłał, żebyście je puszczali i popularyzowali wśród ludności, która lubi tego słuchać.

Myślę, że cała ludność Polski lubi słuchać lwowskich piosenek, tylko jeszcze o tym nie wie.

Dobrze byłoby, gdyby to radio było słyszalne w całym kraju.

Czyli można to uznać za życzenia?

Powiedzmy życzenia noworoczne, żeby w przyszłym roku wasze radio i wasza „Lwowska Fala” nie smutna, ale wesola, rozbrzmiewała w całej naszej pięknej Ojczyźnie.

A piosenki o Lwowie i o Kresach jeszcze będą?

Będą. Mam tego już sporo. Zbieram na kolejną płytę, jakby drugą część tej płyty „Pieśni ojczyzny polne” pod takim zbiorczym tytułem. Tam znajdują się te piosenki o Lwowie, których jeszcze nigdy nie wykonywałem, ale mam częściowo nagrane, a częściowo w pomysłach muzycznych. Na pewno je wykorzystam.

Jak Pan to robi, że potrafi Pan gitarą ścisnąć za serce i wyciskać łyż tak mocno, że człowiek po prostu płacze. Przyznam się, mam babcię ze Lwowa i jak usłyszałem piosenkę o „Babci ze Lwowa”, to się poryczałem.

Gitara to jest taki rzewny instrument, bardzo liryczny, ale też i dramatyczny. Ma ogromne możliwości. Taki wyciskacz łyż jest bardzo wygodny do akompaniamentu, nieraz zastępuje całą orkiestrę.

Gitara, na której grałem dziś, jest mojej roboty. Chociaż ma kształt lutni, to jest to jednak gitara osiemnastostrunowa i służy mi niemniej do wyciskania łyż. Jak byłem młodym chłopakiem i się boksowałem zajadłem, a miałem zadatki wyrosnąć na dobrego boksera, to jednak wykapałem, że na gitarę dziewczuchy lepiej leżą niż na bokserkie rękawice. Zarzuciłem

boksa, a zająłem się gitarami. Jestem z tego zadowolony do dziś.

Może odsłonimy trochę kuchni kompozytorskiej. Jak Pan to robi: siada sobie z gitarą przy kominku, czy z dziewczuchą i gitarą przy kominku?

Bywa tak, że talent budzi mnie o 4 nad ranem. Zamykam się wtedy w jednej z łazienek, żeby nie słyszała żona, żebym nie budził rodziny i psa. Tam sobie komponuję, dłubię, składam jakieś teksty. Bo często, jak mnie nurtuje jakiś temat, to zaczynam o tym pisać. Jak mi to idzie, to piszę dalej. Ale jak mam opory, to proszę mądrzejszego, żeby to zrobił za mnie. Jak mówi stare przysłowie: gdy artysta męczy się przy pisaniu, malowaniu czy rzeźbieniu, to później tak samo męczy się widz czy słuchacz. Są piosenki, które idą dosłownie z ręki, z palca, a są takie – nad którymi trzeba posiedzieć, pomyśleć, przespacerować się z tym, przestawić zwrotki, przestawić szyki zdań – czasami to wyjdzie, a czasami nie.

Pan pisze piosenki nie tylko chwytające za serce, nazwałbym to jeszcze białoczerwone? Był czas, że te białoczerwone nie były bardzo popularne. Teraz to się zmienia.

Bardzo mało byłem grany w Polskim Radiu, jak i w jakimkolwiek innym. Paradoks polega na tym, że jak wygrałem festiwal piosenki radzieckiej, nie byłem bardzo szanowany przez polskie rozgłośnie, bo byłem „rusek”. Ci sami ludzie teraz nie podają mi ręki, bo związałem się np. z Radiem Maryja czy Telewizją Trwam. Nie bardzo wiem, o co tu chodzi?

Nie przejmuję się tym i robię swoje. Taki patriotyczny nurt rodzi się wśród młodzieży. Jest mnóstwo koncertów, gdzie młode wilki, kapele garażowe wykonują piosenki białoczerwone. Lubują się w tym ku chwale Ojczyzny. Tym bardziej w moim wieku trudno mi śpiewać o miłości. Już to wszystko przeżyłem, przeszedłem i dlatego wziąłem się za ten nurt, który daje mi dużo satysfakcji.

150 lat Towarzystwa Lekarskiego Lwowskiego

W 2017 roku mija 150 lat od założenia Towarzystwa Lekarskiego Lwowskiego, które odegrało olbrzymią rolę w rozwoju medycyny nie tylko lwowskiej, ale także ogólnopolskiej i światowej, wpływało na formowanie i rozwój systemu ochrony zdrowia i samorządu lekarskiego.

EWELINA HRYCAJ-MALANICZ
doc. dr n. med.

2 grudnia 1867 roku w dużej sali radnej lwowskiego ratusza odbyło się zebranie założycielskie Towarzystwa, mianowanego najpierw Towarzystwem Lekarzy Galicyjskich, na które przybyło 47 lekarzy praktykujących we Lwowie, którzy własnoręcznie wpisali swoje nazwiska do aktu pamiątkowego. Jak mówi „Ogólne sprawozdanie z zawiązania się i czynności Towarzystwa lekarzy galicyjskich” w owym dniu „grono lekarzy we Lwowie zamieszkałych uznając potrzebę zespolenia naukowego z jednej, jako też czując dotkliwie brak tegoż z drugiej strony, mając dalej na celu utworzenie funduszu ku wspieraniu podupadłych kolegów, również wdów i sierot po nich pozostałych: postanowiło zawiązać Towarzystwo lekarskie”.

Prace nad statutem towarzystwa trwały już od 12 lutego 1867 r., a 8 września nadeszło cesarskie postanowienie, zezwalające zawiązać Towarzystwo Lekarzy Galicyjskich i zatwierdzające jego statut.



ze zbiorów prywatnych autorki

Inicjatorami założenia Towarzystwa i autorami jego statutu byli doktorzy: Bolesław Głowacki, Józef Milleret, August Noskiewicz i Zygmunt Rieger. W historii Towarzystwa Lekarskiego Lwowskiego (TLL) wiadome są trzy okresy jego rozwoju i działalności:

I. Lata 1867–1877 – działalność pod nazwą Towarzystwa Lekarzy Galicyjskich.

II. 1877–1900 – według projektu J. Różańskiego wyłonilo się Towarzystwo Lekarskie Lwowskie jako sekcja lekarzy Galicyjskich.

III. Za inicjatywą profesorów Gluzińskiego i Renckiego zostały przyjęte zmiany do statutu, zgodnie z którymi lwowska sekcja Towarzystwa została wyodrębniona oficjalnie od 30 listopada 1900 roku w Towarzystwo Lekarskie Lwowskie (TLL).

Towarzystwo prowadziło wielokierunkową działalność. Główne jej kierunki to: praca lekarsko-naukowa, działalność humanitarna, organizacyjna, patriotyczna, problemy etyki lekarskiej. Owoce tej działalności są pięknie przedstawione w zachowanych do naszych czasów kronikach: M. Hermana z okazji 30-lecia działalności towarzystwa oraz Jana Greka i Witolda Ziembickiego pt. „Pół wieku. Rzut oka na kronikę Towarzystwa Lekarskiego Lwowskiego” –



Dom Lekarza przy ul. Konopnickiej 3 we Lwowie

Marian Frutynski

z okazji 50-lecia. O corocznej liczbie i członków Towarzystwa nie ma dokładnej informacji, ponieważ wiele dokumentów zaginęło w burzliwe lata wojen światowych. Ale, jeżeli w 1867 roku Towarzystwo zaczynało od 47 uczestników, to na 1908 rok było ich już około 300. Podczas I wojny światowej liczba członków spadła do 20 – 30, a od 1921 r. nastąpiło stopniowe wzrastanie ich liczby, która w 1928 r. przekroczyła liczbę 500 i do 1939 r. utrzymywała się na takim poziomie.

Wśród lekarzy zamieszkałych we Lwowie członkami Towarzystwa w 1867r. było 82,5%, w 1877 r. – 89%,

jak otolaryngologiczna (1908 r.), balneologiczna oraz neurologiczno-psychiatryczna (1911 r.) i inne.

Towarzystwo przez długi czas nie posiadało własnego lokalu – dlatego wynajmowało różne sale. Na początku była to mała sala radna w ratuszu, w 1898–1910 latach – w budynku na ul. Dominikańskiej 11. Od 1910 r. posiedzenia odbywały się w sali Technologicznego Instytutu przy ul. Burliarda 5 oraz przez krótki czas w miejskim Muzeum Przemysłowym przy ul. Hetmańskiej.

Do sprawy budowy własnego domu przystąpiono kolejny raz w 1935 r., kiedy zakupiono działkę przy

W holu na alabastrowej ścianie zrobiono pamiątkowy napis:

„Stanowi Lekarskiemu na pomysłność, Nauce Polskiej na chwałę, Społeczeństwu na pożytek Dom ten wzniesiony za czasów naszego urzędowania a roku pańskiego tysięcznego dziewięćsetnego trzydziestego szóstego do użytku oddany został...”. Obecnie w tym budynku funkcjonuje Lwowski Wojewódzki Departament Ochrony Zdrowia.

Dzięki udziałowi w posiedzeniach naukowego towarzystwa, lekarze zdobywali bezcenne doświadczenia: informację o wprowadzonych nowych technologiach leczenia, operacji itp.,



Prezes SSLP Ewelina Małanicz składa kwiaty przy pomniku pomordowanych profesorów polskich we Lwowie

ze zbiorów prywatnych autorki

w 1887 r. – 87,7%, w 1897 r. – 71%, w 1907 r. – 67%, a w 1927 r. – tylko 29%, co było powiązane z wyodrębnieniem się licznych specjalistycznych sek-

ul. Konopnickiej 3. Dom wybudowano w 1936 r. według projektu inżynierów Tadeusza Wróbla i Leopolda Karasińskiego.

poznawali aktualne problemy diagnostyki i leczenia chorób, uczestniczyli w analizowaniu ciekawych lub skomplikowanych wypadków klinicznych.

Najważniejsze odczyty i doniesienia publikowano w polskich i światowych wydaniach lekarskich.

Uczni lwowscy – członkowie TLL w czasie jego działalności wstawili się wieloma osiągnięciami naukowymi, opracowaniami nowych technologii i zabiegów operacyjnych, które wprowadzili w praktykę szpitali Lwowa i Galicji. Niemożliwością jest wymienienie ich wszystkich, ale konieczne wyszczególnienie chociaż kilku, wprowadzonych już we wczesnych latach funkcjonowania TLL.

Tak, Józef Molendziński w 1867 r. jako pierwszy wprowadził kruszenie kamieni – litotrypsję na oddziale chirurgicznym Lwowskiego Szpitala Powszechnego.

Antoni Szattauer w 1885 r. wykonał pierwszą nefrektomię (wycięcie nerki) na chirurgicznym oddziale dziecięcego szpitala świętej Zofii.

Grzegorz Ziembicki w 1898 r. opracował własną metodę kruszenia kamieni pęcherza moczowego.

Maksymilian Herman w 1899 r. opublikował pracę naukową „O znaczeniu rozpoznawczym promieni Roentgena w kamicy nerkowej”, a Emanuel Machek w 1900 roku wprowadził badanie promieniami Roentgena w przypadkach utkwienia ciał obcych w oku i oczodole.

Stanisław Laskownicki w 1924 r. wprowadził elektrokoagulację w urologii.

Nie mając możliwości przedłużyć listę osiągnięć naukowych teoretycznych i klinicznych lekarzy TLL, należy przypomnieć, że Ludwik Rydygier wykonał we Lwowie po raz pierwszy resekcję żołądka z powodu wrzodu i w 1881 r. jako pierwszy na świecie – z powodu raka.

TLL prowadziło praktykę mianowania najwybitniejszych postaci medycznych członkami honorowymi. Pierwsi członkowie honorowi byli ogłoszeni przez Towarzystwo z okazji jego 30-lecia. W ich liczbie była Maria Curie-Skłodowska z Paryża, dr Władysław Biegański z Częstochowy, prof. Zygmunt Laskowski z Genewy, dr Edward Festenberg i dr Józef Merunowicz ze Lwowa.

TLL w różnych latach posiadało swój organ prasowy. Wśród pierwszych czasopism należy wspomnieć „Rocznik Towarzystwa Lekarzy Galicyjskich”, który był wydawany w 1868–1869 latach i „Dwutygodnik medycyny publicznej” – 1877–1880. Od 1873 r. organem Towarzystwa był „Przegląd Lekarski”. Następnym ważnym krokiem było założenie w 1906 r. własnego czasopisma TLL „Lwowski Tygodnik Lekarski”, który wychodził do 1913 r. Po I wojnie światowej tego czasopisma nie wznawiano, a już w 1922 r. zaczęto wydawać „Polską Gazetę Lekarską”.

TLL odegrało ważną rolę w osiągnięciu sukcesu wieloletnich starań

Jak Polacy Charków budowali (cz. XV)

Polski ślad w początkach Charkowa

Mówiąc o Polakach, którzy przez wieki mieszkali i wpływali na rozwój miast i wsi na terenach Słobodzkiej Ukrainy, nie sposób nie przedstawić pewnych śladów osiadłej ludności znad Wisły, którzy przybywali tu od założenia Charkowa, przyjmując 1630 rok jako początkową datę jego powstania. Nie jest to próba zanegowania ukraińskości miasta oraz odmówienia pierwszego osadnictwa, które w pierwszej kolejności przypada na ukraińskich osadników, jednak zespolenie dwóch kultur polskiej i ukraińskiej w jednej i nierozdzielnej historiotwórczej strukturze pozwala także przypuszczać, że od pierwszych dni istnienia miasta nad rzekami Łopań i Charków nie mogło się odbyć bez uczestnictwa polskiego elementu, zwłaszcza w pojęciu kultury i mody, która kształtowała się tu w XVII–XVIII wieku. Autor jest świadom, że takie teorie narażają go na krytykę, toteż w opracowaniu niniejszego tematu zostały wzięte pod uwagę jedynie ukraińskie źródła i opracowania historyczne.

MARIAN SKOWYRA

Istnieją świadectwa, że od początku XVIII wieku kupcy gdańscy przywozili swoje towary na słynne charkowskie jarmarki, a w 1723 roku w Charkowie na stałe miało zamieszkiwać jedynie 21 cudzoziemców, wśród których badacz historii miasta Charkowa Dmytro Bahalij (1857–1932) wymienił jedną wdowę „polskiej narodowości” niejaką Awdonję Strzelecką. Jednak wydaje się, że ta informacja mija się całkowicie z prawdą, gdyż Bahalij stawiał sobie za cel udowodnienie ukraińskości miasta nad rzekami Charków i Łopań, i pozostawił poza marginesem inne narodowości, które pod wpływem lat uległy już procesowi rusyfikacji.

Ukraiński historyk W. Palijenko stwierdza, że w XV wieku z centrum Ukrainy, czyli z Kijowa „polska ludność przesuwała się dalej: na południowy wschód (...) na wschód na Zadnieprze w okręg połtański, a stąd na Słobodzką Ukrainę”, czyli tereny nazywane często „Dzikim Polem”. W najstarszym zachowanym doku-



Charków, na początku XVIII w.

jako protoplasta wielu rodzin, osiedlił się koło miasta Zmijowa. Natomiast wybitny ukraiński historyk i etnograf Mikołaj Kostomarow do tej legendy dodał fakt, że kozak Charko został w ostateczności zabity przez Polaków w Charkowie, czyli także i Kostomarow nie poddawał w wątpliwość istnienia polskiego elementu na Słobodzkiej Ukrainie, czy to w charakterze osiadłej ludności, czy też jako najezdźców.

Mówiąc o początkach zesłań Polaków na te tereny, należy sięgnąć do czasów wojen Stefana Batorego z państwem moskiewskim, które dążyło do zasiedlenia pustych ziem. W XVII wieku zsyłki miały charakter czysto polityczny, aby „niebezpieczne elementy” odsunąć od wojennych ognisk zapalnych i z jeńców wojennych uczynić kolonizatorów. Z czasem określenie „Polska Ukraina” wyszło całkowicie z użycia, zapewne z tej racji, że od XVIII wieku miejscem zsyłki były już wyłącznie tereny Syberii.

Anna Kotyczenko w publikacji na temat polskiej szlachty na ziemiach ukraińskich wyróżnia obok zsyłek szereg innych przyczyn pierwszego osiedlenia się Polaków na wschodzie Ukrainy: geopolityczne, wojskowe, ekonomiczne, które charakteryzowały przebieg i tendencje społecznych procesów. „O ile wpływ był wyznaczony przez stan majątności tego lub innego szlachcica – pisze Kotyczenko – to oczywistym powstaje problem rozszerzenia własnych wpływów terytorialnych, które decydowały na ruch migracyjny Polaków na sąsiednie tereny wschodnie. Obok szlachty na Ukrainę przybywali chłopcy ze wschodnich województw Polski – lublińskiego, rzeszowskiego, krakowskiego. Masowe przesiedlenie

na Ukrainie było motywowane także licznymi swobodami, które tu istniały”. Zatem prości chłopcy także mogli tu przybywać w poszukiwaniu ziem dla uprawy roślin i hodowli zwierząt, które następnie z zyskiem były sprzedawane na jarmarkach i nawet trafiały na carski stół. Należy jednak zauważyć, że powyższa migracja, z powodu niestabilności terenu, nie miała charakteru masowego. Inny historyk J. Kłoczowski oceniając polską szlachtę jako „bene nati”, czyli dobrze urodzonych, wskazywał na rycerskie stany Polski, a tym samym udowodniał, że szlachta mogła być zapraszana dla obrony tych ziem. Tak np. polscy koloniści wojskowi w 1571 roku założyli miasto Kremenczuk, gdzie została ustanowiona załoga wojskowa składająca się z 1000 żołnierzy na



Herb Zacharzewskich z książki „Bogaty Wirydarz”

czele z Mikołajem Jazłowieckim.

Przybywający koloniści, czyli drobna szlachta, dzięki wysokiemu, w odniesieniu do ogólnego panującego wówczas poziomu oświaty, kultury i wychowania – wniosła na nowe tereny kulturę i edukację osiadłej już tam ludności (W. Palijenko). Oczywiście



Legendarny kozak Charko, który miał założyć miasto

pierwsze polskie rody z biegiem lat w nowym środowisku zatracaly własną identyczność narodową, podlegaly rusyfikacji, co w następnych wiekach, pod wpływem mody i zachowania statusu, próbowali udowodniać potomkowie pierwszych szlacheckich polskich osadników na Ziemi Słobodzkiej.

Autor artykułu „Dążenia do uszlachetnienia kozackich starszyzn Słobodańszczyzny” W. Maslijczuk stwierdził, że zwłaszcza na początku XVIII wieku wielu starszyzn i inni członkowie słobodzkiej pułków, poprzez dodanie do nazwisk zakończeń „cki” i „dzki”, dążyło do uszlachetnienia nazwiska, a tym samym uzyskać przywileje carskiego dworu, zwłaszcza zwrócenie szlachty na kształt polski. Na przykład, sędzia z Iziumu D. Danylow stał się Danilowskim, a pisarz charkowski S. Klimow w 1719 roku przybrał nazwisko Klimowski. Niejaki mieszkaniec Lubotina Hawrył Miszczenko (Petrow) zmienił nazwisko na Piotrowski. W następnych latach po przesłaniu dowodów heraldycznych do cara Piotra I dawna szlachta słobodzkiego kraju otrzymała legalizację szlacheckich sejmików i została wpisana do ksiąg heraldycznych. Uszpakowanie szlachectwa polskiego oraz „nietutejszość” miała wskazywać również na wyjątkowość i dawać prawo na panowanie nad ludnością i pozwalać w konsekwencji uszpakować nabyte majątności.

Choć wielu spośród badaczy stwierdzało, że charkowska świta nie miała nic wspólnego z polskim szlacheckim pochodzeniem, to jednak kilka rodów zasługuje na szczególną uwagę w kontekście ich polskiego pochodzenia na podstawie historycznych badań ukraińskich historyków.

Do takich rodów w pierwszej kolejności należała charkowska rodzina Dońców podpisujący się nazwiskiem Zacharzewskich. W. Swerbihuz infor-



Cerkiew w Lubotynie, wybudowana przez Światopełk-Mirskich. Obok cerkwi zachowane pochówki Mirskich

mencie pt. „Opis miast i znatnych miasteczek w prowincjach Słobodzkiej Gubernii”, w którym zawarto informacje na temat pierwszej ludności Charkowa, zapisano następujące słowa: „Początki zasiedlenia miasta tego w 1630 roku, w którym jako pierwsi zaczęli zbierać się do zasiedlenia Małorosji z Zadniestrza, polskich i małoruskich miast”. Mowa tu zatem o zbiegłej ludności ukraińskiej i polskiej, przybyłej z terenów Ukrainy i Polski, budującej fortece obronne przed najazdami tatarskimi.

W ukraińskiej legendzie o powstaniu miasta Charkowa, przytaczanej w połowie XIX wieku przez E. Topczijewa, mityczny kozak Charko miał pochodzić z terenów Polski i

W rosyjskich i ukraińskich dokumentach archiwalnych XVI–XVIII wieku istniało rozróżnienie terytorium Ukrainy, które dzielono na tzw. *Polską*, czyli *Stepową Ukrainę*, uważaną za niebezpieczne do życia „poza granicami” miejsce politycznych zesłań oraz okręg, z którego pobierano owoce i zwierzyinę dla carskiego stołu i tzw. *Ruską Ukrainę*. Dla przykładu można przytoczyć fragment dokumentu z 1736 roku gubernatora Biełgorodu, który nakazuje odszukać i wrócić na poprzednie miejsce zamieszkania w okręgu biełgorodzkiem zbiegłych „przez polski okręg w ukraińskie slobody” klasztornych i pałacowych sług.



Merczyk, siedziba Szydłowskich z końca XIX wieku

mował, że członkowie rodu posługiwali się obok polskiego nazwiska także polskim herbem „Doliwa”. Ukraiński pisarz Jan Ornowski w 1705 roku napisał i wydał w języku polskim panegiryk pt. „Bogaty wirydarz”, gdzie przyjmując za podstawowe źródło herbarz B. Paprockiego z 1584 roku, udowodnił szlacheckie pochodzenie Dońców, a opisany herb Zacharzewskich miał podkreślać ich pochodzenie z polskiej szlachty. Według tegoż panegiryku nazwisko Doniec zostało dodane dopiero po wojennej wyprawie Fiodora Zacharzewskiego nad rzekę Don, gdzie wraz z kozakami pokonał Tatarów. Mimo wątpliwości o polskim pochodzeniu Zacharzewskich panegiryk Ornowskiego stał się pierwszą drukowaną historią Słobodzkiego kraju, wydaną w Kijowie w języku polskim.

W późniejszych latach charkowska rodzina Zacharzewskich należała do najbogatszych w mieście i wydała szereg stolników, mieszczan i gubernatorów. Obecnie jedna z ulic Charkowa nosi nazwę tego rodu.

Spolonizowanie nazwiska w XVIII wieku miało także za cel wprowadzenie do Słobodzkiego kraju polskiej mody i zwyczajów, które wówczas znane były na terenie Rzeczypospolitej. Około 1700 roku spokrewniona

zespołu pałacowego mógł być ktoś z miejscowych, czy też posłużono się planami przyjeźdnego z Polski architekta, gdyż kompleks pałacowy w Starym Merczyku znacząco przypomina polskie budowle szlacheckie, zwłaszcza z terenów Galicji i Kresów Wschodnich. Obecnie budowla pozostaje w stanie daleko posuniętej ruiny.



Strona tytułowa książki H. Kwitki-Osnowanienki o polkach charkowskich

Obok tych dwóch rodów, swoje polskie pochodzenie w Charkowskim okręgu udowadniali: Kukul-Jasnopolscy, Kulikowscy, Kowalewscy, Kapuścińscy, Kukolewscy, Lesewiccy i Samborscy, i wielu innych.

kwowie rodu Swiatopelk-Mirscy herbu „Białynia”, pochodzący z polskiej Mogielnicy, którzy za służbę w carskim dworze uzyskali tytuł książąt, a jeden z synów przybyłego do Rosji Tomasza Mirskiego – Dymitr został charkowskim gubernatorem. On też wykupił Gijewkę (obecnie Lubotin) pod Charkowem, budując tam okazały pałac, który obecnie popada w coraz większą ruinę.

Mimo trudno dostępnych dziś materiałów źródłowych na temat mniejszości narodowych w Charkowie do końca XVIII wieku, trudno nie zgodzić się z tezą wspomnianego Krawczenka, że wspólnie mieszkali tu Ukraińcy, Rosjanie, Moldawianie, Serbowie. Ponadto także w miasteczkach Stobożańszczyzny można było spotkać Niemców, Francuzów, Polaków, Żydów i Romów. Były to oczywiście pojedyncze migracje, które w krótkim okresie życia na obczyźnie poddawały się rusyfikacji i utożsamiały się z miejscem nowego zamieszkania. Jednak pod wpływem ówczesnej mody na pochodzenie, kulturę, literaturę czy też muzykę polską, wielu z nich próbowało udowodnić szlachetność z terenów Polski i własną przynależność do wyższych warstw. Problem zatraty języka polskiego może być wyjaśniany także tym, że wojskowi



Widok na rzekę Charków, widokówka z końca XIX w.

z Zacharzewskimi rodzina Szydło zmieniła nazwisko na Szydłowscy. Według niepotwierdzonych danych ród wywodził się od szlachcica herbu Lubicz Kosmy Szydłowa, który miał opuścić Polskę w 1535 roku. W następnych latach Grzegorz Szydłowski w miejscowości Stary Merczyk pod Charkowem miał wybudować okazały kamienny piętrowy pałac „w stylu Ludwika XVI”, według projektu nieznanego architekta. Są wątpliwości, czy architektem i budowniczym

Podobnie także ukraiński pisarz Hryhorij Kwitka-Osnowanienko posługiwał się zbitką polskich herbów: „Pogoń”, „Strzemię”, „Bończa” i „Szeliha” i upatrywał początki Charkowa w niejakiemu Andrzejowi Kwitce, pochodzącym z terenów Rzeczypospolitej. Niezaprzeczalnym jest fakt, że ulegając modzie, ukraiński filozof i poeta Hryhorij Skoworoda podpisywał się także na polską manierę – „Skoworoda”.

Największą militarną sławę na wschodniej Ukrainie zdobyli człon-

ci i jeńcy wojenni, którzy przybywali do Charkowa w XVII-XVIII wieku, w większości byli młodymi mężczyznami w wieku od 20 do 40 lat. Zakładając mieszane rodziny, wchodzili w nowe środowisko, język i kulturę. Brak codziennego użytku języka prowadził do jego zatraty. Dopiero w następnych pokoleniach potomkowie odszukiwali własne korzenie, aby ukazać szlachetność krwi i odrębność od prostego ludu.

Idąc za myślą charkowskiego profesora K. Rommela, można podsumować, że Charków wszedł w XIX wiek z dość bogatą mozaiką narodowości (mieszkało tu już przeszło 5000 Polaków, posługujących się na co dzień językiem polskim), gdzie można było spotkać miejscową szlachtę, polskich wojskowych i aktorów, emigrantów z Europy, kupców i jeńców politycznych, wziętych w niewolę we wszystkich wojnach, które prowadziło Imperium Rosyjskie. Wszyscy ci ludzie, pozostawali na tej ziemi na stałe, przyczyniając się do zwiększenia w kraju tego, co w obecnej literaturze bywa nazywane „kapitałem różnorodności”.



Pałac w Starym Merczyku obecnie

Rzeczpospolita Krzemieniecka albo Nowe Ateny Wołyńskie

Szanowni Państwo, prezentujemy naszą najnowszą książkę – Rzeczpospolita Krzemieniecka albo Nowe Ateny Wołyńskie autorstwa Bożeny Gorskiej. Krzemieniec to jedno z tych miast-symboli w historii Polski, o którym pamięć jest bardzo skromna. A to przecież miejsce narodzin Juliusza Słowackiego i jeden z najważniejszych ośrodków edukacyjnych w dziejach Polski. Po III rozbiorze miasto trafiło pod panowanie Imperium Rosyjskiego. W latach 1805-1832 działało tam słynne Liceum Krzemienieckie (Gimnazjum Wołyńskie, Ateny Wołyńskie). Tradycję szkoły z początku XIX w. kontynuowało Liceum Krzemienieckie powołane przez Józefa Piłsudskiego w 1920 roku. Dzieje tej szkoły są osi narracji naszej książki. Był to prawdziwy fenomen edukacyjny lat międzywojennych, któremu nie dorównała później żadna szkoła – ani w PRL, ani obecnie. Słynne Liceum jest tylko pretekstem do opowiedzenia historii międzywojennego Krzemienia. Miasto przepięknie położone w ciągnącej się kilkanaście kilometrów dolinie. Okolice te nie bez przyczyny nazywane były Szwajcarią Wołyńską. Autorka wybrała bardzo niekonwencjonalną metodę literacką, nawiązującą do tej, którą zastosował Jarosław Marek Rymkiewicz w encyklopediach Słowacki i Leśmian czy Antoni Sło-



wski w Alfabetcie wspomnień. Dzięki hasłowej formie opisu, w 45 esejach udało się autorce omówić więcej zagadnień niż mogłaby pomieścić klasyczna monografia Liceum i miasta. W książce znajduje się ponad 70 archiwalnych ilustracji, część z nich jest po raz pierwszy publikowana.

Książka została wydana dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a partnerem wydania jest Muzeum Niepodległości w Warszawie, skąd pochodzi większość fotografii.

Książkę można kupić w naszej księgarni internetowej, a już za chwilę w dobrych księgarniach na terenie całej Polski.

JACEK TOKARSKI

List do redakcji

Podziękowanie za zaproszenie do Warszawy

W tym roku Mokotowski Uniwersytet trzeciego wieku zaprosił dwie osoby z Lwowskiego Pierwszego Uniwersytetu Trzeciego wieku. Były to pani Halina Prokofiewa i niżej podpisana.

Spotkania odbywały się w Warszawie od 17 do 27 sierpnia br. Jesteśmy bardzo zadowolone z wykładów, które prowadzili profesorowie z różnych uczelni z Warszawy, co dało nam możliwość uzupełnienia naszych wiadomości z historii i literatury naszego kraju, a także poznałyśmy lepiej stolicę naszej Ojczyzny.

Miałymy okazję spotkać się z koleżankami i kolegami z Białorusi i Litwy. Niezapomniane wrażenia

zostały po zwiedzaniu muzeum Powstania Warszawskiego, muzeum Historii Żydów Polskich oraz Sejmu i Senatu RP. W muzeum błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki ogromnie przeżyliśmy opowieść o jego tragicznej śmierci.

Serdecznie dziękujemy za zaproszenie nas. Słowa wdzięczności kierujemy szczególnie do profesora Zbigniewa Romka, który poświęcając swój czas osobisty, stale opiekował się nami i pięknie zorganizował nasz pobyt w Warszawie. Obiady w restauracji Sądu Najwyższego też były dobre. Dziękujemy.

DANUTA HNATYK

Życiowe fraszki

ks. Michałowi Bajcarowi poświęcam

Takie to czasy dzisiaj „nastali”
Czy ktoś z żelaza, czy ktoś ze stali,
Coś w nim się kruszy, coś pęka,
łamię,
Takie to czasów dzisiejszych
znamię.

Czas, twój gospodarz,
dobrze cię zmlócił,
W życiowym tyglu oblekło smarem,
Los na cię siadł, arkana zrzucił,
Na miał zmieliły cię młyny stare.

A ty, wciąż wdziewasz czapkę-niewidkę,
Jako Don Kichot gonisz wiatraki,
Jak Podbiępięta szepczesz,
że „hydko”,
Jak koń ze śmiechu rżysz, że czas taki.

Choć szanse marne, choć lasy płoną,
Jako pan Michał odpierasz wroga
I pełni wiary – tarczą obronną
Nieustępliwie stawiasz na Boga.

STANISŁAWA NOWOSAD

Cztery ratusze Stanisławowa

Tak złożyło się historycznie, że szanujące się miasta mają własne symbole. Paryż ma wieżę Eiffla, Nowy Jork – Statuę Wolności, Moskwa – Kreml. Stanisławów też nie jest gorszy i jego najbardziej znaną wizytówką jest, bez wątpienia, budowla ratusza.

IWAN BONDAREW

Z niemieckiego słowo „ratusz” znaczy „Rathaus” – czyli budynek, w którym się radzi. Niegdyś w tym budynku zasiadał magistrat, czyli rada wybranych przez mieszczan przedstawicieli, którzy sprawowali sądy, decydowali o podatkach i sprawach samorządowych. W ciągu ponad 350 lat historii miasta kilkakrotnie zmieniał się wygląd ratusza. Obecny, w którym mieści się muzeum krajoznawcze, jest jego czwartą wersją.

I ratusz

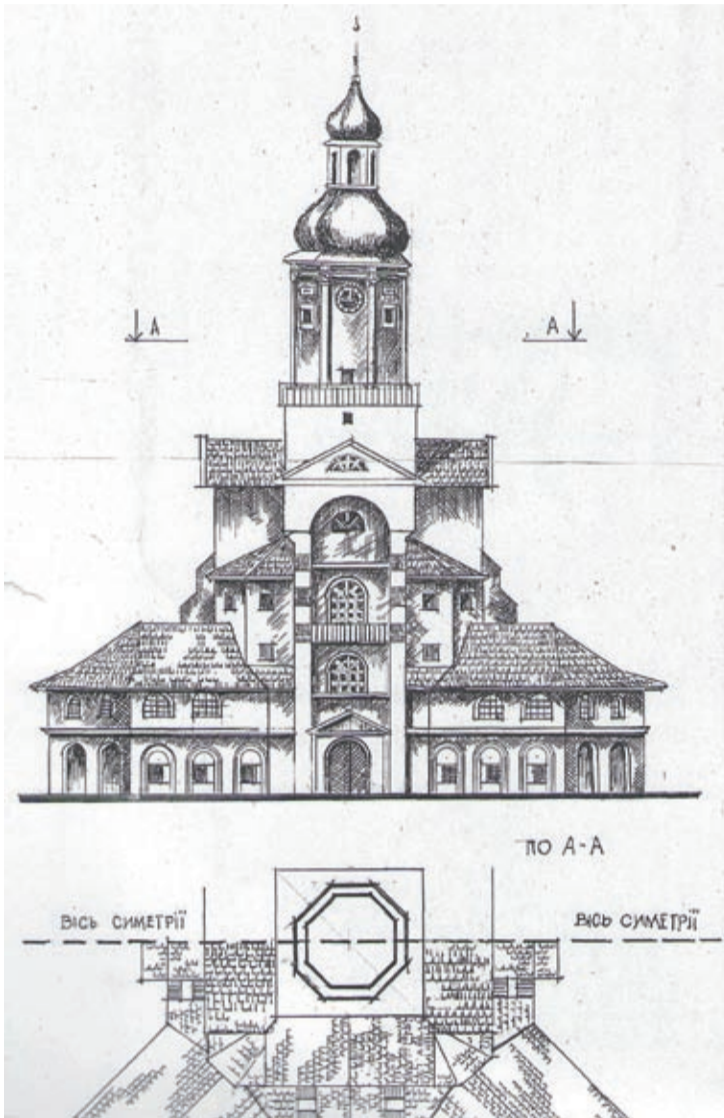
Pierwszy ratusz został wzniesiony na koszt założyciela miasta Jędrzeja Potockiego około 1666 roku. Nie zachowały się szkice tej budowli, ale do naszych czasów doszedł zapis Ulricha von Verduma, który tak opisywał budowlę:

- Ratusz stoi pośrodku olbrzymiego czworokątnego rynku. Zbudowany jest jako wieża z różnymi zagłębieniami, po części murowany, częściowo drewniany.

Przetrwał ten ratusz niepełnych 20 lat i już za rządów syna Jędrzeja Potockiego został całkowicie przebudowany.

II ratusz

W 1695 roku na zamówienie kolejnego dziedzica Stanisławowa Józefa Potockiego, architekt Karol Benoit wznosi nowy gmach ratusza. Tym razem budowla była cała murowana. Za wzór został obrany ratusz w Husiatynie z 1634 roku, ale stanisławowski ratusz znacznie przewyższał prototyp i był najwyższą budowlą w mieście. Sądzone mu było stać 173 lata i pobić swoisty rekord długowieczności zabudowy central-



Tak, mniej więcej, wyglądał pierwszy stanisławowski ratusz

wą wieżę, zwieńczoną kopułą. Na poziomie piątej kondygnacji został umieszczony zegar z czterema tarczami, który wybijał kwadransy na kurantach zawieszonych na wieży. Na szczycie wieżę otaczała galeria, po której chodził strażnik i hejnałem dawał znak na wypadek pożaru czy zbliżania się wrogich wojsk. Straż-

kramy. W podziemiach ratusza było więzienie, gdzie trzymano złoczyńców i osoby sądzone. Do ratusza prowadziło jedno wejście – żelazne wrota z herbem Potockich w zachodnim skrzydle.

Od strony południowej na wieży, poniżej galerii, umieszczono olbrzymią blaszaną figurę Żyda, który trzy-

rosły, powstała anegdota: co rana urzędnik magistratu obok figury Żyda wypisywał np.: „Dziś 1 grosz = 2,5 groszom”. Był to „oficjalny kurs” do podpisywania kontraktów.

Z kopuły wieży spoglądał w milczeniu na cały ruch na rynku żelazny archanioł Michał, zwalczający smoka. Figura ta została pewnego razu zerwana przez wiatr i w następnym roku Austriacy zastąpili go cesarskim dwugłowym orłem.

Po stracie swego niebiańskiego patrona ratusz bardzo ucierpiał podczas „marmoladowego pożaru” w 1868 roku, gdy pozostał z niego jedynie wypalony szkielet.

III ratusz

W 1870 roku wmurowano kamień węgielny pod nową budowlę. Prace prowadziła lwowska firma z przydługą nazwą „Towarzystwo budownictwa i produkcji cegły metodą maszynową”. Architektami nowego Ratusza byli Atanazy Przybyłowski i Filip Pokutyński. Ten ostatni wspólnie z burmistrzem złożyli w fundamencie swego dzieła pojemnik z historią ratusza, jak również staropolskie i austriackie monety i medale. Budownictwo zostało ukończone w 1871 roku.

rekonstrukcja, Zinowij Sokolowski

Iwan Bondarew, zbiory prywatne



Czwarty ratusz w budowie

Nowy ratusz miał wygląd wspianego piętrowego budynku z wysoką wieżą (za podstawę służyła stara budowla). Do poziomu piątej kondygnacji wieża była obłożona białym marmurem, a powyżej mieściły się kuranty i galeria widokowa. Całość wieńczyła półokrągła kopuła.

Rodzinkiem nowego ratusza była sala posiedzeń rady miasta, bogato ozdobiona napisami o wydarzeniach historycznych w Stanisławowie. W podziemiach – jak poprzednio – umieszczono areszt policyjny. Niektórzy krajoznawcy twierdzą nawet, że przebywał tu Iwan Franko.

W czasie I wojny światowej ratusz został znacznie uszkodzony przez austriacką artylerię i chociaż nie zawalił się, cały był pokryty spękaniami, grożąc zawaleniem.

IV ratusz

W latach 20. w Polsce panował kryzys ekonomiczny, dlatego ponad

dekadę przyszło czekać, aż władze wezmą się za ruinę w centrum miasta. W 1929 roku znaleziono fundusze i spółka „Inżynier Krausz & Co”, która wygrała przetarg, przystąpiła do budowy. Twórcą projektu był architekt Stanisław Treła, który nawet nie wyobrażał sobie, że uda mu się stworzyć takie dzieło. Zgodnie z tradycją, w fundamenty południowo-wschodniego skrzydła został włożony pojemnik z rysunkami nowej budowli, fotografiami starego ratusza i inne dokumenty. Wznoszenie ratusza ukończono w 1932 roku, ale prace wykonawcze trwały do 1939 roku.

Ostatni ratusz został wzniesiony w modnym wówczas stylu funkcjonalizmu, na planie krzyża. Na przecięciu ramion krzyża wznosi się wieża, wykończona zwieńczeniem na kształt wojskowego hełmu. Na poziomie czwartej kondygnacji w narożnikach ustawiono spiżowe orły – symbol potęgi państwa polskiego. Wieża miała 49,5 m wysokości, co dawało jej pierwszeństwo w mieście.

We wrześniu 1939 roku, polscy żołnierze zastrzelili podczas próby wywieszenia na ratuszu czerwonego sztandaru młodego komsomolca Augustyna Jewczucha.



Ratusz z 1871 roku. Projektowali go lwowiaci Pokutyński i Przybyłowski

nej części Stanisławowa. Zachowało się kilka szkiców i opisów, na których podstawie architekt Zinowij Sokolowski odtworzył wizerunek budowli.

Otóż, nowy ratusz wybudowano na planie krzyża, miał on 9 piętro-

nicy mieli dla siebie specjalne pomieszczenie nad zegarem.

Na pierwszym i drugim piętrach odbywały się posiedzenia magistratu i zasiadali ławnicy (sędziowie), parter oddano kupcom – mieściły się tu 24

mał w rękach wielki bochen chleba z napisem: „1 grosz”. Taką wartość bochenka chleba ustalił niegdyś właściciel miasta i kupcom zabronione było sprzedawać chleb drożej. Ponieważ inflacja istniała zawsze i ceny

Bolszewicy nie wymyślili nic lepszego, niż umieścić w ratuszu warsztaty szewskie i krawieckie. Ale nie było to wyjście najgorsze. Podczas okupacji niemieckiej budowla o mały włos nie zostałaby zniszczona. Zastępca starosty o śmiesznym nazwisku Bo, z niewiadomych przyczyn nie upodobał sobie ratusza. Możliwe, że wpłynął na to fakt, iż z lotu ptaka budowla przypominała polskie odznaczenie – krzyż Virtuti Militari. Być może usłyszał też o pojemnikach ze starymi zdjęciami i monetami. Tak czy inaczej przykry Niemiec wydał rozkaz wysadzenia ratusza w powietrze. Ratusz uratowały grube ściany. Zawaliło się jedynie północno-zachodnie skrzydło, odbudowane po wojnie. Po tej nieudolnej próbie zniszczenia ratusza po mieście opowiadano anegdotę:

„Kumie, dlaczego Niemcy wysadzili ratusz?”



W okresie międzywojennym wieże zdobiły spiżowe orły

- Bo im się nie podobał”
W 1957 roku przeprowadzono remont, podczas którego „wrogie ideologiczne symbole” – polskie orły, zastąpiono abstrakcyjnymi rzeźbami, a po dwóch latach w siedzibie ratusza otwarto muzeum krajoznawcze, które funkcjonuje tu do dziś.

Ratusz jest też związany z najnowszą historią Ukrainy. Pierwsza próba wywieszenia na jego wieży żółto-błękitnej flagi miała miejsce 21 stycznia 1990 roku. Taras Majstryszyn, wykorzystując rusztowania na wieży z trwającego akurat remontu, dostał się na jej szczyt i zawiesił tam flagę Ukrainy. Oficjalnie flagę narodo-

wą zawieszono na wieży na Wielkanoć, 15 kwietnia 1990 roku i dokonali tego z decyzji władz obwodowych Petro Arsenicz, Zinowij Duma i Markijan Tkaczuk.

W okresie niezależności Ukrainy, w latach 1999-2000 przeprowadzono kapitalny remont ratusza, podczas którego pozłożono kopulę o powierzchni 37 m². W ten sposób nasz ratusz został jedyną świecką budowlą na Ukrainie, posiadającą pozłożoną kopulę. Po remoncie otwarto galerijkę widowiskową i udoskonalono elektroniczne kuranty, które jak przed 350 laty wybijają kwadrans, przyzwyczajając mieszkańców miasta do punktualności.



Dzisiaj ratusz jest symbolem Iwano-Frankowska



**Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego
Klubu Sportowego „Pogoń”
ogłasza nabór chłopców i dziewcząt
z rocznika 2008-2009
do szkoły piłki nożnej.**

Zgłoszenia zawodników
oraz szczegółowe informacje
pod telefonem: +38 0632873081



Z okazji Jubileuszu
witamy Prezesa TKPZL

pana EMILA LEGOWICZA

życząc Mu zdrowia, powodzenia
oraz owocnej pracy na niwie
społeczności polskiej we Lwowie!

Chór „Lutnia”

Z kresowej leśniczówki do Meksyku

Redakcja Kuriera otrzymała niedawno od autora Janusza Postolko wydany w roku bieżącym w Krakowie tomik jego wspomnień pt. „I tak to mi się przydarzyło”. Do bogatej już, choć nigdy nie wyczerpanej literatury autobiograficznej Polaków urodzonych na Kresach Polski międzywojennej, dołączyła obficie ilustrowana opowieść mieszkającego obecnie w Krakowie konsula honorowego Meksyku, odznaczonego Krzyżem Zesłańców Sybiru oraz Orderem Orła Azteków. Te dwa niezwykle i jak gdyby nie przystające do siebie odznaczenia okazały się klamrą, spinającą życie autora.

HANNA SZAREK

Urodzony w 1933 roku w Kowlu na Wołyniu, w rodzinie leśnika, jako siedmioletnie dziecko, w styczniową noc 1940 roku zostaje wywieziony wraz z siostrą i rodzicami na Syberię w okolice Nowosybirsk. Ojciec jako ofiara braku zgody na „dobrowolne” przyjęcie obywatelstwa sowieckiego wkrótce umiera, matce wraz z dziećmi, po udrękach zesłania, w 1946 roku udaje się wraz z transportem repatriantów powrócić do Ojczyzny. Dalsze lata – to typowe życie w powojennej Polsce: życie rodzinne, nauka w szkole, przyjaźnie, studia, poszukiwanie pracy i mieszkania, założenie własnej rodziny, wyjazd w czasie kryzysu ekonomicznego do pracy w Meksyku i w końcu powrót do Kraju.

Licznym nazwom geograficznym w kalejdoskopie przeprowadzek i podróży towarzyszy bogaty w szczegóły i przemyślenia opis przeżyć i doświadczeń autora.

Dla czytelników Kuriera Galicyjskiego najciekawsze chyba będą wspomnienia z lat dziecięcych. Zdziwia w nich, fotograficzna wprost, pamięć małego Janusza, zdolność wyciągania wniosków i niezwykła praktyczność, które zresztą, jak wspomina, zawdzięcza wychowaniu przez ojca.

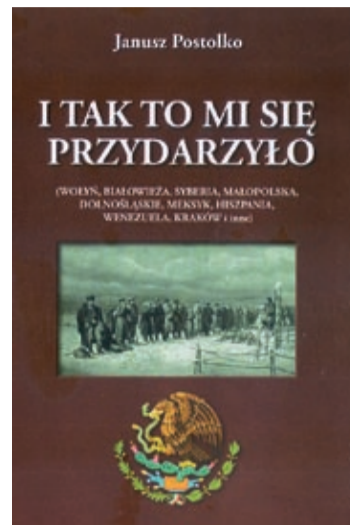
Warto zatem przytoczyć krótkie fragmenty tych dziecięcych wspomnień, opisujących w sposób prosty, lecz niebanalny, z odrobiną humoru, otaczającą go rzeczywistość:

„Mieliśmy (w nadleśnictwie w Kowlu) dwa WC drewniane, stojące nieco na zewnątrz podwórka. Aby tam dotrzeć, należało przejść przez podwórze, na którym nad stadem kur panował olbrzymi kogut, niekiedy atakujący przechodzących. Miałem porcięta z klapą z tyłu zapinane na guziki, którą odpinałem jeszcze w domu. Patrzyłem, gdzie aktualnie znajdował się kogut na podwórku i drobnym kłusem udawałem się do WC, trzymając jedną ręką klapę i ciesząc się, jeżeli kogut nie zdążył mnie zaatakować. Po upływie około roku tata wręczył mi solidną lagę i powiedział:

- W życiu nie można cały czas uciekać przed trudnymi problemami. Tu masz broń ofensywną, a tu defensywną. Ubierzesz okulary motocyklowe. Musisz wyjść i strzepać skórę temu kurczemu brutalowi.

Posłuchałem go i stoczyłem z kogutem walkę, którą w końcu wygrałem. Teraz ja rządziłem na podwórzu i kogut musiał uciekać przede mną. Brałem odwet tak często, jak mogłem. W końcu jednak przestało mnie to bawić. Zaniósłem nawet parę razy kogutowi jakieś smakołyki i w ten sposób panowała zgoda i pokój”.

W sytuacji zdawałoby się humorystycznej, która dla dziecka wcale taką nie była, lekcja słusznej obrony, nie dopuszczającej pragnienia odwetu, rozwinęła się po latach w postawę życiową. Pozwoliło mu to już kilka lat później, będąc na zesłaniu, dostrzegać obok sadyzmu enkawudzystów, z których jeden przywitał rodzinę zesłańców prorocznym: *Swoją Pol-*



skę zapomnisz, tu się przyzwyczaisz i tu zdechniesz, dostrzegać również Rosjan życzliwych i zaprzyjaźnić się z nimi, uczestnicząc wraz z rodziną w ich również niełatwym życiu codziennym:

„Mąż naszej sąsiadki żołnierz Armii Czerwonej zaczął przysyłać paczki z Niemiec... Cieszyliśmy się z sąsiadami, że nic złego na wojnie mu się nie przydarzyło... Pewnego dnia sąsiadka przysłała do nas z piękną skórzaną kurtką i powiedziała: Popatrz, Wika, mowi się, że Niemcy to taki dokładny, akuratywny naród, a do tej kurtki zapomnieli przyszyć guziki. Mama pokazała jej, jak działa zamek błyskawiczny. Sąsiadka, zachwycona, bawiła się tym zamkiem, jak dziecko. Na wszelki wypadek mama pokazała jej także, że zamek należy posmarować świeczką, aby zapobiec zatarciu się”.

W warunkach życia na zesłaniu, gdy wielu ginęło, mały zesłaniec brał się do każdej pracy, bo, jak wspomina „wiedziałem, że muszę nauczyć się wszystkiego, aby przeżyć”. Zaliczył więc pozyskiwanie drewna na opał,

wyręb lasu, uprawę ogrodu, zaopatrywanie rodziny w niewielkie ilości zboża i w wodę, poznał też sztukę tępienia wszy. Pozostając jednak wciąż dzieckiem, biegał z wygiętym drutem w rękę za kółkiem i pływał w rzeczce. Uczęszczając do szkoły, pilnie uczył się języka rosyjskiego, czytając przy odblasku płomienia świecy klasyków literatury. W czasie największych mrozów (sięgały czasem blisko 50 stopni C) i silnego wiatru nauczył się chodzić wraz z innymi dziećmi do szkoły, idąc tyłem. Największą jednak lekcją tych lat była lekcja patriotyzmu i uczciwości:

„Władze dały polskim rodzinom do wypełnienia kwestionariusz, z rubrykami... m.in. narodowość... Rodzice, oczywiście, wypełnili: „polska”. Ojciec radził innym, żeby zrobili to samo, mówiąc, że władze wezmą to pod uwagę przy powrocie do Polski. Ale cały szereg rodzin, chcąc polepszyć swoją sytuację materialną, wypełniło: Ukraińiec lub Białorusin. W 1946 roku przy reemigracji rozpoczęły się tragedie... Gdy wyjeżdżając w kwietniu 1946 roku żegnaliśmy się z nimi, płacz zostających okazał się powszechny, a my też płakaliśmy, wczuwając się w ich sytuację”.

Mimo oczywistej słabości moralnej współwycieńców nie było ich stygmatyzacji jako zdrajców, nie było poczucia wyższości nad nimi – było współczucie i wspólny płacz nad ich niedolą.

Jest tajemnicą ludzkiego serca, że jednych cierpienie miażdży, a innych hartuje, stając się tworzywem i bogactwem ich życia. Warto więc zapoznać się z jeszcze jedną, szczerą, rzetelną opowieścią o latach niedawno minionych i zarazem wciąż obecnych i żywych w naszej narodowej pamięci.



Konsul honorowy Meksyku Janusz Postolko (od lewej) z ambasadorem Alejandro Negrin Nuñez

Zdarzenia dziwne, ale ciekawe

Prasa z okresu międzywojennego obfitowała w interesujące informacje z różnych dziedzin. Czasem miały charakter pseudonaukowy, czasem groteskowy, a czasem proroczy. Przypuszczam, że zainteresują Czytelników i posłużą do refleksji na temat wydarzeń z chwili obecnej.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wiek Nowy w lecie 1929 podawał kuriozum gastronomiczne:

Podatek konsumpcyjny. Do restauracji „Gastronomia” przyszedł kilka minut przed dwunastą pan z panią. Przyjechali z prowincji, nie znając warszawskich zwyczajów – wstąpili do restauracji na herbatę, a raczej piła ona, gdyż źle się czuła, a on w palcie siedział przy stoliku. Gdy przyszło do płacenia rachunku, pan z prowincji omal z krzesła nie spadł, przeczytał bowiem co następuje:

Rachunek Nr. 21.888 „Gastronomia”:
ilość osób: 2.
herbata – 85 gr.,
procent kelnera – 10 gr.,
magistrat – 3.00 zł.,
Razem – 3.95 gr.

Oczywiście speszony konsument szklanki herbaty oświadczył, że wszystkich krewnych i znajomych ostrzeże przed odwiedzaniem restauracji w Warszawie.

Było coś też z teorii rozwoju rodzajów:

Czy człowiek był przodkiem małpy? Ogólnie znana jest popularna teoria Darwina – dowodząca rozwoju gatunków i czyniąca z małpy bezpośredniego przodka człowieka.

Jest to jednakże tylko jedna z teorii. W filmie „Miłość w przyrodzie”, który prasa zagraniczna nie waha się nazwać genialnym, w sposób wszechstronny i fascynujący zilustrowano m. in. i to zagadnienie. Ukazawszy to, co najbardziej chyba interesuje człowieka: powstawanie i rozwój życia ludzkiego na ziemi oraz wyrafinowane i dziwaczne sposoby rozmnażania się, poruszyli tu reżyserowie obrazu również i ten problemat.



Czyżby była to herbata po 3 zł?

Paradoksalna teoria, iż nie małpa była naszym przodkiem, lecz, odwrotnie, że my to właśnie byliśmy przodkami małpy – znalazła swój wyraz obrazowy na ekranie.

„Miłość w przyrodzie” to film, od którego formalnie nie można oderwać wzroku. Żadne uczucie pierwszego fałszywego wstydu, ani zmieszania nie ogarnia tu widza. Szlachetnie potrafili ukazać realizatorowie tego obrazu najintymniejsze sprawy życia zwierzęcego i ludzkiego na ziemi.

Czyżby Egipcjanie nie byli z Egiptu, a byli to „nasi” handlarze goździków z gór kaukaskich...

Europejskie źródła cywilizacji faraonów. Znakomity egiptolog angielski profesor Flinders Petry, autor świetnych prac o najdawniejszych okresach historii Egiptu wystąpił niedawno z nową sensacyjną teorią: egiptolog angielski twierdzi mianowicie, iż pierwotna cywilizacja

kraju faraonów wywodzi swój ród... z Kaukazu.

Flinders Petry już przed wieloma laty odkrył w Górnym Egipcie resztki starożytnych kultur, poprzedzających t. zw. dynastyczną epokę, t. j. ten okres, w ciągu którego panowały zmieniające się dynastie faraonów z czasów, w których pozostały dość liczne i dobrze zachowane pomniki, a nawet wiarygodne napisy. Pomimo, iż okresy panowania pierwszych faraonów sięgają w głębią starożytność, to jednak okazuje się, iż nie byli oni pierwszymi nosicielami kultury w Egipcie i że wyprzedza ich długi szereg innych ludów, będących nosicielami bardziej prymitywnej kultury. Kulturę tę, która otrzymała miano Badrieńskiej od nazwy miejscowości, gdzie przeprowadzano badania, charakteryzują przede wszystkim: obecność kamiennych narzędzi – rzecz dziwna! – podobnych niezmiernie do

narzędzi drugiej połowy europejskiego kamiennego wieku.

Flinders Petry od razu wypowiedział zdanie, iż kultura Badrieńska jest pochodzenia obcego i najprawdopodobniej przywędrowała gdzieś z północy. Stopniowe pogarszanie się typów kamiennych narzędzi wskazywało na degenerację tej kultury, która wreszcie upadła całkowicie i dopiero po upływie dłuższego czasu została zastąpiona przez kulturę pierwszej dynastii faraonów.

Dalsze badania nasunęły angielskiemu egiptologowi myśl, iż kultura Badrieńska przywędrowała tu z Kaukazu. W tym czasie ludy Azji stały na znacznie wyższym stopniu rozwoju. Od czasu do czasu z Azji podnosiły się fale emigracji, kierujące się głównie na zachód i na południo-zachód. Najeźdźcy azjatycki przenikali daleko w głąb Europy, wędrowali brzegami morza Śródziemnego, zatrzymywali się w Egipcie. Każda taka emigra-

dując rozbić się całego transportu jaj, których liczba wynosiła kilka tysięcy.

Z wielkiej jajowej katastrofy powstała olbrzymia jajecznicca, niestety zmieszana z krwią konwojujących ów transport tragarza Stanisława Juźkowa i szofera Antoniszyna, którzy ulegli okaleczeniu, oddani zostali do szpitala.

A na tym można by się wzorować przy jakiejś okazji protestów społecznych – sami brodacze przed Pałacem Prezydenckim...

Dziwaczny strajk pocztowców. W Kownie wybuchł dziwaczny strajk. Ponieważ na Litwie strajki są zakazane, przeto pocztowcy postanowili solidarnie nie golić się aż do chwili uzyskania podwyżki płac.

Proszę ocenić, co z tego się spełniło...

Jak będzie wyglądał świat w roku 1940? Sensacyjny artykuł Mac Donalda. Londyń-



Wypadek drogowy

cja była nosicielką coraz to wyższej kultury. Za każdym razem jednak widocznie następował utrata kontaktu z macierzą i otoczona morzem barbarzyńców stopniowo upadała i wreszcie zniknęła zupełnie.

Przykładem takiej fali azjatyckiej była ta właśnie, z którą przywędrowała do Egiptu kultura Badrieńska. Cały szereg danych świadczy o północnym pochodzeniu tej kultury. Mianowicie archeologowie zwrócili uwagę na fakt, iż trzy nazwy geograficzne figurujące w najświętszej księdze starożytnych Egipcjan – Księdze Zmarłych, odpowiadają niemal zupełnie nazwom miejscowości Kaukazu. Idąc za temi wskazówkami, Flinders Petry sporządził spis wszystkich nazw zawartych w Księdze Zmarłych i zgodnie z danymi kontekstu ustanowił ich topograficzną zależność. W Księdze Zmarłych spotkać można takie nazwy jak Baku, Reszt, Urmja i t. p. Jest rzeczą ciekawą, iż Księdze Zmarłych wspomina o „płonącym jeziorze”. Flinders Petry sądzi, iż mowa tu o źródłach naftowych.

Na przedwojennych drogach zdarzały się i takie wy(y)padki...

Wielka katastrofa jajowa. Prowadzone przez szofera Andrzeja Antoniszyna auto ciężarowe nr 36.111 przewróciło się w drodze z Czortkowa do Jagielnicy, powo-

ski „Sunday Dispatch” ogłasza artykuł nowego premiera angielskiego Ramsaya Mac Donalda, w którym premier stawia horoskopy: Jak będzie wyglądał świat za lat 10? Oto najważniejsze ustępy owego artykułu:

– Widzę cały świat – powiada Mac Donald – podzielony na obszerne okręgi ekonomiczne, kontrolowane przez potężne syndykaty i nie uznające żadnych innych granic, poza granicami swoich własnych rynków. Rozważając sytuację polityczną, należy postawić sobie pytanie, czym będzie Liga Narodów w roku 1940? Wszystko zależy tu od potęgi politycznej i moralnej, jaką potrafią zdobyć małe państwa Europy. Jeżeli uda im się uzyskać istotnie silny wpływ w Genewie, możliwym jest, że po upływie 10 najbliższych lat będziemy mieli coś podobnego do Stanów Zjednoczonych Europy.

– Dopóki Ameryka pozostanie na uboczu Ligi Narodów, całkowita organizacja Europy będzie trudna, prawie niemożliwa. Zdaje mi się jednak, iż mało jest szans na to, aby Ameryka przyłączyła się do Ligi Narodów w okresie najbliższych 10 lat, będzie natomiast żywiej, niż dotychczas, współdziałać w pracach genewskich i trybunału w Hadze.

– Zanim upłynie okres najbliższego dziesięciolecia, Wielka Bry-



Wykopaliska w Egipcie

tanja i Stany Zjednoczone porozumieją się i pogodzą na temat starej i irytującej kwestji: wolności mórz. Ułatwi to znacznie polepszenie się ogólnych stosunków pomiędzy Europą a Ameryką.

- W najbliższych 10 latach rasy zachodnie znajdują się w obliczu trudnego problemu podniesienia się głów ras wschodnich. Jednym z rezultatów rewolucji rosyjskiej, który przeszedł prawie niespostrzeżenie dla nieprzewidującej polityki, jaką prowadziliśmy przez ostatnie 4 lata, było sprzymierzenie się Rosji z Niemcami. Nie tylko ułatwiliśmy tę nieszczęśliwą ewolucję, lecz uczyniliśmy ją nieuniknioną.

- Upłynie jeszcze sporo czasu pomiędzy epoką, w której Zachód dominował siłą broni, a okresem, w którym Wschód postawiony będzie na stopie równości w celach negocjacji. Ewolucja rosyjska próbuje odpowiedzieć na tę kwestję rewolucjami lub przynajmniej zmianami rewolucyjnymi.

W dalszym ciągu wyjaśnia Mac Donald, iż jego zdaniem Wschód chce powiedzieć po prostu: - Zmusimy was do robienia tego, co chcemy, bojkotem i siłą.

- W wypadku rewolucji - mówi Mac Donald - demokracja nie służy do niczego.

Nowy premier angielski nie wierzy, aby dyktatura ustaliła się w Europie w najbliższych 10 latach.

Świątek bohemy zawsze był źródłem pikantnych skandalików...

Echa głośnego skandalu teatralnego. Głośny swego czasu skandal teatralny w Warszawie, który zakończył się pozbawieniem artystki Górczyńskiej prawa występowania na deskach scenicznych przez jeden rok, przybrał obecnie obrót całkiem nieoczekiwany.

Na wniosek prezesa honorowego ZASP-u p. Śliwińskiego, zarząd uchwalił w dzień setnej rocznicy śmierci Bogusławskiego darować p. Górczyńskiej karę rocznego zawieszenia w prawach członka ZASP-u. Ułaskawienie to stało się prawomocne w sobotę tj. w dzień rocznicy, a w niedzielę p. Górczyńska wystąpiła w Teatrze Letnim. Podobno decyzja ZASP-u spowodowana została tem, że obrońcy Górczyńskiej zagrozili oddaniem sprawy do sądu, ponieważ wyrok ZASP-u naruszał ich zdaniem prawo.

Nowiny Poranne donosiły o szczególnym wypadku na kolei:

Żłódziej wyskoczył z pociągu. Wczoraj rano przywieziono z Podhorzec do Lwowa znanego złodzieja kolejowego, Pańkowskiego Romana, zam. ul. Gliniańska, który w pociągu jadącym do Brodów na odcinku Podhorce-Barszczowice usiłował wtargnąć w celu rabunkowym do przedziału I klasy.

Spłoszony przez nadchodzącego przypadkiem konduktora podjął uciekać i ostatecznie wyskoczył z pociągu będącego w pełnym biegu na tor kolejowy. Skutkiem upadku doznał szereg złamań i został pociągami odwieziony na dworzec Lwów-Podzamcze, skąd karetka Pogotowia Ratunkowego przetransportowała rannego w stanie bardzo ciężkim do Szpitala Powszechnego.

Została zachowana oryginalna pisownia

Na Wyspach Sołowieckich

11 sierpnia 1937 roku w ZSRR rozpoczął się wielki terror. Miesiąc wcześniej komisarz Jeżow podpisał rozkaz NKWD nr 00485 o rozpoczęciu 20 sierpnia wielkiej operacji, mającej na celu całkowitą likwidację mitycznych struktur Polskiej Organizacji Wojskowej na terenie ZSRR. Tak rozpoczęła się tzw. „Polska operacja” NKWD.

JAN KOZIELSKI
tekst i zdjęcia

Była to największa z spośród podobnych „operacji narodowych”. Podczas jej trwania sądy „trójki” skazały 139 815 osób, w tym 111 071 – na karę śmierci. Przez długi czas ich nazwiska były utrzymywane w tajemnicy. Jak twierdzili bolszewicy POW działała na terenie jednego rejonu obw. Chmielnickiego w wioskach Iwki, Aleksandrówka, Stara Sinawa, Adampol, Charkowiec i innych. W 2013 roku autor był w składzie delegacji dziennikarzy i krajoznawców na Wyspach Sołowieckich.

W sierpniu 2013 roku Halina Dowtian, przewodnicząca Stowarzyszenia Polaków w Karelii, za opiekę nad pochówkami w Sandormosie została udekorowana przez konsula generalną w Petersburgu Lucynę Morawską-Uhryn srebrnym medalem „Opiekuna miejsc pamięci narodowej”.

Sandormosa – to uroczysko w tajdze w Karelii w pobliżu Medwegorska, które zostało odkryte dopiero w latach 90. Jurij Dmitrijew, przewodniczący Akademii ochrony socjalnoprawnej w Karelii opowiadał o tym, jak odkryto miejsce egzekucji. Leży ono na 19 km od Medwegorska (po karelsku – Korgumiaki) w miejscowości Powieniec, gdzie zaczyna się Kanał Białomorski. Blisko kilometr od szosy, w głębi lasu odnaleziono miejsce wiecznego spoczynku tysięcy niewinnie skazanych. Już później aktywiści „Memoriału” i historycy udokumentowali, że na jesieni 1937 roku tu, w Sandormosie, w okresie od 27 października do 4 listopada rozstrzelano więźniów Specjalnego Obozu NKWD na Wyspach Sołowieckich. W Archiwum wojewódzkim w Archangielsku odnaleziono niepełne listy



rozstrzelanych więźniów. Podczas wielkiego terroru od 11 sierpnia 1937 do 27 listopada 1938 NKWD rozstrzelało w karelskim lesie około 7 tys. osób. Napis na tablicy pamiątkowej w Sandormosie głosi, że w październiku 1937 rozstrzelano tu 1114 osób – część etapu Sołowieckiego. Są to jedynie te osoby, których akty zachowały się w Archiwum. Reszta dokumentów zaginęła podczas wojny lub została zniszczona później.

Sądy „trójki” NKWD w obw. Leningradzkim wydały wyrok, według którego 1625 więźniów rozstrzelano w więzieniu na Sołowkach, 1114 więźniów zostało w więzieniu wywiezionych i straconych w Sandormosie – uroczysku, które odkrył niedawno światu Jurij Dmitrijew.

Pośród sosnowego lasu, w niewymownej ciszy, na 250 zbiorowych mogiłach ustawiono znaki upamiętniające. Na drzewach wokół przytwierdzono tabliczki ze zdjęciami, krzyżyki. W centrum uroczyska zbudowano drewnianą cerkiewkę pw. św. Jerzego. Pośród mogił ustawiono również krzyż prawosławny. Obok stoi drewniany krzyż z granitową płytą z napisami po polsku i rosyjsku:

„W 60. rocznicę więźniom Sołowieckim – Polakom i kapłanom, którzy odnaleźli wieczny spoczynek w tej ziemi. 27.10.1997”.

W 2004 roku Stowarzyszenie Ukraińców w Karelii „Kalina” ustawiło również granitowy krzyż kozacki z napisem „Pomordowanym synom Ukrainy”. Fundusze na krzyż zbierano wśród mieszkańców Ukrainy, Ameryki, Kanady, w Karelii i Workucie. W 2007 roku przy wjeździe na uroczysko studenci z Polski wzniesli krzyż katolicki z napisem po polsku: „Pamięci Polaków, ofiar systemu komunistycznego, którzy zginęli tu i w innych zakątkach Sowieckiej Rosji. Studenci z Polski. Lipiec 2007”. W Sandormosie ustawiono pamiątkowe krzyże i znaki pamięci ofiarom systemu totalitarnego wielu narodowości: Polakom, Ukraińcom, Żydom, Czechenom, Niemcom... Badacze z „Memoriału” w Sankt Petersburgu i Karelii ustalili, że na tych terenach jest jeszcze kilka takich miejsc, gdzie pochowani są rozstrzelani Polacy, zarówno budownicy Kanału Białomorskiego, jak zesłani tu z różnych zakątków ZSRR.

Na centralnym placu Wysp Sołowieckich Polacy ustawili pamiątkowy obelisk z napisem: „Poległym w latach totalitarnego reżimu komunistycznego”. Przedstawiciele Instytutu Polskiego i Konsulatu Generalnego w Sankt Petersburgu spotkali się z dyrektorem muzeum na Sołowkach i przeorem klasztoru archimandrytą Porfirijem. Dyrektor Polskiego Instytutu Natalia Bryszko-Zapór wręczyła dyrektorowi muzeum książkę byłego więźnia GUŁAG-u Gustawa Herlinga Grudzińskiego „Inny świat”.

Jurij Dmitrijew w rozmowie podkreślił, że wspólnie z Polskim Instytutem przygotowuje do druku już drugie wydanie listy ofiar komunistycznego reżimu, pomordowanych w Sandormosie i na Wyspach Sołowieckich, podkreślając, że wielu Polaków pochodziło z Podola. Nowe wydanie uwzględni wszystkich pomordowanych z trzech obwodów – Winnickiego, Żytomierskiego i Chmielnickiego. Według jego badań Polacy stanowili trzecią, co do liczności grupę pomordowanych, po Rosjanach i Ukraińcach.

Humor żydowski

Zakon Mojżeszowy zabrania Żydom zapalania ognia w dzień sobotni. Pobożni Żydzi w czasach nowszych zakaz ten rozciągnęli również i na palenie tytoniu.

Zenon Jajteles, asymilant i wolnomysliciel, paląc ostentacyjnie w sobotę cygaro przechodzi obok prochowni. Żołnierz na warcie zastępuje mu drogę i mówi surowo:

- Nie wolno palić!

- Aj, panie wojskowy! – obraża się Jajteles. - Za kogo mnie pan ma? Ja już od dawna nie uznaję takich przesądów!

Elchanan stracił rozum i został przewieziony do czubków. Przez cały tydzień zachowywał się spokojnie. Nagle w sobotę zaczyna powoływać się na przepisy religijne i żąda stanowczo kosztownych posiłków. Wysyłają go więc w towarzystwie pielęgniarki do drogiej rytualnej jadłodajni, gdzie Elchanan palaszkuje ogromne ilości świątecznych smakolików.

Po powrocie do zakładu „pobożni” zapala wonne cygaro. Lekarz Żyd karcą go za to karygodne naruszenie przepisów.

- Najpierw domagacie się w sobotę kosztownego obiadu, a potem palicie?

Na to Elchanan spokojnie:

- Panie doktorze! A od czego ja jestem wariat?...

Pociąg zatrzymuje się na malej węgierskiej stacyjce. Wzdłuż pociągu maszeruje pikolak z restauracji dworcowej i zachwala smakowitą, gorącą kielbasą.

- Aj, jaka szkoda, że to trefna kielbasa – wdycha Jojne. -Tak by się chętnie pojadło!

- Nonsens! – wyśmiewa go lcek.

- Ja ci zaraz udowodnię, że to nasza kosztowna kielbasa.

Woła pikolaka i pyta surowo:

- Ej, chłopak! Czy masz na sprzedaż trefna kielbasę?

- Nie – odpowiada chłopak, wybaluszysz ze zdziwienia oczy.

Icek odwraca się triumfująco do pobożnego kolegi:

- No i co? Czy ja nie miałem racji?!

Dopalają się świece. Wieczera szabasowa ma się ku końcowi. Siedzący wokół stołu rozprawiają na temat wychowania dzieci. Wspominają z rozręwaniem dawne lata, mówią ze zgrozą o obecnym zepsuciu młodzieży. Jedyne osiemdziesięcioletnia matrona Pesel jest odmiennego zdania:

- Aj, czego wy właściwie od nich chcecie? Ta dzisiejsza młodzież jest dużo grzeczniejsza i ma lepsze manery. Ja pamiętam, jak za dawnych czasów młodzi ludzie nie dawali mi przejść ulicą. Jakie to oni słowa pletli idąc za mną, do czego to mnie namawiali!... A teraz młodzi ludzie wcale mnie nie zaczepiają.

Święto Jom Kipur skończyło się. W drodze powrotnej z bóżnicy Lejzor poucza rodzinę:

- Po dwudziestoczęternym poście nie należy od razu rzucać się na jedło. To niezdrowo. Trzeba jeszcze poczekać jakieś dziesięć minut!

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Perły klasztorów rzymskokatolickich Pokucia

We wrześniu miałem przyjemność wędrować z dwoma austriackimi badaczami po Ziemi Stanisławowskiej. Po drodze udało nam się zwiedzić dwa barokowe klasztory z XVIII wieku.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Jedynie 22 km oddziela Kołomyje od miasteczka Gwoździec, gdzie zachował się jeden z najwspanialszych pokuckich barokowych klasztorów. Pierwotnie należał on do oo. bernardynów. Pamiętam tę drogę jeszcze z 2013 roku, gdy badałem klasztor katolickie. Wówczas droga była w nie najlepszym stanie. Dziś od samej Kołomyi do Gwoźdźca leży nowy asfalt. Mam nadzieję, że dalej taka sama droga będzie i do Horodenki. Wróćmy jednak pod klasztor.

Początek tego ośrodka Braci Mniejszych, który z czasem stał się jednym z najważniejszych ośrodków na ziemiach Ukrainy – świadczy o tym rezydencja prowincjała – bierze się od księcia Michała Puzyny w 1715 roku. Wystawił on drewniany klasztor i kościół Niepokalanego Poczęcia NMP. W 1728 roku całość zniszczył wielki pożar i już wdowa po fundatorze, Zofia z Potockich, zapisała pewne sumy i swoje kosztowności na budowę murowanego klasztoru. Kościół został wykończony dość szybko, a piętrowe zabudowania klasztoru do niego przytykające i tworzące ze świątynią wewnętrzny dziedziniec, powstały dopiero w 1740 roku. Świątynia otrzymała wspaniały barokowy wygląd z dwoma wieżami i fasadą, udekorowaną rzeźbami. W 1759 roku przed świątynią została wystawiona kolumna z kłęczącą postacią św. Jana z Dukli. Po kolejnych dwudziestu latach wzniesiono dzwonnice z figurami



Klasztor oo. bernardynów w Gwoźdźcu

Praktycznie przez całą swą historię klasztor był w budowie lub w remoncie. Po tym, jak podczas epidemii dżumy w 1770 roku zmarli wszyscy zakonnicy w Gwoźdźcu, architekt Franciszek Kulczycki przeprowadził

downe obrazy i niektóre rzeźby. Wówczas rozpoczęto kolejną odbudowę, w czasie której mistrz z Przemyśla Ferdynand Majerski wykonał główny ołtarz, niektóre boczne i ambonę, którą udekorował uratowanymi z ognia XVIII-wiecznymi rzeźbami czterech ewangelistów. W 1896 roku wystawiono nowe organy mistrza Aleksandra Żebrowskiego. Fasadę kościoła nieco przebudowano: zmieniono na bardziej strzeliste zwieńczenia obu wież. Jedna z nich (prawa) i część dachu ucierpiały podczas działań wojennych w 1916 roku. Następny więc remont przyniósł istniejące do dziś pseudobarokowe banie.

Klasztor funkcjonował do 1945 roku, kiedy to do Polski wyjechali zakonnicy, zabierając za sobą całą bibliotekę, cenne szaty liturgiczne i niektóre obrazy. Dziś znajdują się one w klasztorze bernardynów w Leżajsku. W kościele sowieci urządzili magazyn materiałów budowlanych i magazyn zboża. Zniszczono przy tym wiele z wyposażenia kościoła (zatoniono w pobliskim stawie) i skradziono piszczałki organów. W samym klasztorze urządzono szpital, a po nim bibliotekę i szkołę muzyczną, które są tam do dziś. Na potrzeby tych instytucji przegrodzono refektarz na parterze i połączono kilka cel na piętrze. Korytarze jednak zachowały sklepienia stropów. Komuniści rozebrali większość muru klasztorowego, którego niewielki fragment zachował się jedynie od strony drogi.

W 1992 roku kościół zwrócono katolikom. Wówczas dzięki aktywnej parafiance pani Stefani Niepijwodzie oczyszczono świątynię,

zbadano krypty (w jednej z nich znaleziono metalowy sarkofag, ale bez nieboszczyka). Do dziś zachowały się ołtarze Majerskiego. Nad głównym – niemy wspomnieniem dawnych czasów – są anioły bez głów. Zachowała się ambona i prospekt organów. Na fasadzie kościoła ocalały figury św. Franciszka i św. Antoniego, a posąg Matki Boskiej został przeniesiony do kościoła. Trzy figury, w tym Archanioła Michała, są przechowywane w muzeum w kolegiacie stanisławowskiej. Dzwonnica została całkowicie przebudowana i jest w stanie normalnym.

Obecnie w pomieszczeniach klasztornych otwarto niewielką kapliczkę, którą obsługują wspólnie łacinnicy i grekokatolicy. Obecny stan kościoła nie pozwala na odprawianie tam nabożeństw – strop jest w stanie awaryjnym i tynk odpada. Proboszcz mieszka obecnie w Zabłotowie i przyjeżdża jedynie na nabożeństwa, takiemu zaś zabytkowi potrzebne są stała opieka i kapitalny remont. Mamy nadzieję, że doczekamy tego, tym bardziej, że przed wejściem do świątyni umieszczono tablice z napisem w kilku językach o zbieraniu funduszy na remont kościoła.

Pokutując za własne grzechy, starosta kaniowski i jeden z legendarnych magnatów Rzeczypospolitej Mikołaj Potocki rozpoczął budowę kościoła pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Horodence (21 km od Gwoźdźca) oraz klasztoru oo. łazarystów-misjonarzy przy nim. Było to w

się w pełni, gdy za jakiegoś ciężkiego grzechu (prawdopodobnie za zabójstwo dziewczyny, Bondarówny, która nie chciała ulec magnatowi, o czym nawet ułożono pieśń) misjonarze nie chcieli odpuścić mu grzechów podczas spowiedzi wielkanocnej. Rozgniewany fundator wypędził braciśzków, a mury kościoła nakazał rozebrać. Jednak gniew szybko mu minął, poprosił więc zakonników o powrót i nawet obdarzył jeszcze hojniejszą dotacją. Wprawdzie starosta wkrótce potem zmienił obrządek – przeszedł do grekokatolików, mając nadzieję, że księża unicy będą bardziej pobłażliwi niż łacinnicy.

Projekt kościoła i klasztoru był pierwszym dziełem Włocha na terenach Rzeczypospolitej. Już wkrótce pracował on nad projektami cerkwi Jura we Lwowie, ratusza w Buczaczu, kościoła w Horodence itd. W Horodence wspólnie z Meretynem pracował genialny rzeźbiarz niemiecki Johann Georg Pinzel, czyje prace charakteryzuje wyjątkowa barokowa ekspresja i patos. Dzięki temu duetowi wnętrze kościoła dekorowało 5 ołtarzy i około 30 rzeźb. Największe – ponad dwumetrowe – stały w ołtarzu głównym. Oprócz tego kościół otrzymał ambonę z figurami Ewangelistów i korynckie kapitele. Była tu cudowna ikona Matki Boskiej Horodeńskiej. Było tego dosyć, aby porazić wyobraźnię, zarówno zwykłych wiernych jak i wymagającej szlachty. Świątynię otynkowano jedynie wewnątrz, a iluzoryczne freski pokryły jedynie zakrystię i częściowo nawy



Wnętrze kościoła Gwoźdźcu

Madonny i aniołów. W kościele było siedem ołtarzy, fundowanych przez różnych dobroczyńców, ambona i organy. Natomiast o freskach nie wspomina żadne źródło.

prace renowacyjne. Na początku XIX wieku klasztor uszkodziło trzęsienie ziemi, a w 1888 roku pożar zniszczył dachy klasztoru i większość wyposażenia. Zakonnicy uratowali jednak cu-



Prospekt organów



Klasztor oo. misjonarzy w Horodence

Roku Pańskim 1743. Model kościoła, wyrzeźbiony w drewnie lipowym, подарował fundatorowi włoski architekt Bernard Meretyn, którego Potocki zaprosił na swój dwór. Ten model przed II wojną światową przechowywany był w lwowskim Ossolineum, obecnie prawdopodobnie jest we wrocławskim.

Gdy kościół został ukończony (prawdopodobnie w 1754 roku) charakter Mikołaja Potockiego przejawiał

boczne. W prezbiterium umieszczono portret Mikołaja Potockiego. Oddany do użytku kościół naśladował najlepsze tradycje włoskie, bawarsko-austriackie i czeskie.

Obok kościoła wzniesiono piętrowy klasztor oo. łazarystów, w którym mieścił się przytułek dla ubogich 6 kobiet i 6 mężczyzn. Przed świątynią wystawiono kolumnę z postacią Madonny, dłuta Johanna Pinzla.

Konsekracja kościoła miała miejsce w 1760 roku, wkrótce po śmierci Meretyna. Misjonarze działali tu i prowadzili szkołę parafialną do 1784 roku, do sekularyzacji. Do klasztoru początkowo przeniesiono szpital, a później magistrat, który mieścił się tam do pierwszych sowietów. Przez ten cały okres kościół był świątynią parafialną. W 1866 roku budowniczy Essel Hershel podczas remontu świątyni miał zamiar pozbawić fasadę dynamicznych rokokowych detali. Zapobiegł temu ówczesny pierwszy restaurator Wschodniej Galicji Mieczysław Potocki.



Wnętrze kościoła w Horodence

Ostatni proboszcz, o. Michał Sobiejkowski wyjechał do Kępcy na Dolnym Śląsku latem 1945 roku, zabierając ze sobą cudowny obraz. W tamtym czasie klasztor przejęło wojsko, a potem – szkoła zawodowa. Ci „barbarzyńcy” zniszczyli 13 bezcennych rzeźb Pinzla – pocięli je na opał! Borys Woźnicki uratował jedynie kilka posągów i rozbite fragmenty ołtarza. Obecnie są one eksponowane w Muzeum Pinzla we Lwowie i w zbiorach Galerii Sztuki w Olesku. Uszkodzona figura Dobrego Pasterza znajduje się w muzeum w Kołomyi, i co nie co w kolegiacie stanisławowskiej. Trzy

rzeźby Pinzla są w Monachium w Muzeum Bawarskim. Prawdopodobnie zostały wywiezione przez Niemców podczas wojny.

Rozbity przez uczniów zawodówki kościół próbowano w 1975 roku wyremontować, ale niezbyt to się udało. W 1990 roku świątynię oddano grekokatolikom, którzy ukończyli poprzedni remont i otynkowali dolne piętro świątyni – na resztę zabrakło kosztów. Dziś opiekują się również byłym klasztorem, który jest w stanie awaryjnym. Planują otwarcie tam seminarium, ale wyremontowano na razie jedną celę.

W świątyni zachowały się struktury głównego i jednego z bocznych ołtarzy oraz pozbawiona rzeźb ambona. W zakrystii są jeszcze XVIII-wieczne freski. Jedną z kaplic używana jest przez rzymskich katolików. Na cześć 250. rocznicy poświęcenia kościoła w 2010 roku wmurowali tablicę z portretem Mikołaja Potockiego, przywrócono też herby Pilawa. Chyba w najlepszym stanie jest kolumna z Madonną, pod którą zachowała się płyta poświęcona misjonarzowi o. Józefowi Suchogurskiemu – jedyne co ocalało z przykościelnego cmentarza.

List do redakcji

Mam 1033 szklanki

22 kwietnia br. został ustanowiony narodowy rekord w dziedzinie hobby – 1033 szklanki. Mam przyjemność być jego zdobywcą. Nie wiem, czy nie jest to czasem również rekord europejski bądź światowy. Dyrekcja projektu Narodowych rekordów Ukrainy wysłała protokoły ustalonych rekordów krajowych do światowej księgi rekordów Guinnessa. Co roku ta organizacja otrzymuje do 40 tys. zarejestrowanych rekordów aspirujących do światowego rekordu.

Kilka słów o sobie. Nazywam się Anatol Wiński, mam 72 lata. Jestem Polakiem. Polakami byli moi rodzice, dziadkowie i pradziadkowie. Mieszkam w pięknym mieście – Kamieńcu Podolskim. Zawsze interesowałem się polską kulturą, filmem, muzyką. Wiele razy byłem w Polsce i przez Polskę jeździłem do innych krajów.

Swoją kolekcję zacząłem zbierać z ciekawości. W tamtych czasach – lata 60 XX wieku – w Związku Radzieckim szklanki były głównie graniaste z 14, 15 lub 16 krawędziami. Nawet nazywano je „granczaki”. Zadałem sobie pytanie – dlaczego? W archiwum wyczytałem, że car Piotr I wędrując statkiem trafił w sztorm i zauważył, że okrągłe szklanki toczą się po stole, gdy się przewrócą. Wtedy postanowił, by je robić kanciastymi. Takie były początki. Obecnie jest około 30 rodzajów kanciastych szklanek. Jest jeszcze jedna legenda, że ponoć rzeźbiarka Wiera Muchina dodała do takiej szklanki uszko i w ten sposób powstała halba na piwo.

Moja kolekcja mieści się w pokoju o powierzchni 20 m². Sto tam 9 przeszklonych szafek z pięcioma półkami każda. Eksponaty są podświetlane. Początkowo moje zbiory mieściły się w 7 szafkach, a teraz potrzebowałbym jeszcze trzy, aby rozmieścić wszystkie egzemplarze.

W ciągu swego życia przejechałem około 170 – 180 tys. km. Moja żona, pochodzi z Łotwy i razem odwiedziliśmy już 15 państw świata. Jeszcze w 10 innych byli nasi krewni i znajomi i zewsząd przywozili nam lokalne szklanki w prezencie. Na



świecie jest niewielu producentów szklanek. Głównie produkowane są w Rosji, Chinach, Polsce, USA, Belgii, Tajlandii, Bułgarii, Czechach, Włoszech, Niemczech i kiedyś produkowano jeszcze na Ukrainie. Wiele firm jedynie dekoruje wyroby innych producentów.

Wiele osób pyta o wartość mojej kolekcji. Dość trudno określić obecnie jej cenę. Ale orientacyjnie jest to około 17,5 tys. dol. USA (bez wartości szafek).

W 2014 roku podarowałem swoją kolekcję swojej wnuczce Marynie, która wtedy poszła do pierwszej klasy. Na jednej ze szklanek wy-

grawerowałem – „Kolekcja – piękna lekcja”.

Moja córka Anita, również zaraziła się zbieractwem. Zebrała kalendarzyki kieszonkowe. Ma ich około 1700 sztuk. Zbierała również koperty z nadrukami – 1400 kopert. Na szkatułce, w której trzyma kalendarzyki, ma napisane: „Zbieraj nie dla ilości, a poznawaj piękno”. Jej eksponaty przydają się jej w pracy. Współpracuje z czterema wydawnictwami literatury dla dzieci. Z ilustracjami z jej zbiorów ukazał się elementarz i przewodnik po Kamieńcu Podolskim. Szczególnie ten ostatni cieszył się wielkim powodzeniem wśród turystów.

Podaruj znicz na Kresy

PODARUJ ZNICZ NA KRESY 2017

Pod honorowym patronatem Wicemarszałka Województwa Śląskiego i Prezydenta Miasta Bytomia

ORGANIZATORZY XI EDYCJI AKCJI

GÓRNOŚLĄSKI ODDZIAŁ STOWARZYSZENIA WSPÓLNOTA POLSKA Bytom

PRZY WSPARCIU INSTYTUCJI

AKCJA PODARUJ ZNICZ NA KRESY 2017 XI EDYCJA

Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego

WSPÓLNIE Z ORGANIZACJAMI POLSKIEJ MNIEJSZOŚCI NARODOWEJ OBLUDU LWOWSKIEGO

zapraszamy polską społeczność Borysławia, Drohobycza, Lwowa, Lanowic, Mościsk, Sambora, Stryja i Truskawca do wspólnego rozpalaenia zniczy na opuszczonych grobach naszych Rodaków, pochowanych na starych, kresowych nekropoliach oraz w miejscach narodowej pamięci w obwodzie lwowskim. Zalicze dostarczymy również do Chmielnickiego i Żytomierza.

Ocalmy od zapomnienia polskie groby na Cmentarzu Janowskim we Lwowie!
Spotkajmy się tam 2 listopada 2017r. o 11.00 - Msza Święta za Zmarłych o godzinie 13.00.

NASI PARTNERZY W POLSCE I NA UKRAINIE:

Bytomskie Powiatowe Stowarzyszenie i Kultury, Wydawnictwo Usługi Mijajki w Bytomiu, Fundacja Polska Wschód, BYTOMSKA RADA SENIORÓW, ELEMENTARZ, EPK, Znicz Polska WYSTAWOZNA, EKOENERGIA SILESIA, PATRONI MEDIALNE: KURIER galicyjski, ŻYCIE BYTOMSKIE, Tęcza

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

www.youtube.com/user/KurierGalicyjski

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”. Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2015, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2015. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl



JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależniest - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równie – Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrka Chwyła – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależniest)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz służyć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Prośba o pomoc w odnalezieniu Tadeusza Ziluńko

Zwracam się z serdeczną prośbą o pomoc w odnalezieniu Tadeusza Ziluńko, który zaginął w latach 1941–1942, w wieku 7 lat w Berdyczowie, podczas bombardowania, kiedy rodzina wsiadała do pociągu.

Imiona rodziców Tadeusza – Janina i Florian, starszy brat – Kazimierz, a młodszą siostrą – Walentyna. Janina Ziluńko urodziła się we wsi

Michaluczki, stamtąd była zesłana do Kazachstanu. Rodzina Ziluńko związana jest również z wioską Burtyn na Szepetowszczyźnie. Będę wdzięczny za jakąkolwiek informację.

MIKOŁAJ ZAKACIURA
Szepetówka

e-mail: moyadutuna2010@ukr.net

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 16.10.2017, Lwów

| KUPNO UAH | | SPRZEDAŻ UAH |
|-----------|--------|--------------|
| 26,35 | 1 USD | 26,60 |
| 31,20 | 1 EUR | 31,35 |
| 7,26 | 1 PLN | 7,32 |
| 34,80 | 1 GBR | 35,60 |
| 4,44 | 10 RUR | 4,52 |

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
<http://kijow.msz.gov.pl>

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrka 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax.: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
<http://www.kijow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.charkow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.lwow.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
<http://www.luck.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.odessa.msz.gov.pl>

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51 – VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +38 0432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
<http://www.winnica.msz.gov.pl>

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinist.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківській філії відділення ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszczanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek,
Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak,
Michał Piekarski, Magda Arsenicz,

Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka,
Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski,
Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.
Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamawianych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
За доставку газети в пренумераті відповідає Львівська дирекція УДППЗ «Укрпошта»,
тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolności i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2018!

Ukazała się kolejna, jedenasta już,
edycja „Kalendarza Kresowego”
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2018!



Zamówienia prosimy składać
pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 21 UAH + koszty wysyłki;
w Polsce 19 PLN razem z wysyłką (przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 17 PLN)
Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:
http://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2018_1_11.pdf

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!
KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,75 hrywien
3 miesiące – 35,25 hrywny
6 miesięcy – 70,50 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.
W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod
naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listow-
nie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce
redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Nauko-
wym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016)
678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Mar-
szałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa.
Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.
Ponadto:
- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Sam-
borze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presia”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Lesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwo-
wie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Partnerzy medialni

